

Maturzyści mi mówili, że to mógł wymyślić Haszek
żeby słowem czołgi wabić, albo słowem czołgi straszyć...

/Jan Krzysztof Kelus, Piosenka patetyczna

bibuła

Stowarzyszenie Wolnego Słowa

sws.org.pl

ISSN 1733-6252

czerwiec 2012

Grzegorz Majchrzak

Drugi obieg

Trzeba w tym miejscu powiedzieć, że jest to nadal zjawisko nie do końca zbadane przez historyków, badaczy literatury czy prasoznawców, a tym bardziej jeszcze nie opisane. Z każdym właściwie rokiem jednak nasz stan wiedzy zwiększa się.

Tradycja

W Polsce wydawanie druków poza oficjalnym obiegiem ma długą tradycję – wystarczy przypomnieć chociażby okres okupacyjny z licznymi pismami podziemnymi czy wcześniejszy okres rozbiorów. W tym miejscu warto chyba zacytować słowa Józefa Piłsudskiego, redaktora naczelnego „Robotnika” (organu Polskiej Partii Socjalistycznej): „Bibuła w żargonie rewolucyjnym zowią każdy druk nielegalny, nieopatrzone sakramentalną formułą >>dozwoleno cenzuroju <<”. Trzeba też przypomnieć, że według danych z 2005 r. na ziemiach polskich pod okupacją niemiecką i sowiecką w latach 1939–1945 wydano co najmniej 1075 książek i broszur w 1239 częściach (tomach, zeszytach). Nie można również zapominać o podziemnych czasopiśmie – tylko pod okupacją sowiecką w latach 1939–1941 ukazało się ich co najmniej 40.

Warunki (cenzura)

Podczas, gdy w II Rzeczypospolitej funkcjonowała cenzura represyjna (na podstawie wyroku niezawisłego sądu), to w Polsce Ludowej stosowano cenzurę prewencyjną, za którą odpowiadał organ administracji państwowej (od 1945 r. Centralne Biuro Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, od 1946 r. Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, a od 1981 r. Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk), który wydawał tzw. debit dopuszczający do druku. Stąd też wydawnictwa wychodzące bez debitu cenzury nazywane są wydawnictwami bezdebitowymi lub (częściej) po prostu drugim obiegiem.



Dla władz z kolei była to wroga propaganda pisana lub po prostu publikacje antysocjalistyczne.

Cenzura była wspierana ponadto przez prawo prasowe. Miała ona szeroki zakres – obejmowała treści godzące w ustrój państwa, tajemnice państwowe, naruszenia prawa i dobrych obyczajów, wprowadzanie opinii publicznej w błąd.

Okres stalinowski

Po „wyzwoleniu” Polski w latach 1944–1953 oprócz ulotek pojawiło się kilkaset podziemnych gazetek, broszur i książek. Szczególnie Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” przechodzące od walki zbrojnej do akcji informacyjnych i propagandowych (głównie w celu podtrzymania społeczeństwa na duchu) wydawało prasę (przede wszystkim biuletyny informacyjne) na dość dobrym poziomie edytorskim i w potencjalnie dużym nakładzie (np. „Niezawisłość” w 1946 r. czy „Wolność” w latach 1945–1946). Z kolei Konspiracyjne Wojsko Polskie wydawało pismo „W świetle prawdy”, a Narodowe Zjednoczenie Wojskowe np. „Walkę”. Przy czym działalność wydawnicza na szeroką skalę (m.in. z powodu utraty drukarni) zanikła już po 1947 r.

ciąg dalszy na str. 2

Mirosław Chojecki

„Żeby słowem czołgi straszyć”

Pierwszy powielacz (spirytusowy) przewiózł z Londynu do Lublina, jako element scenografii teatralnej, Wit Wojtowicz z Teatru Scena Plastyczna KUL Leszka Mądzika. Następny, też spirytusowy, nazywany piśszczotliwym imieniem Zuzia, zakupiony przez Piotra Jeglińskiego w

Paryżu, przemycił z NRD chyba Janusz Krupski. Nikt nie przypuszczał, że może stamtąd coś trefnego przewozić. Żeglujący po Bałtyku kapitan Edward Waszkiewicz, nie mając prawa zawijać do obcych portów, odbierał sprzęt na morzu i wracał do Gdańska poza kontrolą celną... ciąg dalszy na str. 9

Huta Katowice podziemia

Patrząc z perspektywy trzydziestu lat, bo tyle lat funkcjonowałem jako podziemny wydawca, od 1977 do 1989 roku, a w zasadzie nawet do 1990, kiedy to zniesiono urząd cenzury, trzeba powiedzieć, że właściwie prawie w każdym z tych okresów NOWA była największym wydawnictwem. Jedyny okres, w którym ustępowała innemu wydawnictwu, czyli „Kregowi”, to lata 1982–84, kiedy mieliśmy kilka bolesnych wpadek drukarni, a „Krag” korzystał właściwie w nieograniczony sposób z tzw. dojscia w Alejach Niepodległości.

NOWEJ także zawdzięczamy większość istotnych przełomów dotyczących ruchu wydawniczego, czy to technologicznych, czy też organizacyjnych, czy wydawniczych. Chodzi o uruchamianie takich medialnych projektów jak „Video-Nowa”, „Audio-Nowa”, czy też uczestnictwo w wydawaniu serii „Archiwum Solidarności”.

Dlatego NOWA budziła kontrowersje, była postrzegana jako groźny monopol. Jeden z niezujących już wydawców, Grzegorz Nawrocki, nazwał NOWĄ nawet „Hutą Katowice podziemia”.

Grzegorz Boguta, szef NOWEJ od 1981r.

(zanot. J. Strękowski do filmu „Bibuła”)

Józef Bronisław Janik

Przypadki
nauczyciela WF

Od 1956 do 1968r.

Rok 1956 w moim życiu był rokiem przełomowym. Nie tylko dla tego, że otrzymałem przepustkę w świat dorosłych – zdałem maturę, uczestniczyłem w Mistrzostwach Polski w Piłce Ręcznej, stałem się studentem Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Ale był to także rok bardzo bogaty w dramatycznie – tragiczne wydarzenia społeczno – polityczne w kraju, jak poznański Czerwiec.

Rozpocząłem studia w czasie pamiętnych wydarzeń 1956 r., gdy dokonął się po raz pierwszy w komunie przełom w świadomości społecznej i rozpoczęło się szukanie winnych wypaczeń „przodującego” ustroju. Winni byli „czerwoni burżuazyści”, dyrektorzy, którzy kradli, Ruscy, winien był Stalin, a nawet Żydzi u władzy. W tym czasie brałem udział w strajku głodowym studentów Akademii Wychowania Fizycznego, dobrowolnie, z solidarnościowo – środowiskowego obowiązku. Nasz ruch protestu – strajk zaczął się od bardzo niewinnych hasła ekonomicznych. Zależało nam na uzyskaniu realnego wpływu na instytucje, które określały los studenta, lokatora domu akademickiego, członka organizacji studenckich i konsumenta dóbr kultury. Chcieliśmy sami organizować sobie życie kulturalne, szczególnie klubowe, w sposób niezależny od władz partyjnych i uczelnianych. Pojęcie wolności zyskiwało w tym czasie konkretny wyraz w idei samorządu robotniczego, studenckiego, wojskowego, swobodnie wybieranego i wpływającego na funkcjonowanie zakładu pracy, studiów, pełnienie służby wojskowej itp. Mocno jednoczyły nas hasła narodowe, w których wyrażało się pragnienie konsolidacji wspólnoty uczelnianej, środowisk studenckich z całym narodem. Bliskie były nam także hasła solidarności międzynarodowej, które znajdowały swój praktyczny wyraz w spontanicznej akcji oddawania honorowo krwi dla Węgrów walczących z bolszewikami.

Moja aktywność w Komitecie Strajkowym dotyczyła kolejno: likwidacji zniechęconego Związku Młodzieży Polskiej, zniesienia obowiązku śpiewania pieśni ludowych i wykonywania tańców ludowych na uczelni poza zajęciami dydaktycznymi. Zaangażowałem się w zakładanie Związku Studentów Polskich przy AWF. Szkoda tylko, że jego żywot w Peerelu okazał się zbyt krótki. Podjąłem wreszcie energiczne starania, aby jak najszybciej powołać do życia Klub Studencki „Relaks”. Dość sprawnie i w krótkim okresie

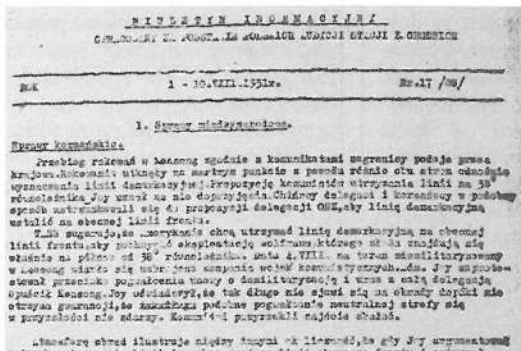
ciąg dalszy ze strony 1

Ogółem do końca 1949 r. ukazało się około 300 tytułów czasopism, a apogeum antykomunistyczna działalność wydawnicza osiągnęła w latach 1945–1946. Zlikwidowanie zbrojnego podziemia położyło właściwie kres niezależnej prasie i wydawnictwom.

Przed rokiem 1976

Nie oznaczało to absolutnie, iż niezależne wydawnictwa przestały się ukazywać. Jednak w kolejnych latach próby wydawania druków drugoobiegowych były sporadyczne, np. w 1965 r. w Warszawie rozrzucono kilkadziesiąt pisanych odręcznie ulotek o treści: „Lenin to oszust i aferzysta”, „Rosjanie oddajcie nam braci, których więzicie na Syberii i Kamczatce” oraz „Radio Moskwa sieje frazesy, a Chińczyków się boi”. Znaczne ożywienie w „produkcji” nielegalnych druków przyniósł rok 1968 – studencki Marzec w kraju i agresja państw Układu Warszawskiego na Czechosłowację 21 sierpnia 1968 r. O skali tego zjawiska świadczy fakt, że tylko do końca sierpnia 1968 r. Służba Bezpieczeństwa odnotowała 2147 ulotek przeciwko „bratniej pomocy” dla Czechów i Słowaków, z czego ponad połowę – 1277 w Warszawie. Nota bene to właśnie wtedy po raz pierwszy w roli powielacza wykorzystano wyzmaczkę popularnej w PRL pralki „Frania”.

Do 1976 r. drugi obieg nie przybrał dużych rozmiarów. Z pewnością najważniejszym zjawiskiem w tej dziedzinie były wydawane na powielaczu spirytusowym (zresztą ukradzionym) na przełomie lat 60. i 70. przez tajną organizację „Ruch” pisma „Biuletyn” (6 numerów) oraz „Informator” (kilka numerów). Sporadycznie pojawiały się również inne pisma np. od stycznia 1973 r. (we Wrocławiu) „Organ Studia Kompozycji Emocjonalnej”, czy od sierpnia 1975 r. (w Małopolsce) „Tu Polska”. Z kolei Polskie Porozumienie Niepodległościowe publikowało od maja 1976 r. swe opracowania. Warto też wspomnieć o pomysle Macieja Kozłowskiego powielania w Pradze, a następnie przeczucania do kraju „Biuletynu Nieocenzurowanego”.



Po czerwcu '76

Jednak dopiero wraz tworzeniem się opozycji demokratycznej w drugiej połowie lat 70. rozwijać się zaczął dynamicznie drugi obieg. Niezwykle ważną rolę odegrały protesty robotnicze z Czerwca '76 i ich brutalna pacyfikacja przez władze, które doprowadziły do powstania Komitetu Obrony Robotników. W kolejnych latach powstawały Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Wolne Związki Zawodowe, Ruch Młodej Polski, Konfederacja Polski Niepodległej i szereg innych ugrupowań opozycyjnych.

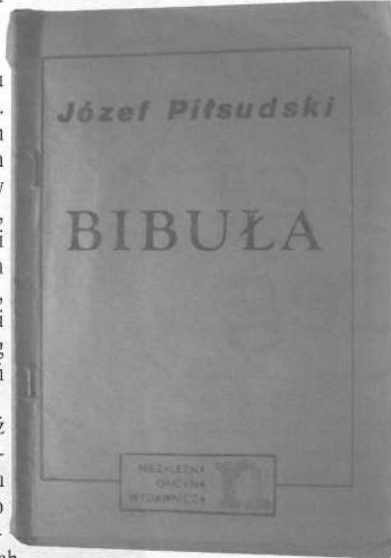
Prowadziły one również działalność wydawniczą. W tym miejscu trzeba wspomnieć o wydawanych od września 1976 r. dwóch pismach korowskich – „Biuletynie Informacyjnym” i „Komunikatach” (początkowo – do lutego 1977 r. – powielanych na maszynie do pisania, co było z jednej strony nawiązaniem do radzieckiego samizdatu, a z drugiej wynikało z obawy przed represjami za nielegalny druk). Mniej więcej w tym samym czasie (październik 1977 r.) Nurt Niepodległościowy zaczął wydawać pismo „U progu”, powielane przy wykorzystaniu powielacza.

Nie sposób też nie wymienić inicjatywy studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, którzy dzięki sprowadzonemu jeszcze przed Czerwcem '76 z zagranicy powielaczowi przystąpili do druku Folwarku zwierzęcego Orwella. Od 1977 r. środowisko to, pod nazwą Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza, wydawało niezależny kwartalnik literacki „Zapis”.

Co niezwykle, w „Biuletynie Informacyjnym” czy „Zapisie” zaczęto podawać nazwiska członków redakcji. Było to złamanie kolejnej bariery – anonimowości. I pozwalało na powiększenie kręgu współpracowników i odbiorców. Podobnie jak podawanie w „Komunikacie” adresów i numerów telefonów członków KOR.

Kolejnym ważnym wydarzeniem było oczywiście powstanie w 1977 r. pierwszego profesjo-

nalnego wydawnictwa działającego poza zasięgiem cenzury, czyli Niezależnej Oficyny Wydawniczej (NOWA). Jej pierwszą pozycją sygnowaną charakterystycznym znakiem była wydana w sierpniu tego roku publikacja Marka



Tarniewskiego (pod tym pseudonimem ukrywał się Jakub Karpiński) „Pochodzenie systemu”.

Niezależny obieg wydawniczy najszybciej rozwijał się w większych miastach, zwłaszcza w Warszawie.

Swą własną prasą dysponował również

tworzący się niezależny ruch chłopski. Mimo jednak znacznego rozwoju w drugiej połowie lat 70. (do sierpnia 1980 r. działało już co najmniej 35 niezależnych wydawnictw, a liczba tytułów prasy niezależnej wzrosła z 9 tytułów w 1976 r. do 72 w 1979 r. i 490 w 1980 r.), drugi obieg nie miał przed powstaniem „Solidarności” dużego zasięgu społecznego.

Bardzo ciekawe dane przynoszą statystyki Służby Bezpieczeństwa, z których wynika, iż ilość nielegalnych druków (czasopism, wydawnictw i ulotek) szacowano w latach 1977–1980 na odpowiednio 25 tys., 139 tys., 156 tys. i 147 tys. Z czego, wg SB, udało się przejąć w kolejnych latach około: 60%, 30%, 33% i niespełna 39%.

Sierpień 1980

Ważnym elementem strajków z sierpnia 1980 r. było dotarcie z informacją zarówno do protestujących robotników, jak i osób z zewnątrz. W Stoczni Gdańskiej 16 sierpnia ukazał się (w formie ulotki) „Strajkowy Biuletyn Informacyjny”. Zawierał on komunikat o powstaniu Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego i jego zadaniach. Od 23 do 31 sierpnia ukazało się czterdzieści numerów „Strajkowego Biuletynu Informacyjnego «Solidarność»”. Był on kolportowany nie tylko na Wybrzeżu, ale też w innych regionach kraju. Z kolei w Szczecinie od 24 sierpnia wydawane było pismo szczecińskiego MKS „Jedność”.

„Solidarnościowy karnawał”

Powstanie „Solidarności” poważnie naruszyło monopol informacyjny

władz PRL. Musiały one (oczywiście pod naciskiem związku) wyrazić zgodę na wydawanie podlegających cenzurze pism – na czele z „Tygodnikiem Solidarność”, którego nakład wynosił 500 tys. egzemplarzy, w czasie I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ nawet 1 milion egzemplarzy. Ponadto w poszczególnych zakładach pracy wydawano „biuletyny wewnętrzne” nie podlegające nadzorowi cenzury. Pierwszych kilkaset (około 300) powstało jeszcze w roku 1980. Rok później wychodziło już blisko 1900 tytułów prasy niezależnej, a według innych (nowszych) danych nawet 3200.

W tym czasie ukazało się również wiele broszur, publikacji książkowych – część z nich przy wykorzystaniu formuły „druk wewnątrzwiązkowy”. Między sierpniem 1980 r., a grudniem 1981 r. działało około 160 wydawnictw, które bez pieczęci cenzorskiej wydały ponad 2500 pozycji.

Stan wojenny

Oczywiście wprowadzenie stanu wojennego w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. doprowadziło do znacznego zmniejszenia liczby wydawanych czasopism i druków niezależnych. Przyczyniło się do tego przede wszystkim zniszczenie i konfiskata sprzętu poligraficznego Związku, aresztowanie drukarzy, redaktorów i wydawców. Jednak już w grudniu pojawiły się pierwsze tytuły prasy podziemnej, np. „Z Dnia na Dzień” we Wrocławiu (od 14/15 grudnia) czy „Wiadomości” w Warszawie (od 15 grudnia). Oba one były kontynuacją pism wydawanych w okresie legalnego funkcjonowania związku. Takich przypadków było więcej – wśród 954 tytułów podziemnych, które ukazały się w 1982 r. było ich łącznie 83. Jak z tego widać zdecydowaną większość stanowiły jednak tytuły nowe, np. wychodzące od lutego 1982 r. największe podziemne pismo „Tygodnik Mazowski” o nakładzie 50–60 tys. egzemplarzy.

Część oficyn wydawniczych (np. NOWA) ponownie zeszło do podziemia. Powstawały również kolejne wydawnictwa podziemne (np. CDN czy Przedświt). Po 13 grudnia zaczęto tworzyć również podziemne oficyny wydawnicze, radio i telewizję. Całkowicie nowym zjawiskiem była działalność wydawnicza internowanych i więźniów politycznych, polegająca m.in. na wydawaniu pisanych odręcznie lub przy wykorzystaniu prymitywnych technik powielaczowych gazetek czy własnej poczty. Zjawisko to nie zostało jeszcze opisane, a o jego skali świadczy fakt, iż w jednym tylko „ośrodku odosobnienia” w Białoleczu ukazało się sześć lub siedem różnych tytułów. Pierwszy z nich „AS” wychodził już od 17 grudnia.

Po wprowadzeniu stanu wojennego (w celu uniknięcia ewentualnych represji) powrócono do konspiracji, anonimowości nie tylko (co oczywiste) drukarzy czy kolporterów, ale również redaktorów i autorów.



Apogeum podziemnej działalności wydawniczej przypada na lata 1982 w przypadku czasopism (954 tytuły) i 1983 dla książek i broszur (682 pozycje). W kolejnych latach miała miejsce tendencja spadkowa, do 1988 r., gdy nastąpił ponownie wyraźny wzrost niezależnej produkcji wydawniczej (w 1989 r. 1282 tytuły czasopism niezależnych). Przy czym trzeba pamiętać, iż pod koniec PRL można już chyba mówić wręcz o wydawnictwach półoficjalnych, kolportowanych w sposób jawny, a nie jak wcześniej ukryty.

Próba bilansu

W latach 1976–1990 ukazało się według niepełnych danych 5840 tytułów czasopism drugoobiegowych. Zdecydowanie najwięcej w stolicy kraju. Innymi ważnymi ośrodkami były: Wrocław, Kraków czy Gdańsk. W tym samym czasie poza zasięgiem cenzury ukazało się ponad 6500 tytułów książek i broszur. Zdecydowanie najwięcej z nich, bo ponad 300 (dokładnie 315) wydała Niezależna Oficyna Wydawnicza. „Konkurencję” stanowiła daleko w tyle. Kolejne wydawnictwa, np. Krąg, CDN czy Przedświt miały już zdecydowanie mniejszy dorobek – odpowiednio 134, 119 i 109 pozycji. Znowu oczywiście największym ośrodkiem wydawniczym (podobnie jak w przypadku czasopism) była Warszawa.

Najczęściej wydawanym w drugim obiegu autorem był Czesław Miłosz – 131 razy oraz Leszek Kołakowski – 78,

a najczęściej edytowanymi pozycjami: Katyń, autorstwa Ryszarda Zielińskiego (pod pseudonimami Jan Abramski i Ryszard Żywiecki) – 32 oraz Wojna z narodem widziana od środka Ryszarda Kuklińskiego – 26 wydań. Najdłuższe serie wydawnicze to: Zeszyty Edukacji Narodowej – 68 pozycji oraz Biblioteka Kwartalnika Politycznego „Krytyka” – 40.

Oczywiście drugi obieg ewoluował – zmieniły się techniki powielania druków od pisania ręcznego (tzw. chiński powielacz), poprzez przepisywanie na maszynie, powielanie białkowe, sitodruk, aż po offset. W związku z doskonaleniem metod druku zwiększał się również nakład oraz ilość odbiorców – od wąskiego, elitarnego grona, aż po odbiorcę wręcz masowego. Z czasem powiększał się też asortyment niezależnej „produkcji wydawniczej” – obok ulotek, czasopism i książek pojawiły się znaczki pocztowe, kalendarze, banknoty podziemne i inne druki. Nie zmieniło się jedno – znaczenie wolnego słowa kruszącego monopol informacyjny i propagandowy komunistycznych władz.

Nikt nigdy nie oszacował ile osób zaangażowało się w działalność drugiego obiegu wydawniczego, ale spokojnie można szacować, iż były to dziesiątki tysięcy osób. Do dziś niestety często zresztą anonimowych, zapomnianych, nieuhonorowanych w żaden sposób przez wolną Polskę...

Tekst referatu wygłoszonego 2 czerwca w SWS, skróty i poprawki red.

udało się zebrać grupę studentów, a także pozyskać przychylność dla tej inicjatywy dyrektora administracyjnego uczelni – Stefana Stokłosa.

Klub „Relaks” powstał jeszcze w czasie trwania strajku, mimo że uczelnia była bardzo mocno „czerwona”. Wielu partyjnych nauczycieli akademickich wyznawało oficjalną tezę pezetpeerowskiej propagandy, że studenci to darmozjady i tylko młodzi robotnicy z ZMP budują socjalizm w Polsce. Dyrektor Stokłosa był innego zdania i zaakceptował mój wniosek dotyczący zorganizowania klubu studenckiego przy uczelni. Z własnej inicjatywy przydzielił bardzo przyzwoity lokal na Klub, w którym zaczął dominować jazz i Elvis Presley, bo dla studentów był on symbolem niezależności, wolności wyboru, a przede wszystkim swobody. Klub odwiedzali ludzie z pierwszych stron gazet – politycy i sportowcy. Pierwszymi gośćmi były znakomitości: Leopold Tyrmand, Stefania Grodzieńska, Alina i Czesław Centkiewiczowie, Marek Hłasko – wyraził pokoleniowej reakcji na stalinizm i pozornie odwrócił październikowej. Zorganizowany przeze mnie i Zbyszka Staniszewskiego dyskusyjny klub filmowy dość szybko zakończył żywot, po wizycie panów z ulicy Rakowieckiej, dotyczącej z kolei naszej wizyty w ambasadzie USA. Z amerykańskiej ambasady wypożyczaliśmy filmy fabularne i o tematyce sportowej. Zanim zawiesiliśmy działalność, zdołaliśmy wyświetlić sporo filmów nie tylko o tematyce sportowej. Przychodziła na nie młoda kadra dydaktyczna uczelni, biorąc aktywny udział w dyskusjach po projekcji. Próba stworzenia własnego kabaretu zakończyła się niepowodzeniem, mimo pomocy Grodzieńskiej, Krzyska Świętochowskiego z STS-u i wielu kolegów. Niestety, uczelnia w tym czasie była zbyt oddalona od centrum Warszawy, co nie sprzyjało naszym wysiłkom.

Zajęcia organizacyjne w Klubie zabierały mi sporo czasu, ale były tego warte. W siedzibie Związku Studentów Polskich w Warszawie, przy Ordynackiej, poznałem działaczy Klubu Studenckiego Politechniki Warszawskiej – „Stodoła”, funkcjonującego wówczas przy ul. Emilii Plater. Z kilkoma zaprzyjaźniłem się i byłem częstym gościem tego klubu, nawet zaliczali mnie do grona założycieli „Stodoły”. Korzystałem z ich doświadczeń przy organizacji imprez w moim „Relaksie”. Z polecenia kolegów klubowych ze „Stodoły” i „Hybryd” do naszego Klubu „Relaks” przychodzili na spotkania ze studentami pisarze i artyści scen warszawskich. Działalność klubowa pochłaniała mnie bez reszty, a także zaspokajała moje potrzeby

intelektualne. Organizowałem w „Relaksie” cykl wykładów i spotkań dyskusyjnych poświęconych sztuce. Dużym powodzeniem cieszyły się, na przykład, wykłady i pokazy slajdów malarstwa impresjonistów francuskich prowadzone przez profesorów i asystentów z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

Władze stopniowo i systematycznie zaczęły ograniczać ruch klubowy, co skutkowało powolnym zamieraniem dialogu społecznego. Jesienią 1957 r. – 2 października – władza likwiduje „Po prostu” – czołowe pismo ruchu reform Października. Decyzja ta wywołała protest studentów, oburzony byłam ja i wielu kolegów na uczelni. Na placu przed Domem Akademickim Politechniki Warszawskiej odbyła się zainicjowana manifestacja, która została spacyfikowana przez milicję. W związku z tym protestujący studenci Politechniki przenieśli się pod Pałac Kultury i Nauki, gdzie dołączyli do nich studenci z innych uczelni. Ja sam przyprzewodziłem sporą grupę koleżanek i kolegów z AWF. Milicja Obywatelska i Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej (ZOMO) brutalnie nas rozpędzały, biły i łapały podczas pościgu wokół pałacu. Manifestacja trwała prawie cały dzień, a konsekwencje udziału w niej dla wielu studentów i studentek z mego rocznika okazały się bardzo bolesne. Nie tylko zostaliśmy upokorzeni i dotkliwie pobici, bo spora grupa, po spaniu przez siły porządkowe, została po cichu relegowana z uczelni.

Przypadek sprawił, że wyszedłem cało z opresji – wieczorem wyjechałem na wykopki do PGR-u. Kac moralny pozostał mi jednak na całe życie z powodu usuniętych koleżanek i kolegów z uczelni. Pewnym pocieszeniem w tej sytuacji stało się dla nas manifestacyjne wystąpienie z szeregow Pezetpeeru Jerzego Andrzejewskiego i kilku innych pisarzy w listopadzie 1957 r. W ten sposób zaprotestowali oni przeciwko ograniczaniu reform i zastosowanym represjom wobec studentów. Wkrótce też zorganizowałem w Klubie „Relaks” spotkanie z Jerzym Andrzejewskim, który swoją postawą zyskał sobie uznanie wśród studentów AWF. Podczas spotkania śmiało, odważnie wyjaśniał swoją decyzję wystąpienia z partii i odpowiadał na zadawane kłopotliwe pytania. Protest studentów w 1957 r. znakomita większość społeczeństwa zignorowała, udając, że nie się nie stało. Wśród studenckich działaczy po październiku, 1957 r. pojawiło się natomiast rozczarowanie.

Młodemu człowiekowi, otwartemu na nowe wyzwania, cztery lata na uczelni minęły błyskawicznie, beztrudno i wesoło. Miałem ambitne plany po ukończeniu AWF kontynuować studia na historii sztuki Uniwersytetu Warszawskiego lub

Jan Olaszek

Drugi obieg a samizdat

W Polsce od drugiej połowy lat siedemdziesiątych niezależny ruch wydawniczy rozwinął się na największą skalę spośród państw bloku sowieckiego, jednak nielegalnie rozpowszechniane pisma i książki pojawiły się również w innych państwach. Najczęściej przybierały one formę tzw. samizdatu. Teksty były pisane na maszynie w kilku lub kilkunastu egzemplarzach. Czytelnicy przepisywali je i przekazywali dalej, powiększając tym samym krąg odbiorców opozycyjnej myśli.

Słowa samizdat używa się w dwóch znaczeniach: dla określenia rozpowszechnianych tą metodą nielegalnych tekstów bądź jako generalne określenie wszelkiego rodzaju publikacji ukazujących się poza cenzurą. W innych państwach bloku sowieckiego niż PRL rzadko decydowano się na mechaniczne powielanie, choć zdarzały się takie przypadki. Samizdat z natury rzeczy był czymś ulotnym. Nielegalne teksty pojawiały się, ale miały ograniczony zasięg i często szybko znikają z obiegu. Trudno jednoznacznie stwierdzić, w którym państwie bloku sowieckiego zjawisko to pojawiło się po raz pierwszy. Sam termin pochodzi z późnych lat pięćdziesiątych. Pierwsze nielegalne teksty pojawiły się w ZSRR już w latach czterdziestych, jednak najczęściej nie wychodziły one poza wąski krąg przyjaciół. Początkowo były to utwory literackie, które zostały odrzucone ze względów politycznych przez cenzurę bądź wydawnictwa. Następnie zaczęto rozpowszechniać teksty napisane specjalnie z myślą o nielegalnym obiegu.

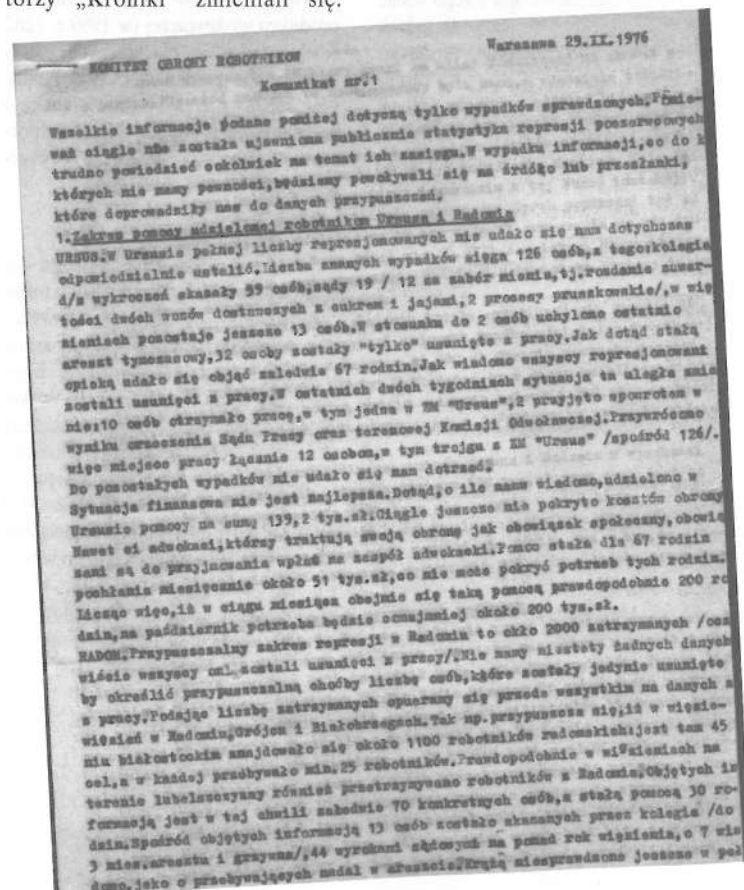
Początkowo samizdat nie przybierał formy regularnie wydawanych czasopism. W drugim obiegu krążyły przede wszystkim opowiadania, powieści bądź utwory poetyckie. W 1959 r. rosyjski dziennikarz Aleksander Ginzburg założył almanach poetycki „Sintaksis”, w którym opublikował wybór wierszy różnych autorów. W pierwszej połowie lat sześćdziesiątych w samizdacie ukazało się jeszcze kilka podobnych tytułów. Faza wzmoczonego rozwoju samizdatu w ZSRR nastąpiła wraz z wejściem do nielegalnego obiegu tekstów o charakterze typowo politycznym. Po głośnym procesie pisarzy Andrieja Siniawskiego i Jurija Daniela oraz kampanii protestu w ich obronie Ginzburg w 1965 r. napisał i rozpowszechnił w formie samizdatu zbiór

zebranych przez siebie materiałów na temat procesu pod nawą „Białej Księgi”. W następnym roku został zatrzymany wraz z trójką przyjaciół pomagających mu w pracy nad książką, co zakończyło się ich procesem w styczniu 1968 r. Ważnymi wydarzeniami w historii samizdatu było też wydanie w 1967 r. wspomnieni więźnia politycznego Anatolija Makarenki oraz list Aleksandra Sołżenicyna do IV Zjazdu Związku Pisarzy z maja 1967 r., w którym poddał on krytyce cenzurę w ZSRR.

W kwietniu 1968 r. pojawiło się pierwsze samizdatowe pismo o charakterze informacyjnym – „Kronika Biezących Wydarzeń”. Na jej łamach pojawiały się przede wszystkim aktualne wiadomości dotyczące sytuacji obrony praw człowieka w i represji podejmowanych wobec niego przez władze. Pismo początkowo miało niewielką liczbę stron, w ciągu kilkunastu lat ukazywania się rozrosło się do prawie dwustu. Rozpowszechniano je w formie kopii przepisywanych na maszynie. Jego łączny nakład sięgał kilkuset egzemplarzy. Inicjatorką powstania pisma była Natalia Gorbaniewska. Po jej aresztowaniu w grudniu 1969 r. redaktorzy „Kroniki” zmieniali się.

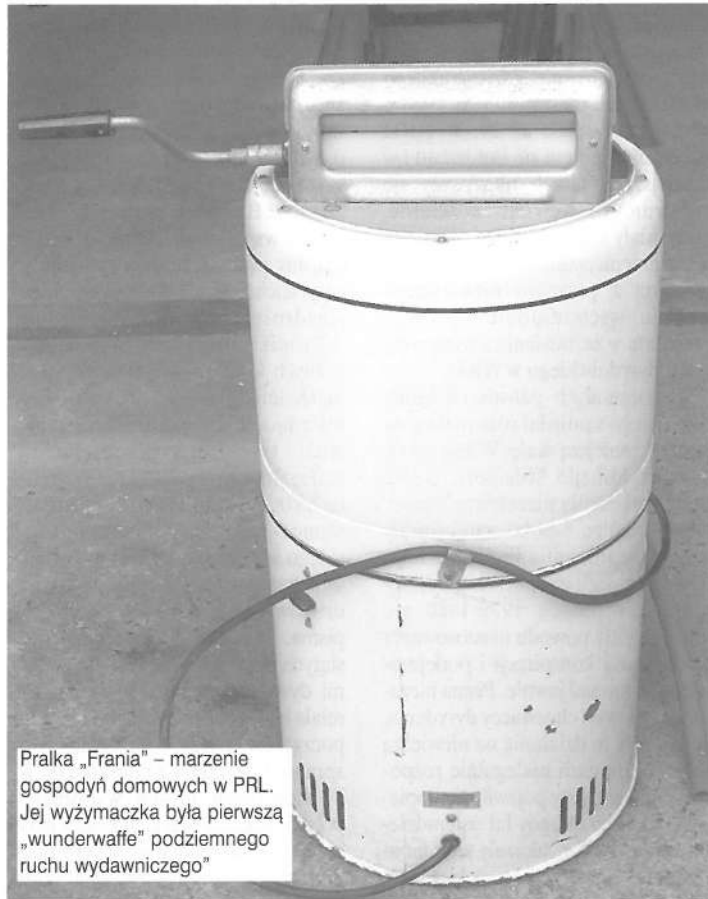
Większość z nich nie ujawniała swoich nazwisk. Wiele osób zaangażowanych w tworzenie i rozpowszechnianie „Kroniki” było represjonowanych. Pismo ukazywało się do 1983 r., kiedy aresztowano jego redaktora Jurija Szychanowicza. Przez ten czas ukazało się ponad 65 numerów. Sieć czytelników i kolporterów „Kroniki” stanowiła jedną z głównych sieci społecznych moskiewskiego ruchu dysydenckiego.

W 1970 r. Andriej Sacharow zainicjował powstanie Komitetu Obrony Praw Obywatelskich. Duże znaczenie miało przyznanie Nagród Nobla: literackiej Aleksandrowi Sołżenicynowi w 1970 r. i pokojowej Andriejowi Sacharowowi w 1975 r. Wraz z rozwojem ruchu dysydenckiego następował rozwój samizdatu w ZSRR. Ukazywało się dziesiątki czasopism o różnym charakterze: literackich, filozoficznych i religijnych, społecznych i politycznych. Na łamach sowieckiego samizdatu prezentowano różne idee polityczne od lewicowych po konserwatywne. Samizdat rozwijał się również w lat osiemdziesiątych (ukazywało się wtedy nawet pismo dla kobiet redagowane przez kobiety – „Maria” – uwaga red.), chociaż w



latach 1980-1984 rozwój ten został zahamowany przez falę gwałtownych represji. Wówczas przestało wychodzić wiele niezależnych czasopism i almanachów. Ponowny wzrost liczby nielegalnych wydawnictw miał miejsce w okresie pierestrojki, kiedy środowiska dysydenckie zaczynały podejmować działania o bardziej otwartym charakterze. W latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych zjawisko samizdatu miało największą skalę w dużych miastach rosyjskich, jednak nielegalne czasopisma rozpowszechniano również w innych republikach radzieckich, m.in. na terenach sąsiadujących z Polską: Ukrainy, Białorusi czy Litwy. W wielu republikach nielegalne pisma wydawane były przez represjonowane przez władze Kościoły i grupy wyznaniowe.

Drugim państwem bloku sowieckiego, w którym rozwinął się samizdat, była Czechosłowacja. Nielegalne teksty rozpowszechniano tam od pierwszej połowy lat siedemdziesiątych. Od 1972 r. Ludvík Vaculík wydawał jedno z najbardziej znanych niezależnych czechosłowackich pism literackich „Edice Petlice”. Ukazywało się ono przez kilkanaście lat. Do 1987 r. w serii tego pisma ukazało się ponad 400 tomów powieści, poezji, książek historycznych, filozoficznych, politycznych i krytyki literackiej. W 1975 r. powstało literackie wydawnictwo „Edice Expedice” (Ekspedycja), którego redaktorem był Václav Havel. Podpisywał się on pod nielegalnym wydawnictwem swoim własnym nazwiskiem, co było wyrazem przekroczenia ważnej granicy strachu. Na jego łamach publikowali autorzy z czechosłowackich środowisk undergroundowych. Rozwój samizdatu w Czechosłowacji w drugiej połowie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych związany był z działalnością dwóch głównych organizacji opozycyjnych: KARTY '77 i Komitetu Obrony niesprawiedliwie Prześladowanych (VONS). W 1978 r. grupa członków Karty 77 opublikowała pierwszy numer biuletynu „Informacje o Karcie' 77”. Jego głównym wydawcą był Petr Uhl. Od 1979 r. w stopce pojawiały się nazwisko i adres wydawcy. Pismo było przepisywane na maszynie, bądź kopiowane przy użyciu powielacza. Na jego łamach publikowano przede wszystkim dokumenty organizacji opozycyjnych, ale pojawiały się także teksty o typowo dziennikarskim charakterze: polemiki, felietony, rozmowy. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w Czechosłowacji wydawano wiele pism niezależnych. Ukazywało się coraz więcej pism kulturalnych, społeczno-politycznych, filozoficznych, literackich i innych. Większość z nich rozpowszechniano w formie samizdatu. Wybór tej najprostszej, ale mniej wydajnej technologii, wynikał z dominującej wśród czechosłowackich opozycjonistów niechęci do podej-



Pralka „Frانيا” – marzenie gospodyń domowych w PRL. Jej wyżymaczka była pierwszą „wunderwaffe” podziemnego ruchu wydawniczego

mowania kroków niezgodnych z prawem. Wiele niezależnych publikacji związanych było z Kościołem katolickim, którego część struktur działała w podziemiu. Niezależne pisma ukazywały się nie tylko w Pradze, Brnie czy Bratysławie, ale również mniejszych ośrodkach jak Ołomuniec czy Ostrawa. W Czechosłowacji kładziono duży nacisk na wygląd wydawanych w niewielkich liczbach egzemplarzy publikacji.

Na Węgrzech pierwsze nielegalne wydawnictwa pojawiły się w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. W 1977 r. wydano tysiąc stron maszynopisu „Profil”, zawierające teksty odrzucane przez inne redakcje. Niedługo później pojawiły się pierwsze samizdatowe wydawnictwa o charakterze politycznym. Głośnym wydarzeniem było wydanie w 1980 r. „Księgi Pamięci” zmarłego rok wcześniej opozycjonisty Istvána Bibo. Rozwój węgierskiego niezależnego ruchu wydawniczego postępował pod wpływem „Solidarności”. Działacze węgierskiej opozycji László Rajk i Gábor Demszky jeździli do Warszawy, gdzie uczyli się technik wydawniczych od polskich opozycjonistów, zwłaszcza najprostszej i najmniej wymagającej środków finansowych metody drukowania na ramce. Szkolenie dla nich prowadził Witold Łuczywo. W lutym 1981 r. László Rajk w swoim domu otworzył tzw. butik, w którym sprzedawano samizdatowe wydawnictwa. Działalność ta trwała do 1984 r. W tym okresie powstał również pomysł wydawania własnego niezależnego czasopisma. Powielacze zostały przywiezione przez działaczy fran-

cuskich związków zawodowych. István Orosz podjął się stworzenia drukarni na wsi pod Budapesztem. Drukarnia ta funkcjonowała przez cztery lata. W 1980 r. założono pismo „Beszélő” (Widzenie – od spotkań z więźniami). Następnie powstawały kolejne opozycyjne pisma i wydawnictwa. Nakłady niektórych pism sięgały 4-5 tysięcy. Wiele książek drukowanych na powielaczach miało jakość porównywalną z polskimi, a niektóre formą wydania nawet je przerastały. Podobnie jak w innych państwach ich rozwój następował w drugiej połowie lat osiemdziesiątych wraz z następującą wówczas aktywizacją środowisk opozycyjnych i stopniową liberalizacją systemu.

Mimo, że w NRD ruch dysydenci istniał już wcześniej, pierwsze pisma pojawiły się tam dopiero w latach osiemdziesiątych. Charakterystyczną cechą wschodniemieckiego samizdatu było to, że nie ukazywały się tam niemal publikacje książkowe. Niezależni literaci publikowali głównie na Zachodzie. W 1980 r. pojawiło się pierwsze niezależne czasopismo – ukazujące się w Wittenberdze „Listy o orientacji w konflikcie człowieka z naturą”. Do 1985 r. odnotowano pojawienie się piętnastu czasopism. Rozwój niezależnego ruchu wydawniczego w NRD nastąpił w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. W czerwcu 1986 r. ukazał się pierwszy numer pisma „Grenzfall” („Inicjatywy”) wydawanego przez Inicjatywę na rzecz Pokoju i Praw Człowieka. Po niej pojawiały się kolejne pisma. Dla rozwoju prasy w NRD duże znaczenie miało założenie we

medycynie sportowej. Z tego powodu chętnie chodziłem na specjalizację z rehabilitacji do prof. Mariana Weissa. Specjalizację ukończyłem z dobrym wynikiem, otrzymując propozycję pracy w jego klinice w Konstancinie. Z propozycji nie skorzystałem. Myślałem, że uczelnia ochocho się mnie pozbyła, ponieważ byłem studentem, który, zamiast się uczyć, organizował spotkania z ludźmi niechętnymi partii i bale rockandrollowe, czy juwenalia studenckie – po raz pierwszy w historii uczelni.

Po ukończeniu AWF odwiedziłem Rzym podczas Olimpiady. I co ciekawe, w czasie tego pobytu w grupie 22 osobowej rozpoznałem 4 tajniaków, ze służb specjalnych i informacji. Rozpoczynając pracę zacząłem dla siebie szukać miejsca w strukturach formalnych – zawodowych i nieformalnych – przyjacielsko-towarzyskich. Jeśli chodzi o życie towarzyskie, to zaczęło się ono od spotkań przy lampce wina u Fukiera, a ich kontynuacją były czwartkowe spotkania w Staromiejskim Domu Kultury – Klubie Krzywego Koła gdzie odbywały się dysputy intelektualne, m.in. z Tadeuszem Kotarbińskim, Edwardem Lipińskim czy Leszkiem Kołakowskim. Znajdowałem tu oazę wolnej przestrzeni – myśli zgodnej z moimi przekonaniami. Po spotkaniach, często z księgarzami i literatami chodziłem na kawkę z jabłkami do Staromiejskiej. Spotkania klubowe wypełniały czas wolny po pracy, ale trwało to zbyt krótko, bo władzy działalność Klubu Krzywego Koła się nie podobała. Zamknęła go na początku 1962 roku.

W roku szkolnym 1960/61 skorzystałem z oferty pracy dla nauczyciela i przeniosłem się do szkoły, której byłem absolwentem – do Technikum Przemysłowo-Pedagogicznego, na szczęście zreformowanego po 1956 roku. Nigdy nie przypuszczałem, że w szkole przy Okopowej 55a w Warszawie przepracuję 42 lata. Bo praca w szkole, choć nie była moim marzeniem, stała się miejscem mojego życia zawodowego i społecznego. Pracę w technikum łączyłem z działalnością społeczną na rzecz środowiska szkolnego i dzielnicy Wola. Szkoła była też moim miejscem pracy związkowo-politycznej w Komisji Zakładowej Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” do stanu wojennego. Po odrodzeniu „Solidarności” w 1989 roku działałem w MK NSZZ „Solidarność” Oświata Wola.

W 1968r. od 8 marca biegałem za studentami i zbierałem po ulicach ulotki, widziałem palone przez nich konstytucje Peerełu. Bezsilny patrzyłem na zmagania studentów z władzą. W pracy byłem zmuszany do potępienia ich działań. Nie mogłem pojąć, że koledzy nauczyciele mający dzieci na Politechnice Warszawskiej

podczas strajku szeptem w pracy mnie prosili, abym przekazał pieniądze i paczki ich dzieciom. Tak jakby ich historia przebiegała obok własnych dzieci – to oni powinni stać pod Politechniką, a nie ja. Nie odmawiałem i chętnie przekazywałem, tym bardziej, że znałem studentkę z wydziału geodezji – Basię. Przy okazji byłem na bieżąco poinformowany, co się dzieje w środku. Otrzymywałem ulotki z chińskiego powielacza, listy do rodziców, które przekazywałem adresatom.

Milicja i ZOMO nie tylko ganiała i biła studentów, ale i rozpętała ludzi oblegających Politechnikę. Pewnego razu uciekając z tłumem ul. Polną w kierunku Pola Mokotowskiego dostałem racą dymną w prawe podudzie i miałem przez miesiąc fioletową nogę, a w następnym miesiącu zmieniała barwę jak barwy jesieni. Pod koniec roku na Dworcu Gdańskim zęgnąłem dobrą znajomą – Joannę Kowalską razem z dziećmi. Została zmuszona do zrzeczenia się polskiego obywatelstwa i opuszczenia Polski. Nie mogłem im patrzeć w oczy, nie wiedziałem, co powiedzieć, jednym słowem – obrzydzenie. Czulem się obolały i zupełnie odrętwiały.

**PACHOLEKI
MOLZARA -
-RĘCE PRECZ
OD STUDENTÓW.**

Bar na rogu
Marszałkowskiej
i Koszykowej

Od lat sześćdziesiątych bywałem w zadymionym barze Horteksu na rogu Koszykowej i Marszałkowskiej. Siedząc na wysokim stołku i popijając małą czarną z jedyne włoskiego expressu do kawy w całej Warszawie, rozmawiałem ze znajomymi z widzenia różnej profesji. Wymieniało się tu informacje dotyczące spraw dnia codziennego. Gdzie rzucili cytryny, a gdzie pomarańcze? I czekoladę. Jak przyrządzić karpia na Wigilię? Jakie sukcesy odnoszą nasi sportowcy na zawodach, a jakie porażki? Co grają w teatrach i kinach Warszawy? Interesujące były szeptane plotki dotyczące życia osób znanych z TV – sportowców i artystów. Były też rozmowy bardziej ambitne, dotyczące wydarzeń międzynarodowych i krajowych z dziedziny kultury i gospodarki, np. konfliktów władz Peerelu z intelektualistami kontestującymi rzeczywistość, biskupami, Kościołem, na temat wojny izraelsko-arabskiej, protestów studenckich w 1968 r. i antysemityzmu. W 1970 r. mówiło się o procesie politycznym taterników, dostarczających do kraju zakazane wydawnictwa paryskiego Instytutu Literackiego.

ciąg dalszy na str. 20

wrześniu 1986 r. tzw. Biblioteki Ekologicznej w ewangelickim kościele Syjonu w Berlinie, gdzie drukowano niezależne czasopisma. W 1988 r. ich liczba wynosiła aż 29. W NRD przed pojawieniem się samizdatu i w późniejszych latach ukazywały się wydawnictwa wewnątrzkościelne, które miały większy zasięg niż nielegalnie przepisywane czasopisma. Było to jedną z przyczyn niewielkiego rozwoju wschodniemieckiego samizdatu w zestawieniu z wielkością ruchu dysydenckiego w NRD.

W pozostałych państwach bloku sowieckiego samizdat rozwinął się na znacznie mniejszą skalę. W Jugosławii dysydent Mihajlo Mihajlovic podjął próbę stworzenia niezależnych pism, jednak władze szybko zareagowały ostrymi represjami. Próby rozwoju drugiego obiegu wydawniczego podejmowane w latach 1979-1980 nie powiodły się z powodu niestosowania się do zasad konspiracji i podejmowania ich niemal jawnie. Pisma niezależne wydawali chorwaccy dysydenci, jednak były to działania na niewielką skalę. W Bułgarii nielegalnie rozpowszechniane teksty pojawiły się dopiero przy końcu dekady lat osiemdziesiątych (w 1988 r. ukazały się pierwsze numery społeczno-literackich pism „Most” i „Głos”). W pozostałych państwach miały miejsce bardzo nieliczne przypadki tworzenia i kolportowania prasy w formie samizdatu.

Uczestnicy rozwijającego się od 1976 r. polskiego niezależnego ruchu wydawniczego do pewnego stopnia, zwłaszcza w pierwszym okresie rozwoju, wzorowali się na doświadczeniach innych państw jak ZSRR i Czechosłowacja. Samizdat, tworzący

w ZSRR, miał szczególne znaczenie dla twórców polskiego drugiego obiegu. Polskie środowiska opozycyjne, zwłaszcza związane z KOR, wzorowały się na działaniach rosyjskich dysydentów, w tym na sposobie redagowania i rozpowszechniania „Kroniki Bieżących Wydarzeń”. Jacek Kuroń wspominał: „Wszyscy zresztą byliśmy pod wrażeniem działalności rosyjskich i ukraińskich dysydentów. Zazdrościliśmy im samizdatu, >Kroniki Bieżących Wydarzeń<, różnych komitetów”. Wykorzystanie nielegalnej prasy do drobiazgowego informowania o politycznych represjach – rys charakterystyczny polskiej nielegalnej prasy lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, było przeniesieniem na polski grunt wzoru rosyjskiego samizdatu. Wyrazem podkreślenia znaczenia „Kroniki” było przedrukowywanie w Polsce edycji tego pisma. Trwająca od lat siedemdziesiątych współpraca z czechosłowackimi dysydentami poza wymianą idei miała bardziej praktyczny wymiar. Ich początków należy dopatrywać się w sprawie taterników z początku lat 70. W kolejnych latach współpraca polsko-czechosłowacka polegała głównie na przemycaniu wydawnictw przez granicę. Z czasem przybrała ona wymiar organizacyjny, w wyniku czego powstała „Solidarność Polsko-Czechosłowacka”.

Kiedy polski drugi obieg wydawniczy rozrósł się i profesjonalizował, doświadczenia rosyjskiego i czechosłowackiego samizdatu, nie były już tak przydatne jego twórcom, którzy wydawali swoje pisma przy użyciu bardziej wydajnych technik i w większych nakładach. Wraz z gwałtownym rozwojem ruchu opozycyjnego w

Polsce przepływał idei i wiedzy dotyczącej wydawania niezależnych publikacji przybierał również odwrotny kierunek – z Polski do innych państw bloku, w których niezależny ruch wydawniczy rozwinął się później, czego przykładem mogą być węgierscy opozycjoniści uczący się technik druku od działaczy „Solidarności”.

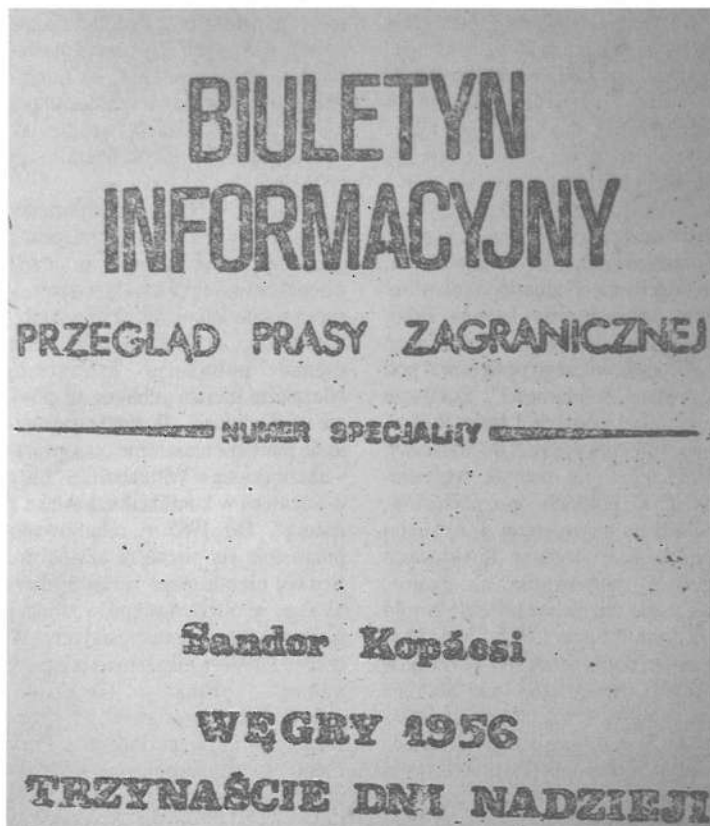
Na tle historii samizdatu w innych państwach bloku sowieckiego wyraźnie widać, że niezależny ruch wydawniczy w Polsce miał kilka cech wyjątkowych. Pierwszą była skala, na jaką się rozwinął. Wpływ na to miała znacznie bardziej represyjna polityka władz komunistycznych w innych państwach bloku sowieckiego. Inaczej niż w Polsce lat 1976-1989 kilkuletnie wyroki więzienia otrzymywały tam osoby, które miały dość epizodyczny kontakt z prasą drugiego obiegu. U nas uczestników niezależnego ruchu wydawniczego, zwłaszcza w okresie stanu wojennego, spotykały surowe represje, jednak były one łagodniejsze niż np. w Czechosłowacji i ZSRR.

W Polsce wokół niezależnych publikacji formował się wielotysięczny ruch społeczny. Nawet w okresie największych represji w stanie wojennym zaangażowanych w jego tworzenie – według różnych szacunków – było kilkadziesiąt tysięcy osób. W tworzenie największych inicjatyw podziemnych – kilkadziesiąt albo nawet więcej osób.

Poza Polską samizdat miał raczej elitarny charakter. W innych państwach, jak w ZSRR, zaangażowani w jego tworzenie byli przede wszystkim przedstawiciele elit intelektualnych. Poziom artystyczny dużej części nielegalnie rozpowszechnianych utworów był wysoki. W bardziej egalitarnym polskim drugim obiegu poziom był znacznie bardziej zróżnicowany. Obok wartościowych tekstów ukazywało się wiele o niewielkim znaczeniu. W podziemiu opublikowano też utwory artystycznie słabe. Decydującym kryterium była ich polityczna wymowa. Istniał też silny ruch wsparcia polskiego drugiego obiegu wydawniczego z Zachodu. Drugi obieg wydawniczy profesjonalizował się: stosowano coraz lepsze techniki. Pozwalały one na wyraźniejszy druk i większe nakłady. Książki i pisma tworzone z myślą o możliwie najszerszym kręgu odbiorców. Wymienione różnice miały wpływ na recepcję społeczną niezależnych publikacji. W pozostałych państwach bloku czytanie prasy nielegalnej było raczej zjawiskiem elitarnym, w którym w znacznym stopniu uczestniczyły osoby aktywne w opozycji. W Polsce prasa niezależna, zwłaszcza po sierpniu 1980 r., docierała do szerszych grup społecznych, co pozwalało jej wpływać na nastroje i stać się jednym z podstaw ruchu opozycyjnego, którego funkcjonowanie miało wpływ na przemiany w całym bloku sowieckim w 1989 r.

Jan Olaszek

Autor jest pracownikiem Biura Edukacji Publicznej IPN.

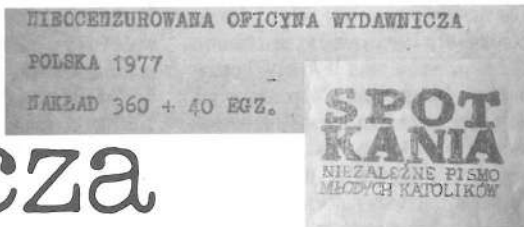


Kilka lat temu w 30 stopniowym upale na dziedzińcu Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego nagrywałem opowieść Janusza Krupskiego o początkach niezależnego ruchu wydawniczego w Polsce. Oglądaliśmy pomieszczenia, w których przechowywano bibułę. Pojechaliśmy na ul. Gospodarczą, gdzie trafił pierwszy powielacz, przemycony z Zachodu przez Witę Wojtowicza. Janusz mówił o pierwszych niezbyt udanych próbach druku „Folwarku zwierzęcego” Orwella i późniejszych, tym razem zakończonych powodzeniem, przedsięwzięciach wydawniczych. NOWA, o której przede wszystkim opowiadamy w tym numerze „Bibuły” działała w Warszawie, ale narodziła się w Lublinie. Janusz Krupski, który był jednym z jej twórców, zginął w 2010 r. w katastrofie samolotu pod Smoleńskiem.

js.

Janusz Krupski i Wit Wojtowicz o początkach NOWEJ

Nieocenzone Oficyna Wydawnicza



Janusz Krupski

W tym miejscu, na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, w 1970 roku zaczęła moja i moich przyjaciół działalność opozycyjna, i niezależna działalność wydawnicza. Właśnie w tym roku rozpoczęłam na sekcji historii studia razem z kolegami, z którymi później współpracowałem przez wiele lat: z Bogdanem Borusewiczem i z Piotrem Jeglińskim. Chyba na przełomie 1973 i 1974 roku dojrzała taka decyzja, żeby zaangażować się w tworzenie niezależnego ruchu wydawniczego. Stało się tak pod wpływem wykładów Władysława Bartoszewskiego o polskim państwie podziemnym, których część poświęcił działalności wydawniczej, podziemnym wydawnictwom i drukarniom, zarówno pod okupacją niemiecką jak i sowiecką. Postanowiliśmy te doświadczenia zastosować w PRL-u.

Katolicki Uniwersytet Lubelski był uczelnią nietypową i jedyną, nie tylko w Polsce, ale w całym systemie socjalistycznym. To był inny świat. Tutaj nie trzeba było się przekonywać co do tego, czym jest system komunistyczny w Polsce, że jest to system narzucony, i że trzeba działać i wierzyć w to, że ten system zostanie zmieniony, bo taka była jeszcze wcześniejsza tradycja. Pamiętaliśmy o doświadczeniach związanych z okresem porobowizorem, a potem odzyskaniem niepodległości przez Polskę, czyli że to, co jest niemożliwe, może stać się możliwe. W to wierzyliśmy.

Byliśmy wtedy na trzecim roku studiów. Wpadliśmy na pomysł, żeby sprzęt poligraficzny uzyskać od polskiej emigracji na Zachodzie. No, ale paszport otrzymał Jegliński, a ja paszportu nie dostałem. Jegliński w czasie wakacji pojechał do Paryża, ale nie dostał powielacza od pana redaktora Jerzego Giedroycia, który powiedział mi, że rozumie jego entuzjazm, determinację, ale wcale nie ma zamiaru przykładać ręki do tego, że pełni entuzjazmu ludzie w kraju szybko dostaną się w ręce Służby Bezpieczeństwa i pójdą na wiele lat do więzienia. I że on nie widzi sensu i celowości tego działania. Odmówił wsparcia, zarówno redaktor Giedroyc, jak i był dyrektor Radia Wolna Europa Jan Nowak

– Jeziorański. W rezultacie wszystko przeciągnęło się do 1976 roku. Jegliński powiedział mi wtedy, że powielacz zakupił z pieniędzy, które sam wypracował i może przekazać go do kraju, który. Mielśmy szczęście, bo dowiedziałem się, że do Londynu wyjeżdża Teatr Akademicki KUL. Scena Plastyczna Leszka Mądziaka. Jednym z aktorów w tej grupie teatralnej był mój kolega, Wit Wojtowicz. I Jegliński przekazał Wojtowiczowi pierwszy powielacz.

Wit Wojtowicz

Był to mały powielacz, o niebieskich, plastikowych bokach, powielacz denaturatowy, to znaczy spirytusowy, z bidonem, z korbą, bębniem, wszystkim co potrzebne w powielaczu. Sprzęt prymitywny, ale wtedy po raz pierwszy w życiu zobaczyłem powielacz i wydawał mi się absolutnym szczytem techniki. Ten powielacz, już w częściach pierwszych, rozłożony, przywiezłem do teatru i jak już wnosiliśmy do autobusu skrzynię przed wyjazdem z Londynu, to starałem się to upychać w różnych miejscach. Problem, pamiętam, był największy z bębniem, który był i ładny, niklowo – stalowy, ale co z nim zrobić? Nawinąłem na niego jakąś żyłkę, tam było tego strasznie dużo i robił za tak zwaną szpulkę. W bidonie nawet miałem jakąś wodę. I udało się. Przyjechaliśmy, pamiętam, wieczorem do Lublina, to chyba było około dziewiątego albo dziesiątego maja siedemdziesiątego

szóstego. Na drugi dzień zmontowaliśmy go i nastąpiło tak zwane pierwsze odpalenie. Wszystko wyszło, aczkolwiek potem się okazało przy większej produkcji, że niezupełnie wszystko. Prawdopodobnie coś źle zmontowałem, może zginęła jakaś część. W każdym razie on nie miał już tego docisku i przy powielaniu jedna osoba musiała trzymać listwę z filcową podkładką, bardzo mocno palcami przyciskać do bębna, żeby można było coś więcej wycisnąć.

Janusz Krupski

Byłem jednym z niewielu studentów KUL w uprzywilejowanej sytuacji, bo miałem własne mieszkanie, nie mieszkałem ani w akademiku, ani na stacji. W pewnym momencie do tego mieszkania został przewieziony pierwszy powielacz, który składałem w swoim pokoju, na którym powstawały pierwsze druki opozycyjne. Tutaj również trafił pierwszy duży powielacz spirytusowy „Zuzia”, na którym był powielany pierwszy, drugi i nieukończony trzeci numer „Zapisu”. Po rewizji u Stefana Szaciłowskiego, kiedy to wpadło dużo materiałów redakcyjnych i poligraficznych, było to przy okazji robienia drugiego numeru „Spotkań”, postanowiliśmy ujawnić miejsce i adres redakcji – Janusz Krupski, ul. Gospodarczą 30, mieszkania 52.

Jak pojawił się KOR to powstał problem powielania, robionych dotychczas w maszynie

Od spirytusu zaczęła się papierowa wojna z komuną. Na powielaczu spirytusowym powstawały pierwsze niezależne druki w latach 70-tych



Kalendarium Nowej 1976-1990

1976

25 czerwca – strajki i demonstracje w kilku miastach Polski. Największą skalę manifestacje przyjmują w Radomiu (podpalenie gmachu Komitetu Wojewódzkiego PZPR) i w Ursusie (rozkręcenie torów i zablokowanie 2 linii kolejowych). w tych dwóch miastach masowe aresztowania i pobicia przez milicję rzeczywistych i domniemyanych uczestników zdarzeń w Radomiu i Ursusie milicja organizowała tzw. ścieżki zdrowia. w całej Polsce ok. 2500 osób zatrzymanych, ok. 370 skazanych w trybie przyspieszonym, ok. 500 spraw w sądach, które wraz z rozprawami rewizyjnymi toczą się do września 1977.

25 sierpnia – „Opis akcji represyjnej podjętej wobec pracowników Z. M. Ursus i innych zakładów” – publikacja w kilkudziesięciu egzemplarzach przygotowana przez Henryka Wujca. To był załączek przyszłego „Komunikatu KOR-u” Raport jest przekazany przez Andrzeja Wielowiejskiego Radzie Głównej Episkopatu Polski.

7 września – w mieszkaniu Antoniego Libery (m.in.: Seweryn Blumsztajn, Mirosław Chojceki, Jacek Kuroń, Antoni Macierewicz, Piotr Naimski, Wojciech Onyszkiewicz) zapada decyzja o powołaniu Komitetu. Jego nazwę proponuje Antoni Macierewicz: Komitet Obrony Robotników. Podczas tego spotkania wywiązuje się ożywiona dyskusja na temat wydawnictwa: czy powinniśmy tradycyjnym sposobem samizdatu przepisywać je na maszynie czy drukować. Zwycięża koncepcja przepisywania. Zresztą i tak nie mamy sprzętu poligraficznego.

23 września – podpisanie założycielskiego „Apelu KOR” przez 14 osób: Jerzy Andrzejewski, Stanisław Barańczak, Ludwik Cohn, Jacek Kuroń, Edward Lipiński, Jan Józef Lipski, Antoni Macierewicz, Piotr Naimski, Antoni Pajdak, Józef Rybicki, Aniela Steinsbergowa, Adam Szczępiński, ks. Jan Zięja, Wojciech Ziemiński.

29 września – ukazuje się pierwszy numer „Komunikatu KOR” informujący o represjach za udział w protestach 25 czerwca a także o zakresie pomocy dla robotników Ursusa i Radomia oraz represjach wobec osób wspomagających robotnicze rodziny.

„Komunikat” publikuje listę członków KOR z adresami i telefonami, która będzie się ukazywać w każdym kolejnym numerze. To jedyny oficjalny dokument firmowany przez wszystkich członków KOR.

Równocześnie ukazuje się „Biuletyn Informacyjny” redagowany przez członków i współpracowników KOR m.in.: Seweryna Blumsztajna, Antoniego Libere, Jana Lityńskiego, Joannę Szczęsną, Adama Wojciechowskiego (Adam jesienią odszedł z redakcji).

1 października – ukazuje się pierwszy numer powielanego miesięcznika „U progu”, wydawanego przez zakonspirowane środowisko nurtu niepodległościowego (m.in. dawny „Ruch”).

1977

Znani twórcy, którzy dali Nowej do druku swoje teksty pod prawdziwymi

nazwiskami: Andrzej Kijowski „Niedrukowane” – jesień 1977, Kazimierz Brandys „Nierzeczywistość” - jesień 1977, Adam Michnik, „Cienie zapomnianych przodków” – 1977, Władysław Bienkowski – „Socjalizm po 60 latach” – początek 1978, Tadeusz Konwicki – „Kompleks polski” („Zapis” nr 3) – 1978. „Zapis” – pierwsze literackie pismo niezależne, w którym publikowali bardzo znani pisarze.

styczeń – ukazuje się maszynopis pierwszego numeru kwartalnika literackiego „Zapis”. Zespół redakcyjny: Jerzy Andrzejewski, Stanisław Barańczak, Jacek Bocheński, Kazimierz Brandys, Tomasz Burek, Marek Nowakowski, Barbara Toruńczyk, Wiktor Woroszyński. z Lublina do Warszawy zostaje przewieziony powielacz spirytusowy. Znajduje się on w dyspozycji Antoniego Macierewicza.

Luty – ukazuje się broszura „Wypadki czerwcowe i działalność KOR-u”, wydana nakładem Komitetu Obrony Robotników” Druk odbywa się na powielaczu dostarczonej przez środowisko Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w mieszkaniu Zofii i Bogdana Pięgowskich. Drukarzami są: Bogusława Blajfer i Mirosław Chojecki. Transportem zajmuje się Ryszard Knauff.

Kwiecień – nakładem KOR ukazuje się dwuczęściowa broszura w „...w imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” – fragmenty stenogramów z radomskich rozpraw rewizyjnych przed Sądem Najwyższym. Druk w mieszkaniu Zofii i Bogdana Pięgowskich. ekipa j.w.

14-19 maja – zatrzymanie 48 osób i aresztowanie 11 członków i współpracowników KOR-u z zarzutami z art. 271, 132 i 58 kk (kontakty z obcą organizacją w celu działania na szkodę PRL, rozpowszechnianie fałszywych informacji mogących zaszkodzić PRL): Wojciecha Arkuszewskiego, Seweryna Blumstajna, Mirosława Chojeckiego, Jacka Kuronia, Jana Józefa Lipskiego, Jana Lityńskiego, Antoniego Macierewicza, Adama Michnika, Piotra Naimskiego, Hanny Ostrowskiej i Wojciecha Ostrowskiego.

Czerwiec – w Lublinie, w środowisku studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego zostają powielone pierwszy i drugi numer „Zapisu” z nadrukiem Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza.

Lipiec – pierwszy numer kwartalnika „Postępy” Redaktor naczelny Henryk Bąk. „Pismo chce być platformą dyskusji ludzi pracy” Drukuje późniejsze środowisko Nowej.

17 sierpnia – na spotkaniu środowiska KOR w Kamienicy Królewskiej (u Jolanty i Macieja Rayzacherów) dyskutowane są kwestie dalszego funkcjonowania KOR (wobec zwolnienia z więzień wszystkich skazanych uczestników protestu 25 czerwca 1976), form działania, a także utworzenia nowych pism m.in. „Głosu” i „Robotnika”.

Sierpień – ukazuje się pierwsza pozycja z charakterystycznym nadrukiem „Niezależna Oficyna Wydawnicza” – „Pochodzenie systemu” Marka Tarniewskiego [ps. Jakuba Karpińskiego].

29 sierpnia – porwanie i pobicie w Warszawie Romana Wojciechowskiego, drukarza Nowej przez funkcjonariuszy

nopisie „Komunikatów”. W KOR był podział, jedni chcieli, żeby to powielać, inni nie chcieli. Wtedy Borusewicz mówi: słuchaj, ja cię skontaktuję z Antonim Macierewiczem, z nim dojdiesz do porozumienia. I faktycznie z Macierewiczem doszedłem do porozumienia, on mi dostarczał, jeszcze ciepłe „Komunikaty” KOR w maszynopisie, a dostawał do Warszawy, sto, dwieście egzemplarzy powielonych. I rozprowadzał je, łącznie z wysyłaniem tych egzemplarzy do Lublina, bo staraliśmy się na tyle, na ile się dało, nie ujawniać miejsca druku. Chodziło o to, żeby bezpieka nie znalazła miejsca, gdzie to się powiela, żeby było wrażenie, że dzieje się to w Warszawie. Dlatego Lublinowi dość długo udawało pozostawać w cieniu i robić to, co robiliśmy.

Na przełomie roku 1976 i 1977 otrzymałem kolejny powielacz. Wspomniany już duży powielacz na denaturat, który nazwaliśmy „Zuzia”. A który, myślę, przeszedł do historii dzięki temu, że na nim został powielony pierwszy numer „Zapisu”. W nakładzie 400 egzemplarzy. To było dużo materiału, bo „Zapis” był drukowany jednostronnie. Dwieście pięćdziesiąt stron, pół rzy papieru to była objętość jednego numeru. Ten nakład na rogatkach Lublina odebrał od nas Stefan Starczewski, który zorganizował transport i przewiózł cały ten nakład do Warszawy. Oczywiście dzieliśmy, żeby to gdzieś nie wpadło. I zabawna sytuacja, na początku roku akademickiego na seminarium magisterskim Jerzego Kłoczowskiego, na które uczęszczała też moja koleżanka Danuta Filarska, późniejsza żona Jacka Kuronia. Danuta przyniosła z Warszawy ten numer „Zapisu” i mówi: Zobacz!

Wit Wojtowicz

Janusz Krupski razem z Piotrem Jeglińskim uruchomili punkt przerzutowy w Dreźnie. Z Francji szły do Drezna książki, a potem trzeba było je przewieźć do Polski. Jeździłem tam sam i jeździłem też z Januszem. Przewoziliśmy te książki i to się udawało. Od tego czasu zachował mi się specjalny klucz do otwierania skrytek w pociągach. Te książki się gdzieś w różne miejsca wpychało. To był 1978 rok. Potem jeździł Paweł Nowacki, ale Paweł oprócz książek przewoził grubsze rzeczy, bo także przetrzucał powielacze.

Janusz Krupski

Kiedy robiliśmy drugi numer „Zapisu”, uruchomiliśmy kanał przerzutowy przez Drezno. Przyjechałem na kolejne spotkanie z Jeglińskim z Witem Wojtowiczem. Byliśmy wtedy w Galerii Drezdeńskiej i rozmawialiśmy o druku tego numeru, który już chyba był na ukończeniu. I w pewnym momencie Jegliński mówi: ale słuchajcie, przecież jak się wydaje taki tytuł, to powinien być wydawca umieszczony w stopce wydawniczej. No i wymyśliłmy nazwę na poczekaniu, chyba na pomysł tej nazwy wpadł Wojtowicz, że będzie się to nazywało Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza i taki napis właśnie na pierwszym numerze „Zapisu” został umieszczony, łącznie z podaniem nakładu. W lipcu siedemdziesiątego siódmego roku skontaktował się ze mną Mirek Chojecki, którego znałem wcześniej, który powiedział, że teraz w KOR on będzie po Macierewiczu zajmował się sprawami



„Zuzia”, która przeszła do historii

wydawniczymi. Zaproponował mi współpracę, powiedział tak: wy robicie coś w Lublinie, my zaczynamy robić coś w Warszawie, może połączymy siły i robimy coś wspólnie. Mówię: – bardzo dobrze. – To może już następny numer „Zapisu”, który otrzymaliśmy zrobimy wspólnie? Mówię: – świetnie. Chojecki zaproponował przy tym zmianę nazwy wydawnictwa. Zwrócił kalkiem słuszną uwagę, że nie cenzuruje się wydawnictwa tylko konkretne publikacje. I powiedział, że lepszą nazwą byłaby Niezależna Oficyna Wydawnicza, a nie Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza, ja się z tym zgodziłem.

Wit Wojtowicz

Drukowaliśmy skargi pokrzywdzonych w strajkach czerwcowych. Potem, jak zaczął działać KOR, drukowaliśmy „Komunikaty” KORu i „Biuletyn Informacyjny”. Były zawożone do Warszawy albo przez kogoś z nas albo też przyjeżdżali ludzie po te „Komunikaty”.

I kiedy coraz lepiej dawaliśmy sobie radę Janusz podjął decyzję, że stać nas na coś więcej. I rozpoczęliśmy pracę nad „Zapisek”. To był początek siedemdziesiątego siódmego roku. „Zapis” numer jeden jest datowany na styczeń siedemdziesiąt siedem, ale myśmy go ukończyli trochę później. Myślę, że w okolicach czerwca. To była bardzo trudna i duża robota. Pamiętam te papiery zwane „pieluchami”, organizowanie składów, denaturat, który nazywaliśmy „soczkiem”. To wszystko trzeba było w różnych sklepach nabyć, w jednym miejscu czy w dwóch przechować, dostarczać sukcesywnie do trzeciego, w którym się znajdował powielacz. Czasem zmienialiśmy te miejsca. „Zapis” był drukowany w kilku miejscach. Był drukowany w akademiku na Skałuby, na Sienkiewicza. I dopiero kończąc druk „Zapisu”, do którego robiłem okładkę, zapytałem Janusza, czy możemy nasze wydawnictwo jakoś nazwać. On, że tak, ale co proponuję? Może „Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza”? No i tak zapadło. „Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza”, zdaje się Janek Stepek wystukał na maszynie, wydrukowaliśmy to, podaliśmy miejsce druku, Polska, żeby nie było żadnego skojarzenia z Lublinem. I byliśmy niesłychanie uczeni wobec wszystkich. Dalśmy rzeczywisty nakład trzysta sześćdziesiąt plus czterdzieści. Czterdzieści było tych lepszych egzemplarzy. Trzysta sześćdziesiąt słabo

czytelnych. Ale były. I była wielka radość ze skończenia druku tego „Zapisu” i wielka duma, że się nam udało doprowadzić rzecz do końca. Zresztą „Zapis”, o ile pamiętam, wydrukowany został za pieniądze Janusza Krupskiego. Pieniądze, które otrzymał od mamy na mieszkanie spółdzielcze, ale on zdecydował użyć tego inaczej, no i bardzo dobrze.

Janusz Krupski

Jak już wspominałem, nie mieliśmy własnych mieszkań, to nas odróżniało od środowiska warszawskiego. Telefon był czymś niespotykanym. Na KUL-u w tym czasie były chyba dwa albo trzy telefony, w tym jeden automat telefoniczny. I żeby wykonać telefon musiałem przyjeżdżać do Warszawy, bo w Lublinie często nie było skąd dzwonić. W pewnym momencie powielacz stał w moim mieszkaniu. Starałem się, żeby stał jak najmniej. I starałem się przerzucać go moim kolegom na stacje, ale na stacji śmierdziało denaturatem, ten denaturat przesiąkał wszystko i gospodarze protestowali, grozili wyrzuceniem. I ten powielacz, co pobyl poza moim mieszkaniem, to do niego wracał. Moi cierpliwi rodzice znosili oczywiście te wszystkie zapachy.

W trakcie robienia drugiego numeru „Zapisu”, nasza grupa lubelska miała już pomysł na własne pismo, późniejsze „Spotkania”. Powiedziałem Mirkowi Chojeckiemu o pomysłcie wydawania w ramach wspólnego wydawnictwa pisma katolickiego, ale to oprostowało, co przyjąłem do wiadomości... I powiedziałem, dobrze, możemy to wydawać niezależnie. I tak pojawiły się kolejne numery nieregularnego kwartalnika „Spotkania” i książki „Biblioteki Spotkań”, w tym wynegocjowane od kardynała Karola Wojtyły „Wspomnienia z Kazachstanu”, księga Władysława Bukowińskiego. W „Spotkaniach” publikowało mnóstwo bardzo znanych ludzi. Nie tylko z Polski. Publikowali Czesi, Niemcy, Rosjanie. Właśnie w „Spotkaniach” pojawił się tekst Maksimowa „Katyń – moja wina”. „Spotkaniom” nie udało się utrzymać deklarowanego cyklu kwartalnego. Był to kwartalnik nieregularny. Wychodził do 1988 roku.

znotował Jan Strękowski
(mat. z filmu „Bibuła”, 2009r.)

Janusz Krupski, ur. w 1951, zginął w katastrofie w Smoleńsku w 2010r. Jeden z twórców Nieocenzurowanej Oficyny Wydawniczej, redaktor lubelskiego pisma „Spotkania” i Biblioteki Spotkań.

Wit Karol Wojtowicz, ur. w 1953r. Współpracownik KOR, drukarz, autor nazwy i winiety Nieocenzurowanej Oficyny Wydawniczej. Uczestnik przerzutu maszyn drukarskich dla podziemia.

Miroslaw Chojecki

„Żeby słowem czołgi straszyc”

ciąg dalszy ze strony 1

Przełomem był zakup na aukcji w ambasadzie Stanów Zjednoczonych dwóch powielaczy białkowych jesienią 1977. Do dziś nie wiem, kto je kupił, odebrałem je ze skrytek na dworcach Centralnym i Wschodnim, kluczyki dostałem od Romaszewskich... Została na nich wydrukowana, na przywiezionych z Japonii przez zmarłego niedawno Yoshiho Umedę, matrycach, „Czarna Księga Cenzury PRL”. Kolejnym przełomem, o którym mi wiadomo, była maszyna offsetowa przywieziona małym fiatem, w częściach przez Stanisława Bareję. Zanim nastąpiła Solidarność, w latach 1976-80 przyjechało do Polski co najmniej 15 maszyn. W okresie Solidarności przychodziły oficjalnie. Ile, nie potrafię powiedzieć.

W imię solidarności

Na początku 1982 przerzut maszyn opierał się na transportach charytatywnych. Był to czas, kiedy cały Wolny Świat starał się Polsce i Polakom pomagać. Ogromną rolę we Francji odegrał Gabriel Meretik, wychowany w Polsce Francuz, ówczesny szef francuskich dzienników telewizyjnych. W ciągu pierwszego miesiąca po wprowadzeniu stanu wojennego sami Francuzi zebrali milion dolarów. To były pierwsze pieniądze. Za te pieniądze kupowano sprzęt i materiały poligraficzne. Trafiało to do Polski przy okazji transportów charytatywnych. Wysyłano ciężarówki z mlekiem w proszku, mąką, cukrem, sprzętem medycznym... W ciągu kilku miesięcy zebrano we Francji, Niemczech, Włoszech, Austrii około 50 tysięcy ton!

Gdy dowiadywałem się o szykującej się wysyłce – a w ramach Biura Koordynacyjnego w Brukseli zostałem ministrem transportu, tj. zajmowałem się zaopatrywaniem podziemia w sprzęt – wsiadałem w samochód, pakowałem maszynę albo dwie i jechałem na miejsce, z którego transport miał wyruszyć. Jeździłem do Włoch, Danii, Szwecji, Niemiec... Czasem 500 kilometrów, a czasem 2000. Wiozłem sprzęt wtedy, kiedy miałem przekonanie, że kierowca zgodzi się coś zabrać i że w miejscu, do którego jedzie, jest możliwy odbiór. Często zdarzało się jednak, że, kiedy podjeżdżałem za sprzętem, człowiek odpowiedzialny za pomoc humanitarną stwierdzał, że to zbyt ryzykowne. Wtedy zabierałem sprzęt i jechałem z powrotem. Ciekawe, że tymi, którzy byli gotowi, w imię „solidarności proletariackiej”, najwięcej ryzykować, ludźmi do czarnej roboty, kierowcami jadących do Polski tirów z ukrytym sprzętem, byli często lewacy.

Taki transport zmierzał często do kościoła, szpitala, domu dziecka. Poinformowanie telefoniczne nie wchodziło w grę, a trzeba było ludzi w kraju jakoś zawiadomić. Dokładnie gdzie i kiedy

będzie dostawa. I to była, z mojego punktu widzenia, rzecz najtrudniejsza. O tym, że transport idzie i trzeba być w pogotowiu, powiadamiałem na ogół, w zaszyfrowany sposób, pocztówką.

Giedroyc kupuje ciężarówkę

Kiedy Solidarność wsparły dwie międzynarodowe centrale związkowe: Światowa Konfederacja Pracy i Międzynarodowa Konfederacja Wolnych Związków Zawodowych, kupiliśmy dużą ilość sprzętu.

W tym czasie kserokopiarki wyparły maszyny offsetowe i powielacze białkowe. Tęgo rodzaju sprzętu nikt już nie produkował. Było tylko dwóch producentów: AB-Dick i Roneo-Vickers, którzy robili offsety dla misji katolickich w Azji i Afryce. Ale zostaliśmy opieprzeni przez kolegów z kraju, że wysyłamy sprzęt zbyt skomplikowany, że oni muszą tę elektronikę wyrzucać, bo gdy się zepsuje to nawet „złota rączka” tego nie naprawi. Papier w Polsce rzadko trzymał parametry grubości, ryza rzadko bywała przycięta pod kątem prostym, a ten delikatny sprzęt do wszystko wyczuwał. Więc zaczęliśmy skupować sprzęt używany, starszy, prostszy. I wtedy zostaliśmy opieprzeni, że, przy takim ryzyku wpadki transportu, jakiś szmelenz przysłał do Polski. Na dodatek zamawianych części zamiennych nie mogliśmy wysłać, bo do starszych modeli nikt ich nie produkował.

Pewnego razu zaważwał mnie do siebie Jerzy Giedroyc i powiedział:

– Panie Mirku, otrzymuję ogromną ilość skarg na Pana. Ten sprzęt nie dochodzi tam, gdzie powinien. Są ośrodki, które od dawna zamawiają powielacze, a nie dostają ich.

I wtedy powiedziałem, że to niestety w małym stopniu zależny ode mnie. Jeśli transport charytatywny jedzie do miasta A i zechce coś zabrać, a nie mam tam kogo powiadomić, nie wysył tam sprzętu. Aby zrealizować zamówienie z miasta B muszę czekać aż znajdę jakiś transport, a to czasem bardzo długo trwa. Jak już dotrze do mnie, poprzez sieć współpracowników, że taki transport będzie jechał, to nie znaczy, że będzie chciał coś trefnego zabrać.

I wtedy Redaktor zapytał:

– To nie macie własnego transportu? No to ja Wam kupię ciężarówkę.

Dał pieniądze i kupiliśmy ciężarówkę-chłodnię. Została przebudowana, zamontowano w niej dodatkową ściankę, za którą mieściło się dziewięć maszyn offsetowych. Magazyn sprzętu mieliśmy w baraczkach będącym własnością jednej z central związkowych między Porte d'Italie a Orly.

Dziękujemy Rafaelowi

Mieliśmy więc ciężarówkę, fajny sprzęt, który stał za ścianką, ale samochód trze-

ba było wypełnić transportem charytatywnym. I tutaj bardzo nam pomógł ksiądz Eugeniusz Plater. Wtedy też ktoś wskazał mi znajdującą się pod Paryżem najbogatszą gminę Francji: Neuilly sur Seine i jej mera, który miał ewentualnie pomóc. I pomógł. Nazywał się Nicolas Sarkozy.

Kierowcą naszej ciężarówki został Jacky Challot. Po zapakowaniu ważące pół tony sprzętu, Jacky jechał po „wypełnienie charytatywnie”. Rozładunek odbywał się w ustronnym miejscu, często w lesie. Ustalaliśmy hasła, będące formą pokwitowania, które miały się ukazywać w prasie podziemnej. Zwykle było to coś w stylu „Rafaelowi dziękujemy za 5 garnków i pokrywkę”.

Zanim Jacky wpadł, przetransportował do Polski – a jeździł 3-4 razy rocznie – około 100 maszyn: powielaczy białkowych i offsetowych. Jeździł sam. Kierowcy dużych transportów, Sven Jörn ze Szwecji, Jacky Challot z Francji, zawsze jeździli sami. Mieli świadomość, że jeśli w trakcie wpadki, podczas przesłuchania przez SB zaczęła zeznawać, to obciążą wyłącznie siebie. Kierowca miał opowiadać, że nie wie, co było w transporcie, jest tylko kierowcą, on tego nie pakował, a samochód nie jest jego. Mówić, że mieli jechać we dwóch, ale w tę długą trasę ten drugi nie pojechał, bo zachorował. Ale, że umówili się, że przyleci samolotem i gdzieś będzie czekał. I że to ten drugi wie wszystko. Władze PRL mogły sprawdzić, że X miał zarezerwowany bilet, ale nie przyleciał. Kiedy Jacky jechał, miałem włączony zawsze program I polskiego radia. Jak wpadł, od razu się tym w radiu pochwalili.

Bibuła zamiast parówek

Ja sam miałem pieczęć wraz z Wojciechem Sikorą i Tomaszem Łąbędzim, nad wysyłką 250 maszyn, z czego wpadł tylko jeden transport Jacky'ego. Ze Szwecji, drugą zakupioną specjalnie ciężarówką, przeszmygowano drugie tyle! W Malmö wysyłkę organizował Marian Kaleta. Nad wieloma „kanałami” – włoskim, szwajcarskim, nie miałem bezpośredniej kontroli. Np. we Włoszech Nelly Norton i Krysia Jaworska miały własne kontakty w Polsce. Ja im tylko dostarczałem sprzęt.

Korzystaliśmy z jeszcze jednego rodzaju transportu. Był taki Francuz, który zginął potem w wypadku samochodowym. Pracował w firmie transportowej. Nie mógł dużo zabrać.

Nasz sprzęt musiał być zapakowany w dokładnie takie same pudełka, jakie woził. A woził różnego rodzaju towary między Francją a Rosją, tranzytem przez Polskę. Nie sprawdzano go na granicach.

dokończenie na stronie 10

SB. R. Wojciechowski skierował do Prokuratury skargę. 25 listopada otrzymał pismo podpisane przez prokuratora Tadeusza Modrzyckiego. „W odniesieniu do R. Wojciechowskiego funkcjonariusze MO z terenu m.st. Warszawy nie podejmowali żadnych interwencji”

Wrzesień – powstaje przeznaczony dla środowiska robotniczego dwutygodnik „Robotnik”, redagowany przez m.in. Bogdana Borusewicza (Sopot), Irenę Helak-Wóycicką, Jana Lityńskiego, Helenę i Witolda Luczywów, Ludwikę i Henryka Wujców, Wojciecha Onyszkiewicza (Warszawa), Józefa Śreniowskiego (Łódź), Leopolda Gierka (Radom), Władysława Suleckiego (Gliwice), Edmunda Zadrożyńskiego (Grudziądz). Druk na powielaczu spirytusowym (ciągle tym samym wykonuje Nowa).

Październik – pierwszy numer redagowanego przez członków KSS KOR miesięcznika „Głos” w redakcji: Konrad Bieliński, Andrzej Celiński, Krzysztof Hagemajer, Jacek Kuroń, Jan Józef Lipski, Jan Lityński, Antoni Macierewicz, Piotr Naimski, Wojciech Onyszkiewicz, Zbigniew Romaszewski, Jan Walc. Od redakcji: Łączy nas przekonanie, że suwerenność i demokracja są w Polsce osiągalne, a najważniejszą drogą ku temu jest tworzenie niezależnych od władz samorządnych instytucji społecznych. Druk – środowisko Nowej. W Łodzi ukazuje się pierwszy numer niezależnego kwartalnika literackiego „PULS”, redaktorzy: Jacek Bierezin, Tomasz Filipczak, Witold Sułkowski, Tadeusz Walendowski – drukuje Nowa.

22 października – Tajne spec. Znaczenia, wyciąg z informacji operacyjnej TW „Andrzej”... Chojecki powiedział wówczas, że książka albo będzie drukowana we Francji, skąd przetrzeźnia się je do Berlina Wschodniego, albo będzie robiona w Polsce jeśli dostaną dobry kserograf. TW „Andrzej” zapytał Chojeckiego o transport do Polski. Chojecki powiedział, że są na to proste sposoby gdyż mają swoich młodych ludzi – studentów – którzy z Berlina łatwo przewożą te rzeczy.

Grudzień – w Nowej ukazuje się w nakładzie około 1.500 egzemplarzy „Czarna Księga Cenzury PRL” – wywiezione do Szwecji przez byłego cenzora Tomasza Strzyżewskiego tajne dokumenty Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk. „Czarna księga”, wraz z oświadczeniem KSS KOR zostaje przekazana rektorom wyższych uczelni, szefom organizacji naukowych, społecznych i twórczych, redaktorom naczelnym prasy. Celem KSS KOR jest doprowadzenie do sytuacji, aby nikt nie mógł powiedzieć, że nie wiedział o wszech-niszczącej działalności cenzury. Nadto „Nierzeczywistość” Kazimierza Brandysa (wyd. II – 1978, wyd. III – 1981).

7 grudnia – wpadka powielacza spirytusowego w lokalu przy ul. Walićów 20

z donosu TW „Roman”, podczas druku „Przeglądu zagranicznego” – Zatrzymano Grzegorza Bogutę, Romualda Ozyrę oraz TW „Roman” **19 grudnia** – wpadka powielacza białkowego w domu Krzysztofa Turalskiego w Łazach k/Warszawy. Zarekwirowano ok. 2000 egz. „Głosu” nr 2 i około 200 egz. „Zapisu” nr 3 „Kompleks Polski” Tadeusza

Konwickiego. Zatrzymano Mirosława Chojeckiego, Zenona Pałkę, Antoniego Roszaka oraz TW „Rafała”
24 grudnia – we Wrocławiu zatrzymano zostaje Zenon Pałka, drukarz Nowej Kolegium ds. Wykroczeń skazano go na 3 miesiące aresztu.

1978

„Krytyka”. Pierwszy teoretyczny kwartalnik polityczny. W redakcji m.in. Mikłósz Haraszti i Vaclav Havel. W „Krytyce ukazały się m.in. teksty Józefa Kuśmierka „O czym wiedziałem” i Vaclava Havla „Siła bezsilnych”. Pierwsza publikacja o charakterze czysto literackim, a nie politycznym: Czesław Miłosz – „Traktat poetycki. Traktat moralny”

13 stycznia – Sąd Rejonowy we Wrocławiu uchyla orzeczenie Kolegium i skazuje Z. Pałkę na najniższy wymiar kary tzn. 3.000 zł, zaliczając w jej poczet dni spędzone w areszcie (a 100 zł).

22 marca – rewizja i zabranie powielacza spirytusowego w Świdrze pod Warszawą, w mieszkaniu TW „Tarnowski” żołnierza AK, kawalera krzyża Virtuti Militari.

7 kwietnia – nakładem Nowej ukazują się „Dokumenty bezprawia” przygotowane przez Biuro Interwencji KSS KOR – opis 25 przypadków zabójstw i ciężkich pobic przez milicjantów.

Kwiecień – nakładem Nowej ukazują się opracowanie Ryszarda Bugaja z przedmową Edwarda Lipińskiego, „Uwagi o sytuacji gospodarczej kraju” Jest to próba syntetycznego opisu kryzysu i wskazania niezbędnych zmian.

14 kwietnia – Po przeszukaniu w mieszkaniu M. Chojeckiego zatrzymano różne materiały.

w dn. 4 maja SB sporządziło notatkę służbową następującej treści:
 „... W okresie od stycznia 1977 do stycznia 1978 na podstawie analizy uzyskanych materiałów stwierdzono, że:

I. Wpływy ze sprzedaży egzemplarzy literatury wydawanej przez KSS KOR wynoszą 331.810 zł

II. Wydatki na działalność wynoszą:
 – na adwokatów: 4.400zł
 – na papier i inne materiały służące do drukowania i powielania literatury: 395.515zł

– na transport: 9.220.-
 – na (niewyraźny rękopis: 4.500.-
 – inne (cło na maszynę do pisania: 1.554.-Razem wydatki wynoszą: 415.189.

3 maja – w „Salonie Walendowskich” (róg ul. Rakowieckiej i Puławskiej) w Warszawie odbywa się kolejne spotkanie. Tym razem z przedstawicielami Niezależnej Oficyny Wydawniczej na temat funkcjonowania Nowej.

5 maja – TW „Janek” sporządził obszerny raport ze spotkania 3 maja, informując SB

o posiadaniu przez Nową parku maszynowym: powielacze spirytusowe, białkowe, 1 offset. Powielacze białkowe zostały sporządzone samodzielnie wg rysunków dostarczonych przez poligrafów.

Lipiec – ukazują się pierwszy numer „Krytyki”, pierwszego politycznego i naukowego zarazem kwartalnika związanego ze środowiskiem KOR, w zespole redakcyjnym m.in.: Stanisław Barańczak, Konrad Bieliński, Jacek Kuroń, Jan Lityński, Adam Michnik, Stefan Starczewski, Jan Walc i Roman Wojciechowski oraz Mikłósz Haraszti z Węgier i Vaclav Havel z Czechosłowacji. Wydawcą jest Nowa.

Marian Kaleta

Szlak prowadził przez morze

NOWA była pierwszą niezależną oficyną wydawniczą w kraju, a jeden jedyny powielacz w rękach Mirosława Chojeckiego stał się symbolem wolnej Polski.

Aby móc działać, KOR potrzebował dwóch rzeczy: pieniędzy i sprzętu do drukowania, takich jak powielacze i małe offsety biurowe. KOR-owi od początku pomagały Kultura paryska i Rząd Emigracyjny w Londynie. Wśród indywidualnych ofiarodawców na Zachodzie, kto mógł pomagał na tyle, na ile było go stać. Nie były to wielkie pieniądze, ale w polskich warunkach liczyła się każda suma. Pieniądze można było wsadzić do kieszeni i zawięzać do Warszawy. Zupełnie inaczej wyglądała sytuacja ze sprzętem do drukowania. Powielacz, to paczka 45cm x 45cm. Waga około 30kg. Tego nie dało się schować do walizki ani wziąć pod pachę.

Latem 1978 roku, po spotkaniu z Andrzejem Koraszewskim, (warszawskim dziennikarzem, który po emigracji do Szwecji w 1971 roku, organizował wszechstronną pomoc dla Polski) w szwedzkim Lund, postanowiłem zająć się szmugłem maszyn drukarskich dla NOWEJ. Zrozumiałem dwie rzeczy: że trzeba znaleźć tanie źródło sprzętu potrzebnego krajowej poligrafii, a następnie przeszmuglować ten sprzęt do kraju. To wymagało czasu i pomysłowości. Udało mi się z Andrzejem Świętkiem, mieszkającym w Kopenhadze dobrym kolegą, który podobnie jak ja uciekł z Polski w 1969 roku (obaj byliśmy przed wyjazdem szarpani przez SB), znaleźć dobre źródła materiałów, zarówno w Kopenhadze (firma Keros) jak w Malmö. Kupowałem w kilku firmach po symbolicznej cenie to, co miało iść na złom. Miałem swoich ludzi u Roneo Vickersa, Gestetnera, Rex Rotary, AB-DICKa. Kontakty te okazały się bezcenne po 13 grudnia 1981 roku...

Pierwszy powielacz Gestetner 365 ręczny kupiłem za własne pieniądze na pchlim

dokończenie ze strony 9

Miał od nas próbownicę; po rozładunku naszego sprzętu zakładał nowe plomby i jechał dalej.

Wysyłaliśmy głównie offsety i powielacze białkowe. Ale jako że nie wypełniały dokładnie całej przestrzeni, w wolne miejsca dopakowywaliśmy książki i kłisze fotograficzne, emulsję sitodrukową, farbę.

Kupiliśmy specjalne urządzenia do zamykania konserw, puszek metalowych. Jako że mieliśmy w „Kontakcie” własną drukarnię, drukowaliśmy etykiety. A to groszku, a to marchewki. Do tych puszek wkładaliśmy miniaturki książek. Puszki musiały mieć odpowiednią wagę, czasami chlupotały, bo jeśli w puszcze miał być

targu. Byłem wtedy współwłaścicielem sklepu z okularami i dobrze mi się powodziło. Andrzej Koraszewski miał w domu drugi powielacz marki Gestetner i to był cały nasz majątek. Jedno wiedziałem na pewno: szlak przemycniczy musi prowadzić przez morze. Płacąc odpowiednie pieniądze można się było dogadać z marynarzami polskich statków, aby zabrali trefny towar do kraju. Polskie statki zawiąły do Kopenhagi i trzeba było po prostu polewać, aby nawiązać odpowiednie kontakty.

Pewnego pięknego dnia latem 1979 roku zauważyłem w porcie w Malmö polski jacht „Dar Bielska”. Poprosiłem o rozmowę z kapitanem. Po chwili zjawił się brodaty, krępy człowiek. Był to Edward Wąszkiewicz. W pubie na dworcu kolejowym zapytałem czy nie zabraliby do kraju powielacza dla KOR-u. Edek zgodził się i od tej chwili moje życie całkowicie się zmieniło. Umówiliśmy się nazajutrz, a ja zadzwoniłem do Andrzeja Koraszewskiego i pochwalilem mu się szansą przeszmuglowania pierwszej maszyny. Andrzej nie podzielał mojego entuzjazmu.

Następnego dnia zapakowaliśmy powielacz, matryce białkowe, farbę oraz niedozwolone książki. Jacht odpłynął, a dla

mnie zaczęło się czekanie. Po dziesięciu dniach dostałem wiadomość, że paczka dotarła do adresata. Radość moja nie miała granic, kiedy Edek przyplynał jeszcze raz, a do kraju pojechały kolejne dwa powielacze oraz mnóstwo innych potrzebnych rzeczy. Masę książek wydawanych na emigracji, ale przede wszystkim wszystko to, czego potrzebowała podziemna poligrafia: zszywacze, zszywkę, gilotyny do papieru, farba powielaczowa w tubkach oraz w specjalnych puszkach. Wreszcie części zamienne do powielaczy. Te zachodnie powielacze nie miały przecież służyć do drukowania książek i psuły się bez przerwy. Dlatego też tak ważny był dostęp do części zamiennych!

Wiosną 1980 roku przyjechał do mnie sternik jachtowy Stanisław Reszka przysłany przez Edka z Gdańska. I ustaliliśmy „rozkład jazdy” na całe lato 1980 roku. Zabrał pieniądze na wyzaręrowanie jachtu, a mnie pozostało już tylko czekanie. Jeżeli było coś, co zjadało nerwy, to właśnie to czekanie! Warto przypomnieć, że Edek podejmował duże ryzyko, bo właściwie nie wolno mu było wpływać do jakiegokolwiek portu na Bałtyku.

Było wspaniałe lato 1980 roku a ja



groszek w zalewie, trzeba było dołożyć torebkę z płynem hermetycznie zamkniętym... Mieli do mnie potem pretensje ludzie, którzy dostali przesyłki, w których miały być np. parówki, gości sprosili, a tu... bibuła. Takie rzeczy też się zdarzały. Bo tego typu przesyłki dokładaliśmy do paczek wysyłanych do konkretnych ludzi. Nie jechały dużymi ciężarówkami.

Tranzystory, komputery, tkaninę sitodrukową (tkaninę jak na suknie ślubne) mógł zabrać każdy. Ale żeby przewieźć ważący 50-70 kg offset A4 trzeba było wyjąć siedzenie koło kierownicy.

Farby drukarskiej właściwie nie wysyłaliśmy, mając świadomość, że w Polsce jest dostępna. Jeśli już, to emulsję do sitodru-

ku. Szmuglowaliśmy specjalistyczne aparaty fotograficzne, do mikrofilmowania albo do robienia diapozytywów.

Czy Ci, którzy na Zachodzie w tym wszystkim pomagali, związkowcy i zwykli ludzie, uważali, że ma to sens? Tak. Bo było widać, że to działa. Że to się kręci. Ludzie ryzykują, drukują, czytają. Jak pisał Kelus: „Żeby słowem człogi wabić, żeby słowem człogi straszyc”.

Notowała Joanna Herman

Mirosław Chojecki, ur. w 1949 r. Pierwszy szef NOWEJ, w Paryżu szef Biura „Solidarności”, organizator pomocy dla podziemia w kraju

znowu niespokojnie czekałem. Wreszcie na początku sierpnia przyплыли Edek Waszkiewicz i spółka, zabrali sześć powielaczy, w tym bębnowego Roneo Vickersa (skonfiskowała go SB wiosną 1981 przy wpadce podziemnej drukarni NOWEJ). Sprzęt dopłynął do celu i został zameliniowany w Rumii. W tym czasie w stoczni gdańskiej wybuchł strajk. Kiedy udało mi się ponownie nawiązać kontakt z Edkiem, poprosiłem go, by zaniósł do stoczni powielacz Gestetner 365 i przekazał go szefowi stoczniowej poligrafii Andrzejowi Budkiewiczowi (wymigrował do USA po wprowadzeniu stanu wojennego).

Ten podarowany powielacz stał się jakby symbolem tamtych dni. Powielacz mogłem kupić dzięki wsparciu „Kultury” paryskiej Jerzego Giedroycia i Rządu Emigracyjnego w Londynie Edwarda Raczynskiego. Ten powielacz wyładował na tym małym skrawku wolnej Polski jakim była stocznia.

Dla mnie powstanie „Solidarności” niczego nie zmieniło. Mieliśmy dalej szmuglować sprzęt dla wydawnictw niezależnych, a równocześnie pomagać „Solidarności”. Latem 1981 popłynęły trzy offsety dla NOWEJ. O tych maszynach pisze Zbigniew Bujak w „Konspirze”, że nie martwił się o poligrafię, bo miał do dyspozycji offsety NOWEJ.

Osobnym i absolutnie niezapomnianym wydarzeniem roku 1980 był Międzynarodowe Targi Książki we Frankfurcie nad Menem. Nasz udział na targach załatwił Andrzej Chilecki, a oficjalnymi wystawcami byli Kultura Paryska oraz londyńska Polonia Book Fund. Nie trzeba chyba nikomu tłumaczyć, że byliśmy absolutną sensacją targów, wszyscy mówili o „Solidarności”, my chwaliłiśmy się podziemnymi wydawnictwami. Z kraju dwa worki wydawnictw NOWEJ przywiózł jachtem znów Edek Waszkiewicz, a całą przesyłkę przygotował do wywiezienia Marek Borowik. Doszło też wówczas do podpisania umowy wydawniczej NOWA – Kultura.

Ostatni przed stanem wojennym rejs jachtu prowadzonego przez kapitana

„Pablo”, który jakiś czas później zaginął na Bałtyku, miał miejsce w końcu października 1981 roku. Popłynął wówczas do kraju m. in. offset dla Bogdana Borusewicza. Podsumowując czas poprzedzający stan wojenny, w latach 1979 – 1981 udało się przeszczmuglować 4 offsety, około 20 powielaczy jak również wiele innych potrzebnych podziemnej poligrafii rzeczy. Jest to wyłącznie zasługa Edka Waszkiewicza oraz polskiej emigracji. Należy o tym mówić głośno, bo są ludzie, którzy świadomie pomijają rolę emigracji w pomocy Polsce.

Wybuch stanu wojennego zahamował szmugiel na krótko. W latach 1982-85 Sven Järn, prosty kierowca ze Sztokholmu z którym nawiązałem kontakt w marcu 1981 roku, przewiózł specjalnie przebudowanym starym mercedesem około 125 maszyn do Warszawy. Zostały odebrane przez grupę Wojciecha Fabińskiego (Fabiński, należący do Grup Oporu „Solidarni”, zorganizował grupę do odbioru przemycanego ze Szwecji sprzętu – przyp. red).

Aby ułatwić NOWEJ pracę nad specjalną serią Archiwum Solidarności, w 1983 roku posłałem dwa offsety (Roneo Vickers), które Sven zawiózł do Warszawy, a na miejscu odebrali Marek Chimiak oraz Marek Borowik. Wreszcie auto, którym szmuglowaliśmy przez cztery lata, po prostu się rozleciało!

W lipcu 1986 roku udało się przy pomocy kierowcy TIRA Lenarta Järna, brata Svena, zawięzić do Gdańska 11 ton materiałów w tym 80 maszyn drukarskich. W tym samym roku, w listopadzie, mieliśmy powtórzyć przerzut ogromnej ilości sprzętu: około 80 maszyn i 8 ton wszelakiego dobra dla podziemia. I wtedy właśnie zdarzyła się największa wpadka w historii szmuglu. Zdradzili nas szwedzcy celnicy wysyłając do Polski telex z poleceniem sprawdzenia zawartości auta. Wcześniej, przez te wszystkie lata władze szwedzkie wiedziały o tym, co robiłem i do pewnego stopnia tolerowały to, nie mogąc mi tego zabronić, ale jednak wytoczyły mi trzy procesy (m.in. o posiadanie niedozwolo-

nych urządzeń, aparatów do wykrywania podsłuchu).

Nie było łatwo ani szmuglować, ani mieć dobry kontakt z kolegami z podziemia. TKK żyła własnym życiem, a Biuro Koordynacyjne w Brukseli – swoim. Przypominało to do złudzenia stosunki między przywództwem AK w kraju a Rządem Emigracyjnym w Londynie.

To co na początku było knuciem na małą skalę, pod koniec 1981 roku stało się stałą pracą. Po naradzie z redaktorem Jerzy Giedroyciem zdecydowałem, że zostanę „zawodowym” rewolucjonistą. Uważałem wtedy że nadeszła przełomowa dla Polski chwila i że należy po prostu robić swoje. (Dużo więcej o tych czasach będzie można przeczytać w mojej książce, którą kończę i która, mam nadzieję, ukaze się w tym roku)

To że stracę pracę optyka (a dyplom dostałem po trzech latach trudnych studiów) niespecjalnie mnie wtedy martwiło, a żona nie protestowała. To wszystko, co się wówczas działo, było tak fascynujące, że nie można było powiedzieć: nie. Ale nigdy potem nie wróciłem już do zawodu, a po skończeniu pracy w Biurze Koordynacyjnym w Brukseli, zostałem sprzątaczem w szpitalu w Malmö.

Dziś, po latach, nachodzi mnie gorzka refleksja: dlaczego pomniejsza się rolę emigracji w tamtych czasach? Zapomina się o ludziach, którzy w tamtych czasach działali. Polska nie rozliczyła się do tej pory ze swojej przeszłości, co raz po raz odbija się czkawką w różnych sytuacjach. Byli SB-ocy mają się bardzo dobrze, a często lepiej niż ich ofiary. To smutne, ale powiedzenie, że na uczciwości nikt jeszcze nie stracił, jest prawdziwe wyłącznie w teorii. Ja wiem tylko, że mogę być dzisiaj dumny z tego co robiłem i nikt mi tego nie odbierze.

Opracowanie J.Herman

Marian Kaleta,

ur. w 1945r. Od 1971r. mieszka w Szwecji. Od 1978 r. zajmował się przerzutem do Polski sprzętu drukarskiego

5 sierpnia – Zenon Pałka, drukarz Nowej napadnięty w Warszawie przez funkcjonariuszy SB. W jego obronie stają przechodnie. Z. Pałka zostaje zatrzymany kilka godzin później i pobity w Pałacu Mostowskich w obecności insp. SB Andrzeja Zaleskiego vel Zakrzewskiego.

7 sierpnia – Zenon Pałka skazany na 2 tygodnie aresztu za „zakłócanie porządku publicznego”

Jesień – Witold Luczywo adaptuje sitodruk do potrzeb podziemnych wydawnictw. Ukazuje się długo zapowiadana „Zbyt głośna samotność” Bohumila Hrabala oraz Czesława Miłosa „Traktat poetycki. Traktat Moralny” – pierwsze publikacje o charakterze literackim, a nie politycznym.

1979

Najważniejsze książki wydane przez Nową: wspomnienia Jana Nowaka-Jeziorańskiego „Kurierz Warszawy”, specjalnie dla Nowej przetłumaczone przez Stanisława Barańczaka „Wiersze i poematy” Józefa Brodskiego i „Błaszany bębenek” Guntera Grassa

Marzec – pierwszy numer niezależnego kwartalnika „Res Publica” w niewąwnej redakcji: Marcin Król, Wiktor Dłuski, Damian Kalbarczyk i Paweł Śpiewak. Druk Nowa.

Kwiecień – pierwszy numer ukazującego się poza cenzurą czasopisma dla wsi „Placówka” redagowanego m.in. przez członka KSS KOR Wiesława Kępcika oraz działaczy chłopskich, skupionych w komitetach samoobrony chłopskiej. Druk Nowa.

18 kwietnia – rewizja w mieszkaniu i zatrzymanie Tomasza Michalaka, drukarza Nowej. Prokuratora Rejonowa wydaje nakaz aresztowania; stawiając mu zarzut fałszowania pieniędzy i papierów wartościowych.

19 maja – raport Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”, „O stanie Rzeczypospolitej i drogach jej naprawy”. Druk Nowa.

20 maja – Oświadczenie Nowej w sprawie aresztowania Tomasza Michalaka.

21 maja – list KSS KOR do Amnesty International w sprawie wzmoczonej represji organów ścigania i w sprawie aresztowanego Tomasza Michalaka.

17 lipca – zwolnienie po 3 miesiącach z więzienia Tomasza Michalaka, współpracownika Nowej.

3 grudnia – Nowa przekazuje na ręce Ambasadora USA Williama Schaule dar dla Biblioteki Kongresu Stanów Zjednoczonych – wybór książek wydanych w latach 1978-79.

11 grudnia – aresztowanie, przy przekraczaniu granicy obywatela szwedzkiego Björna Gunnara Laqvista, który przywoził powielacz dla Nowej. Spędza w więzieniu 49 dni.

14 grudnia – aresztowanie M. Chojeckiego na podstawie zarzutu z art. 276 k.k. Zwolniony z aresztu na Rakowieckiej 19 grudnia.

W końcu roku nakłady pism związanych z KSS KOR, drukowanych przez Nową wynoszą: „Biuletyn Informacyjny” – 3-5 tys. egzemplarzy, „Głos” – 3-5 tys., „Krytyka” 2-3 tys., „Placówka” – 3-6 tys., „Robotnik” – 20-30 tys.

Książkowe hity Nowej w 1979: Jerzy Andrzejewski „Miazga”; Jacek Bierezin – „W połowie życia”; Józef Brodski – „Wiersze i poematy”; Witold

Janusz Ramotowski

Sven Järn – szwedzki most

Sven Järn natychmiast po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce, jeszcze w grudniu 1981 r., przyjechał z pierwszą zebraną wśród znajomych pomocą charytatywną. Na początku 1982 r., zamieszkały w Szwecji w Malmö Marian Kaleta nawiązał z nim kontakt i zaproponował mu przemyt do Polski materiałów dla podziemnej „Solidarności”. Zakupiono samochód ciężarowy „Mercedes” i zbudowano w nim skrytkę na przemycane materiały.

Sven rozpoczął regularne podróże do Polski z pomocą charytatywną organizowaną przez Szwedzki Czerwony Krzyż. Pod koniec lutego 1982r. nawiązał kontakt z członkiem kierownictwa Grup Oporu „Solidarni”, Wojciechem Fabińskim i zaproponował mu organizację kanału przerzutowego w kraju. Po konsultacji ze

Zbigniewem Bujakiem Fabiński wyraził zgodę. Wiosną 1982 roku został odebrany w okolicach Magdalenki pod Warszawą pierwszy transport sprzętu dla podziemia. Sven przyjeżdżał do Polski średnio raz na 2 tygodnie z pomocą charytatywną i prywatnymi paczkami wysyłanymi przez Polaków zamieszkałych w Szwecji dla rodzin w kraju. Średnio raz w miesiącu skrytka była wypełniona materiałami dla podziemia.

Jesienią 1983r. Departament I MSW wytypował Svena jako kandydata na tajnego współpracownika, którego zadaniem miało być przeniknięcie w strukturę sztokholmskiego biura „Solidarności”. Urządzono prowokację, polegającą na podrzuceniu Swenowi kilkunastu książek wydawnictw emigracyjnych. Książki te znalazłono w czasie przeszkakania na granicy. W zamian za rezygnację z konfiskaty ciężarówki i

pozostanie na wolności, zaproponowano mu współpracę. Sven podjął grę (trzeba zaznaczyć, że schówek w ciężarówce był zabezpieczony materiałami dla podziemia). Funkcjonariusze SB nie zorientowali się, że Sven nie ma nic wspólnego z biurem sztokholmskim. Nie odkryto też skrytki.

Sven kontynuował podróże do Polski. Wiosną 1985r. stan ciężarówki Svena uniemożliwił jej dalsze wykorzystywanie. Zakupiono wtedy stary autobus, w którym zbudowano niewielką skrytkę na 2 czy 3 maszyny. I Sven kontynuował podróże do Polski do końca 1985r.

Zachowane dokumenty pozwalają na stwierdzenie, że Sven Järn w latach 1982 – 1985 wioził do Polski minimum 100 maszyn poligraficznych, nie licząc materiałów technicznych do druku i olbrzymiej pomocy charytatywnej.

Gombrowicz – „Wspomnienia polskie”; Wiedniok Jerofiejew – „Moskwa-Pietuszki”; Tadeusz Konwicki – „Mała Apokalipsa” (10 zeszyt, „Zapisu”; Osip Mandelsztam – „Późne wiersze”; Czesław Miłosz – „Miasto bez imienia” oraz „Gdzie słonce wschodzi i kędy zapada”; Jan Nowak – „Kurier z Warszawy” (wyd. II w 1980); Piotr Wierzbicki – „Cyryk”; Kazimierz Wierzyński – „Czarny polonez” Ponadto mnóstwo eseistyki (np. Andrzeja Kijowskiego – „Niedrukowane”, wyd. II) oraz w serii TKN Waldemara Kuczyńskiego „Po wielkim skoku” Wysyp publikacji związanych z wykładami TKN nastąpił jesienią pamiętnego roku 1980.

1980
Już w 1978 ukazała się „Zbyt głośna samotność” Bohumila Hrabala. Inne książki jak „Mróz od wschodu” Zdenka Mlynara pojawiły się w 1980. Było to przełamanie kordonu pomiędzy barakami obozu państw socjalistycznych. Nowa opublikowała także „Wspomnienia” Zygmunta Żuławskiego. Do dzisiaj nie ukazało się żadne inne wydanie tej książki.

29 stycznia – uwolnienie i wydalenie do Szwecji Björna Gunnara Laqvista.
6 lutego – aresztowanie Bogdana Grzeziaka pod zarzutem kradzieży powielacza. (Zwolniony z aresztu 29.02).

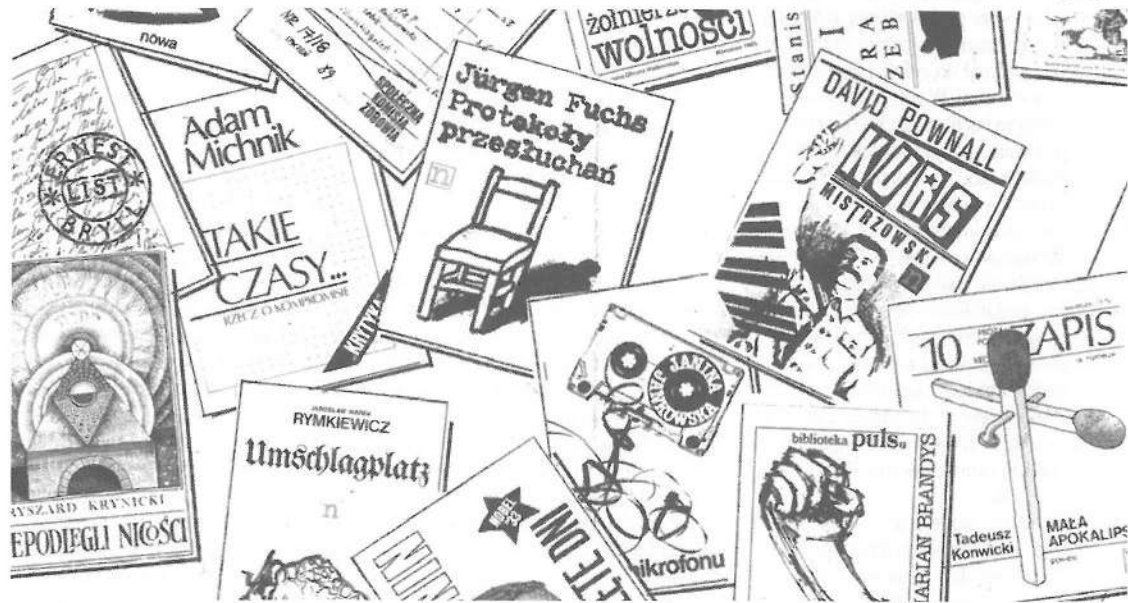
25 marca – aresztowanie członka KSS KOR i redakcji Nowej Mirosława Chojeckiego i 15 kwietnia Bogdana Grzeziaka pod zarzutem kradzieży powielacza. Głodówka Chojeckiego w więzieniu trwa 33 dni.

Maj – akcja ulotkowa Nowej podczas Międzynarodowych Targów Książki w Warszawie w obronie uwięzionych Mirosława Chojeckiego i Bogdana Grzeziaka. Akcja „Prezent dla maturzysty” – rozdawanie przed wejściem do 50 warszawskich szkół średnich książki Stefana Żeromskiego „Na probostwie w Wyszakowie”, wydrukowanej specjalnie w tym celu przez Nową. Z około 100 osób biorących udział w akcji SB udało się zatrzymać tylko Stefana Kawalca.

7-17 maja – głodówka w kościele św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej (proboszcz ks. Leon Kantorowski) na znak solidarności z głodującymi w więzieniach Dariuszem Kobzedem i Mirosławem Chojeckim oraz w proteście przeciwko przetrzymywaniu w więzieniach Andrzeja Czumy, Bogdana Grzeziaka, Tadeusza Kołano, Jana Kozłowskiego, Marka Kozłowskiego, Romana Kściuczka, Anatola Lawiny, Tadeusza Szczudłowskiego i Edmunda Zadrożyńskiego. Uczestnicy: Seweryn Blumstajń, Jarosław Broda, Leszek Budrewicz, Tomasz Burek, Jerzy Godek, Marian Gołębiowski, Aleksander Hall, Krystyna Iwaszkiewicz, Jan Karandziej, Wiesław Kęćik, Sergiusz Kowalski, Ryszard Kuroń, Jacek Kuroń, Ryszard Łagodzinski, Mieczysław Majdzik, Lesław Maleszka, Renata Otolińska, Tibor Pakh (z Węgier), Wiesław Parchimowicz, Janusz Przewłocki, Aleksandra Sarata, ks. Tadeusz Stokowski, Kazimierz Switon, Bronisław Wildstein, Mariusz Wilk, Róża Woźniakowska, Tadeusz Zachara. Rzecznikami głodujących są: Kazimierz Janusz i Jan Józef Lipski.

10 maja – zwolnienie z więzienia Mirosława Chojeckiego i Bogdana Grzeziaka.
24 maja – we Wrocławiu pobicie na

Tomek Kuczberski – g:



H.B – Byłeś czołowym grafikem słynnego podziemnego wydawnictwa. Jak się to zaczęło?

TK. – Zaczęło się od literki „n”. Latem 1977 roku zostałem zaproszony przez znajomego na spotkanie towarzyskie, na którym zaproponowano mi, abym zrobił jakiś znak firmowy do nowopowstałego wydawnictwa działającego poza cenzurą. Miał on być tak zaprojektowany, aby go można było reprodukować najdzińszymi technikami, łącznie z ręcznym nakłanianiem matrycy powielaczowej. W domu wzięłem od żony maszynę do pisania, wkręciłem w nią papier, wałęnałem literkę „n”, powiększyłem ją fotograficznie, potem zrastrowałem w ten sposób, żeby jednym dziabnięciem igielką w punkt zrobić jedną dziurkę – no i potem rzeczywiście przez jakiś czas drukarze dziurkali to logo igłą w matrycy. Pierwszą książką z moim dziurganym znakiem „n” było „Pochodzenie systemu” Marka Tarniewskiego, czyli Jakuba Karpińskiego, wydana w sierpniu 77 roku, czyli zaraz po pierwszej rozmowie na owym bankiecie. No i tak się zaczęło. – Czyli jakby przypadkowo, a nie z idej?

Wystarczyły reguły przyzwoitości, nie wypadało odmówić, to raz, no i sprawa była słuszna, to dwa. Oczywiście, było też przekonanie, że robi się coś dobrego, inaczej nie byłoby sensu. Tak się już potoczyło i ciągnęło przez lata. Na początku przez moje ręce przechodziło wszystko, opracowanie graficzne każdego tytułu, rozwiązywanie problemów technicznych, jak to reprodukować, jak drukować okładkę i wiele innych spraw, bo w końcu byłem w tym zawodowcem. Bardzo mocno związałem się z NOWĄ, praktycznie przez okrągły tydzień miałem ją w domu. – Czy to dawało jakieś środki do życia?

To był całkowity wolontariat, mogłem sobie na to pozwolić, miałem z czego żyć, czyli z pracy „naziennej”, jako zawodowy grafik i designer. Właściwie cały czas dla NOWEJ robiłem non profit, dopiero później zacząłem troszeczkę odzyskiwać w materiałach. Kupili mi np. aparat fotograficzny, jako narzędzie pracy, ale w pierw-

szych latach to z własnych środków i zasobów materiałowych robiłem, co trzeba, Dużo materiałów nie zużywałem, a poza tym – co chyba najważniejsze – miałem do nich dostęp jako członek Związku Polskich Artystów Plastyków, którego inni nie mieli. Wiadomo, wszystko reglamentowane, strzeżone. Dopiero potem, do offsetu, fotograficznych filmów i innych wymagań technologicznych, zaczęliśmy kombinować, żeby w części zwracać koszty, bo te już były większe.

– Dużo tytułów przeszło przez twoje ręce?
Nna pewno grubo ponad setka. Po pierwsze, robiłem pismo „Zapis”, które od samego początku było bardzo ważnym dzieckiem NOWEJ. Publikowali w nim „dorośli”, uznani autorzy, w odróżnieniu od kółkiego „Pulsu”, w którym pisali „młodzi gniewni”. Zrobiłem logo i winiety „Zapisu” i robiłem okładki od pierwszego numeru, używając do tego m.in. technologii letrasetu. Druga ważna rzecz, to książki znanych autorów, wydawane zarówno w ramach Biblioteki Zapisu jak i w głównym katalogu NOWEJ. Pierwszy był chyba „Kompleks polski” Tadeusza Konwickiego. Była to w ogóle pierwsza w drugim obiegu książka z graficzną okładką. Ciekawostką jest, że do zrobienia sitodrukiem tej pierwszej okładki, koleddy tak dobrali farbę, że do dziś jest mokra. Dotykasz ją teraz, w 2012 roku i masz świeży, a zarazem historyczny, mokry ślad na palcu. Jest to najgenialniejsza farba drukarska, która nigdy nie wysycha.

Potem było od cholery projektów. Z ważniejszych, które pamiętam, to głośna „Miazga” Jerzego Andrzejewskiego, „Mała Apokalipsa” Konwickiego, „Umschlagplatz” i „Żmut” Jarosława Marka Rymkiewicza, „Raport o stanie wojennym” i „Karnawał i post” Marka Nowakowskiego, „Przynaję się do winy” Ryszarda Bugajskiego. No i oczywiście „Wielki Strach” Juliana Strykowski – na okładce tej książki umieściłem wielką ruską gwiazdę, której dwa dolne ramiona zmieniają się w szpony. Ponieważ symbol był nośny i przekonywujący, wyprodukowałem też koszulki z tą szponiastą gwiaz-

dą. Nie trzeba było długo czekać, aby pojawiła się we wszystkich kolorowych pismach za granicą na zdjęciach z demonstracji NZSu. Tę koszulkę możesz sobie kupić i dziś, w siedzibie SWS...

Satisfakcję miałem też z robienia grafiki dla „Krytyki”, kwartalnika społeczno-politycznego, o charakterze bardziej naukowym. Dostosowałem do tego styl, technikę. Jak postawisz kilka numerów pisma obok siebie, to zobaczysz, że wszystkie okładki pochodzą z jednej ręki, z jednej firmy. W późniejszych latach doszły dwie inne serie okładek – jedna do audiokaset, mam je wszystkie do tej pory w domu, drukowane były sitkiem, druga seria, już mniejsza, to były okładki do wideokaset z filmami zakazanymi. Przez moje ręce przeszło jeszcze prawie całe Archiwum Solidarności, liczące ponad 20 wydań, z białoczerwonymi okładkami przedstawiającymi tłum robotników. A prócz tego dochodziły różne okazjonalne, drobne druk.

– To jednak był zapieprz.
Było tego tak dużo, że w pewnym momencie stałem się kimś w rodzaju dyrektora artystycznego NOWEJ. Sam siebie „mianowałem”, ale może to nie było dalekie od prawdy. Miałem wtedy dużo pary, robiłem jednocześnie projekty nazienne i podziemne. Staralem się aby prace dla NOWEJ były maksymalnie profesjonalne, bez taryfy ulgowej. Jadąc na słynne międzynarodowe targi książki do Frankfurtu, przygotowaliśmy foldery, katalogi i gadzety reklamowe – koszulki z „n”. Mówiąc o tamtych czasach, muszę jeszcze wspomnieć o kalendarzu na biurko, który w całości wyprodukowaliśmy z moją żoną, Blanką. Był to kalendarz na rok 1984, czyli jedyna w dziejach okazja, aby bezpośrednio nawiązać do słynnego dzieła Orwella, „Rok 1984”. Oczywiście, przygotowani zaczęliśmy dużo wcześniej. Zaprzyjaźniony z nami grafik Zygmunt Januszewski wykonał znakomite rysunki, nawiązujące do Orwellowskiego dzieła, a nasz inny przyjaciel, Janek Zieliński, specjalnie do tego kalendarza dodał opisy w stylu Orwellowskiej nowomowy. Wydaliśmy go

główny „oprawca” NOWEJ



Okładki Nowej.
10 z nich jest autorstwa Tomasza Kuczborskiego. Wśród pozostałych autorów m. in. Jan Bokiewicz, Jerzy Budek, Małgorzata Kowalska, Henryk Waniek i Marek Zalejski

samodzielnie i była to taka skończona całość. Bardzo ładnie wydrukowana na offsecie, i miała dość duże powodzenie.

– Tak opowiadasz, jakbyś nie miał żadnych przykrości w związku ze swoimi zajęciami.

Siedzisz w tej chwili dokładnie w miejscu, na którym ongiś siedział facet i pisał protokoły z przeszukiwania mojej pracowni, tylko stół był nie ten, przy którym teraz mnie nagrywasz. A ten cywil pisał w te słowa: „oraz zawierającym przemysłny schowek na strychu”. To jest to łóżko, zobacz.

– To leże pod sufitem, na które trzeba wchodzić po drabince, to jest ten schowek?

Przemysłny schowek. Oczywiście, śmieszna przesada, po prostu łóżko w pracowni, na górze. Przyszło ich siedmiu. – Aż „siedmiu wspaniałych” do jednego artysty?

To było w pierwszych dniach stanu wojennego. Przyszło dwóch cywilnych i cały patrol mundurowy, z bronią. Żeby było śmieszniej, tu, pod tą ścianą, stało dziecinne łóżeczko mojego syna. Jeden z tego patrolu położył na barierkach łóżka swoje go kałasznikowa.

– Ale chyba syna nie było w tym momencie, nie spał w tym łóżku?

Był i spał. Ale to jeszcze małe piwo, potem podnosili go, razem z materacem, żeby sprawdzić, czy nie ma czegoś pod nim. Delikatnie to zrobili, nie obudzili się...

W kuchni dość szybko znaleźli to, czego potrzebowali. W maszynie do pisania miałem wkręconą akurat nie tyle matrycę, ile półprzezroczystą folię służącą do powielania ulotki z tekstem Bujaka skierowanym do związkowców Solidarności. To im wystarczyło i zabrali mnie. Zawieźli do miejsca niezbyt atrakcyjnego, na Rakowiecką, gdzie spędziłem trzy miesiące. Oczywiście zajęli mi sprawę, w trybie doraźnym, z paragrafów stanu wojennego. Główna walka szła o to, żeby to odtrybić, czyli żeby sędzia zdecydował, że nie trzeba mnie sądzić w trybie wojskowym, już nie pamiętam, jak to się dokładnie w języku prawniczym nazywało, ale chodziło o to, że sądy wojskowe miały

zupełnie inne w tym momencie paragrafy, o wiele gorsze, czyli paragrafy stanu wojennego, według których najniższy wyrok to 3 lata, do piętnastu. Pod koniec siedzenia miałem pierwszą rozprawę w sądzie wojskowym, która skończyła się dobrze, bo mi zdjęli ten wojenny tryb, czyli odesłali do sądu powszechnego, z którego, chyba jakimś cudem, ale i dzięki walce obrońców, wyszedłem z umorzeniem jednego i niewinnieniem od drugiego zarzutu. A wszystko to działo się w najbliższych odległości od mojego domu. Sąd tuż tuż, koło mojej szkoły, do której chodziłem, prokuratura wojskowa tuż tuż, kryminal także tuż tuż...

– A ty pośrodku trójkąta bierdzkiego, na dodatek przy ulicy – nomen omen – Sędziowskiej, gdzie ciebie zgarneł.

Warszawski sąd wojskowy zachował się przyzwoicie, bo np. w Gdańsku w tym samym czasie jedną z dziewczyn skazali na 10 lat, za podobne rzeczy. Po wyjściu, musialem odczekać jakiś czas, czyli odbyć tzw. urlop, kilkumiesięczny. Powolotku wracałem do pracy w NOWEJ. Na szczęście nie byłem krytycznym ogniwem dla bezpieczeństwa firmy, by jej zagrozić swą wpadką. Nie chciałem być informowany, no i nie byłem, o takich rzeczach, jak drukarnie, kto i gdzie to czy tamto robi, itd. Takie były zasady. Oczywiście, miałem kontakty z ludźmi, ale to oni przychodzili do mnie, a nie ja do nich. A przychodzili często, np. na konsultacje technologiczne, również ludzie z innych wydawnictw podziemnych, m.in. z „Robotnika”. Oprócz pracowni, w mieszkaniu na drugim piętrze, miałem drugą w piwnicy – ciemnię fotograficzną. W sumie stworzyło się tu jakby jakieś małe „centrum technologiczne”, gdzie próbowaliśmy różnych rzeczy. Robiło się na górze i na dole. W piwnicy gościli też drukarze, ale nie u nas. Nasza przyjaciółka, Krysia Pniakowska (Xantypa), rzeźbiarka-ceramiczka po Akademii, udostępniała swoją pracownię drukarzem NOWEJ. A my w naszej piwnicy od czasu do czasu magazynowaliśmy już wydrukowane książki. Tego dnia,

kiedy przyszło po mnie siedmiu, był w niej świeży nakład „Mojego wieku” Aleksandra Wata.

– Weszli wszędzie i nie nakryli tego?

Weszli w mieszkaniu, ale jak zesli ze mną na dół, to zamiast im pokazać swoją piwnicę, w której akurat leżał ten nowy nakład, pokazałem im z zimną krwią piwnicę sąsiada, o której wiedziałem, że jest pusta i bez klódek. Tak mnie natchnęło...

– Tym fortem uratowałeś nakład ważnej publikacji, liczącej chyba co najmniej tysiąc książek.

Trzy tysiące tego było. Oni już mieli dowód, tę folię z tekstem Bujaka, wyjętą z maszyny, nie potrzebowali niczego więcej, żeby mnie zabrać. Ten nakład Wata może nie był potwornie groźny, ale byłaby wielka szkoda, wcieliby go. Potem jeszcze moja żona bohatercko się sprawdziła, gdy ja już siedziałem. Pukanie do drzwi, Blanka otwiera i widzi dwóch obcych facetów. Mówią jej, że po Wata przyszli. Żona im oświadcza, że nie zna żadnego Wata i wykopła ich. A to byli ludzie z Nowej, którzy chcieli odzyskać schowany u nas nakład. To nie było wcześniej uzgodnione, na zasadach konspiracyj, jaki kontakt, hasło itd., więc Blanka nie wydała im tego nakładu. Dostała potem od dyrekcji NOWEJ pochwałę za czujność.

– Dziś, wspominając po latach, widzisz to jako piękną, romantyczną przygodę, czy coś więcej?

Te czasy miały mnóstwo uroku, mnóstwo romantyzmu, ale i mnóstwo sensu. Wiedzieliśmy, że robimy słusznie. Nie mam żadnych negatywnych skojarzeń, choć oczywiście kryminal do ekstra przyjemnych zdarzeń nie należał. Ale za to zapamiętałem, że żołnierze, tacy w czapkach z białymi otokami, którzy mnie wzięli do sądu na rozprawę, jak już wsadzili mnie do tego swojego gazika, zapytali: czy możemy panu uściśnić dłoń?

Rozmawiał: Hugon Bukowski

Tomasz Kuczborski, ur. w 1947r. Plastyk, twórca znaku graficznego NOWEJ i większości okładek jej książek i czasopism.

komendzie MO Zenona Pałki, drukarza Nowej.

12 czerwca – proces przeciwko Niezależnej Oficynie Wydawniczej Nowa. Mirosław Chojecki i Bogdan Grzesiak skazani na półtora roku więzienia w zawieszaniu na 3 lata. Stosunkowo łagodne wyroki wynikały z wyrażanego w Polsce i na świecie oburzenia: protestowały PEN-Cluby, związki zawodowe, luminarze literatury, ludzie kultury.

21 sierpnia – w Stoczni im. Lenina ukazuje się pierwszy numer Strajkowego Biuletynu

Informacyjnego Solidarność. Redagują go członkowie KSS KOR i redakcji Nowej: Konrad Bieliński i Ewa Milewicz oraz związany z wrocławskim SKS-em Mariusz Wilk. Po wyjściu ze stoczni zatrzymania zostaje Mirosław Chojecki.

Wrzesień – cała poligrafia Nowej pracuje na potrzeby NSZZ Solidarność.

Spotkanie z okazji wydania 100. pozycji Nowej w mieszkaniu u Elżbiety i Pawła Bąkowskich na warszawskim Żoliborzu. Bierze w nim udział autor 100-ej książki, Kazimierz Brandys („Miesiące”).

Krótkie oświadczenia w imieniu Nowej składają Ewa Milewicz, Grzegorz Boguta i Adam Michnik.

6 listopada – Nowa proponuje blisko 50-ciu bibliotekom uniwersyteckim i miejskim wysyłkę swoich wydawnictw. Około 50% bibliotek na skutek donosów pracowników przekazuje przesyłki SB.

23 listopada – oświadczenie w sprawie aresztowania Jana Narodzińska (współpracownika KSS KOR i Nowej) i Piotra Sapełło za upublicznienie tajnej instrukcji prokuratora generalnego „Uwagi o dotychczasowych zasadach ścigania uczestników nielegalnej działalności antysocjalistycznej” na temat stosowania metod łamiących prawo w celu zwalczania „sił antysocjalistycznych” Po kilku dniach na skutek presji NSZZ Solidarność obu zwolniono.

10 grudnia – Literacka Nagroda Nobla dla Czesława Miłosza. Jedynym jego wydawcą w Polsce jest Niezależna Oficyna Wydawnicza. Na uroczystości w Sztokholmie Nową reprezentują Grzegorz Boguta i Mirosław Chojecki. Od września 1977 do sierpnia 1980 według Komunikatów KOR i KSS KOR wśród współpracowników Nowej miało miejsce ponad 300 rewizji i około 950 zatrzymań. 3 osobom Prokuratura postawiła kryminalne zarzuty, 2 osoby zostały skazane na areszt przez Kolegia ds. Wykroczeń. a mimo to publikacjami Hrabala i Zdenka Mlynara („Mróz od wschodu”) złamany został ubecki „sanitarny kordon”

1981

15 stycznia – kolegium kierujące pracami Nowej (Konrad Bieliński, Grzegorz Boguta, Mirosław Chojecki, Adam Michnik i Ewa Milewicz wybiera na oficjalnego szefa wydawnictwa Grzegorza Bogutę. Pozostali członkowie kolegium, Konrad Bieliński i Mirosław Chojecki, praktycznie wycofują się z prac w Nowej ze względu na zaangażowanie w działalność wydawniczo-publicystyczną w NSZZ Solidarność.

10-17 maja – na Politechnice Warszawskiej odbywa się i Ogólnopolska Wystawa i Kiermasz Wydawnictw Niezależnych zorganizowany przez Niezależne Zrzeszenie Studentów we współpracy z Nową.

12 czerwca – Czesław Miłosz spotyka się

Matryce z Japonii

z drukarzami, kolporterami i redaktorami Nowej w mieszkaniu u Elżbiety i Pawła Bąkowskich na warszawskim Żoliborzu.

Czerwiec – Mirosław Chojecki rozpoczyna tworzenie przy NSZZ Solidarność nowego wydawnictwa: Literackiej Oficyny Wydawniczej i tym samym rozluźnia związki z Nową, którą kieruje Grzegorz Boguta.

Czerwiec – wrzesień – gorące dyskusje w środowisku Nowej na temat współpracy z NSZZ Solidarność i koncepcji instalowania jawnych drukarni Nowej w wybranych zakładach pracy (m.in. w Hucie Warszawa, FSO i Ursusie).

Jesień – spotkanie w mieszkaniu Pawła Bąkowskiego z Janem Kottlem.

Październik – sto pięćdziesiąta pozycja Nowej: „Wiersze prawie zebrane” S. Barańczaka.

Październik – podpisanie we Frankfurcie podczas Targów Książki umowy pomiędzy Nową i instytutem Literackim w Paryżu. Nowa miała reprezentować w Polsce Instytut Literacki w zakresie praw autorskich. Utworzony zostaje Fundusz Kultury Paryskiej w Polsce, zarządzany przez Nową, na który wpływać mają należności z tytułu praw autorskich. Ze strony Instytutu Literackiego podpisuje Jerzy Giedroyc i Zofia Hertz, ze strony Nowej – Grzegorz Boguta i Marek Borowik.

13 grudnia – wprowadzenie stanu wojennego. Internowanie kierownictwa Nowej, m.in.: Konrada Bielińskiego, Grzegorza Bogutę, Marka Borowika, Marka Chimiaka, Piotra Szwajcera, oraz wielu pracowników i współpracowników.

14 grudnia – drukarze Nowej (Przemysław Cieslak, Andrzej Górski, Adam Grzesiak, Krzysztof Siemiński) drukują na sicie w mieszkaniu Bogdana Grzesiaka pierwsze ulotki przeciw stanowi wojennemu.

17 grudnia – aresztowanie Romana Wojciechowskiego, rozpoznanego na ulicy przez funkcjonariusza SB. Miesiąc później Sąd Wojskowy Okręgu Warszawskiego skazuje Wojciechowskiego na 3 lata więzienia w trybie doraźnym za posiadanie siedemnastu ulotek.

1982
Przetrawianie przez Nową stanu wojennego.

4 stycznia – Aresztowanie Tomasza Kuczborskiego pod zarzutem próby obalenia siłą sojuszu PRL. Dowodami w sprawie były głównie odręczne szkice projektów winiet i okładek...

Styczeń – Ukazuje się pierwsza w stanie wojennym książka Nowej – „Problem winy” Karla Jaspersa.

Styczeń – Pierwsza ulotka z apelem intelektualistów przeciw stanowi wojennemu wydrukowana przez Nową.

11 lutego – ukazuje się pierwszy numer „Tygodnika Mazowsze” drukowanego przez Nową w drukarni w Falenicy.

Nowa w okresie stanu wojennego drukuje m.in.: „Krytykę”, „Nową Koalicję”, „Nowy Zapis”, „Podpunkt”, „Praworządność”, „Przegląd”, „PULS”, „Spektatora”, „Szpargał”, „Vacat”, „Wybór”, „Zeszyty Niezależnej Myśli Lekarskiej”.

Luty – zatrzymanie pod Uniwersytem Warszawskim Michałaka z egzemplarzami książki Jaspersa. T. Michałak, legitymujący się fałszywymi dokumentami, został wypuszczony po paru dniach.

1975 rok był dla mnie pamiętnym rokiem. Mianowicie, w tym roku odbywał się zjazd PZPR w Pałacu Kultury. Przyjechało mnóstwo dziennikarzy, z Japonii również. I jeden z tych dziennikarzy poprosił mnie, żebym mu asystował, bo operator, nie mógł przyjechać i jest przepustka. Myślałem, że jest to przepustka na okaziciela, ale okazała się imienną. Wówczas w Sali Kongresowej był obecny, poza notablami z RWPG, sam Leonid Breżniew, pierwszy sekretarz KPZR. I w pewnym momencie w kulturalach ktoś mnie woła, to Bogdan Czeszko: „Cześć Yoshiho, co tu robisz?”. No i natychmiast ubecja mnie zwinęła i zostałem zamknięty na 48 godzin za to, że mogłem stworzyć niebezpieczeństwo dla władz partii komunistycznej Związku Radzieckiego. Rozpoczęto bardzo ostre przesłuchanie mojej skromnej osoby. I wówczas wymyśliłem pewną strategię. Przede wszystkim, na samym początku, kiedy mnie zaproszono do pokoju przesłuchań, usiadłem na fotelu, na którym miał siedzieć oficer SB. Za mną była mapa i biurko, a naprzeciwko jakaś ławka i ponieważ uważałem, że jestem gościem, zająłem to miejsce, a ten oficer nie wiedział co robić. Mógł powiedzieć: to jest moje miejsce, niech pan usiądzie tutaj! Ale nie wiadomo dlaczego tego nie zrobił. Usiadł tam. A ja, jak już usiadłem wygodnie, zacząłem robić awanturę: dlaczego jestem zamknięty i tak dalej ... Tego dnia po raz pierwszy przenocewałem w piwnicy Pałacu Mostowskich. Więźniowie się mnie pytali: „A ty za co? – Za zjazd. –



Yoshiho Umeda z Agnieszka Żuławska, swoją późniejszą żoną. Początek lat 70-tych

W dniu 8.12.1975 r. o godz. 16.15 tajny współpracownik ps. "ANDA" przekazał informację, iż w pierwszym dniu obrad VII Zjazdu PZPR na terenie Sali Kongresowej przebywa ob. Japonii - YOSHIKO UMEDA, ur. 16.09.1949 r., zamieszkały w Warszawie przy ul. Iwickiej 6, zatrudniony w charakterze tłumacza na pracach zleconych w warszawskim oddziale japońskiej firmy "Jiichimen". /wiadomość w języku polskim/

Y.UMEDA jest figurantem sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. "SATO" prowadzonej przez Wydział II KSMO - podejrzany o zbieranie informacji na temat sytuacji społeczno - polityczno - ekonomicznej w PRL.

W wyniku podjętych działań operacyjnych ustalono, że istotnie figurant znajduje się na sali obrad. Podczas przerwy, w porozumieniu z BOR, został on wyprowadzony z sali i dowieziony do KSMO, gdzie prowadzone są czynności wyjaśniające. UMEDA został osadzony w areszcie.

W czasie następnej rozmowy ustalono, że UMEDA

A widzisz, ja wiedziałem, że ktoś przyjdzie tu za zjazd". Jak już było wiadomo, że byłem polityczny, dano mi dobre miejsce do spania, czyli daleko od ubikacji, a ja odwdzięczyłem się rozdając im papierosy i tak dalej. W czasie przesłuchań żądałem specjalnego jedzenia, kazałem przynieść papierosy marlboro i piwo, byłem bardzo nieznośnym, że tak powiem petentem. W pewnym momencie oficer mówi: „No, interesują się panem – Kto się interesuje? – Ambasada i cała Japonia. I w pewnym momencie zostałem wypuszczony. Kiedy mnie wypuszczono, były chyba urodziny mojej żony. Kupiłem kwiaty i poszedłem do domu.

To grudzień, 1975 rok. I zaraz przychodzi rok 1976, kiedy we wrześniu powstaje KOR. Już we wrześniu też

bibuła

Tłumaczenie z niemieckiego
ODSR-152

Egz. Nr
JAWNE
Podstawa prawna - art. 86 ust. 3 ustawy z dnia 22 stycznia 1999 roku o ochronie informacji niejawnych (Dz. U. Nr 11, poz. 99 z późn. zm.)
P. Skowronski

Wydane do...
Kudo...
27.02.

Berlin, 18 lutego 1970r.
P/ 110 /70
Ścisłe tajne

Ze źródeł nieoficjalnych MFS uzyskało informację, że syn...
kontakty z elementami kontrrewolucyjnymi. Szczegóły tej sprawy nie są znane.

Prosimy o zakomunikowanie MFS, czy informacje źródła odpowiadają prawdzie oraz posiadanych ewentualnie przez MSW danych o wrogiej działalności Japończyka Kudo.

dostałem pierwszy biuletyn ze składem członków KOR-u. Byłem pod wielkim wrażeniem, że ludzie, wśród których byli moi znajomi, mieli na tyle odwagi, żeby ujawnić swoje imię i nazwisko, adres, telefon. Mirosław Chojcecki zaczął organizować Niezależną Oficynę Wydawniczą NOWA. I chyba przez Tomasza Jastruna i Witolda Łuczywo był pewien sondaż, czy istnieje możliwość dostępu do japońskich matryc stensilowych. W pierwszym okresie była technika spirytusowa, na denaturacie, potem zaczęto produkować sita do sitodruku i wydawcy niezależni wpadli na pomysł wykorzystania kalki stensilowej. Wypróbowano mnóstwo różnej kalki stensilowej i okazało się, że japońskie kalki były najbardziej wytrzymałe wśród wszystkich dostępnych na świecie. W Japonii powszechnie używano się kalki stensilowej na użytek szkolny po prostu. W każdej szkole albo instytucji to był najbardziej efektywny środek powielania tekstów, tym bardziej, że maszyny do pisania po japońsku też nie były rozpowszechnione. Pamiętam, że w latach 60. widziałem bardzo prymitywną maszynę do pisania po japońsku, która miała aż 2000 czcionek. A kalki stensilowe były najprostszą metodą multiplikowania tekstu. Ponieważ w Japonii były w powszechnym użytku, cena była bardzo niska. W związku z tym poprosiłem mojego ojczyma, znanego dziennikarza i tłumacza literatury polskiej, profesora Yukio Kudo, czy nie zechciałby kupić dla mnie ze 300 arkuszy kalki. Pan Kudo ją kupił, kosztowała może ze 30 dolarów. Poprosił jednego z naszych znajomych, żeby to przemycił do Polski jako artykuł biurowy. Podczas sprawdzania towaru na granicy celnicy prawdopodobnie nie skajrzyli co to jest. I kilkakrotnie takie porcje kalki zostały przemycone przez biznesmenów związanych z firmą, w której pracowałem. Te kalki stensilowe były wykorzystywane do druku książek, „Biuletynów” czy do „Robotników”.

drugiego czy trzeciego garnituru KOR. W zamian za dostawę kalki dostawałem wszystko, co było drukowane przez strukturę KOR. Przez moją osobę z kolei te druki szły do różnych środowisk. Głównie do inteligencji oraz literatów. Oczywiście w międzyczasie na różnych przyjęciach poznawałem mnóstwo różnych osób. I pamiętam wielkie przyjęcie weselne Marka Karpiskiego w dworku na Czerniakowie - chyba przed powstaniem KOR albo tuż po - i tam był właśnie cały garnitur KOR. Jak zwykle, wdrapałem się tam z butelką na drzewo i na drzewie robiliśmy konferencję z kilkoma osobami - taki miałem zwyczaj, być może bałem się podsłuchu, nie pamiętam. Potem mi opowiadano, że się bardzo upiłem podczas tego przyjęcia, zacząłem udawać pieszka i podobno ugryzłem w udo Jacka Kuronia. Nie wiem, czy to miało miejsce, bo w mojej pamięci

ci nie odnotowałem tego faktu. Po powstaniu "Solidarności" cały zespół, który był na tym przyjęciu i na innych przyjęciach, zaczął pracować w „Solidarności” w Regionie Mazowsze. W 1980 roku we wrześniu w biurze na Szpitalnej pamiętam, wszedłem na drugie piętro, gdzie było biuro, a tam sami znajomi z KOR.

W 1980 roku, kiedy w Lublinie rozpoczął się pierwszy strajk, natychmiast ta informacja została przechwycona przez nas i stała się głośna. Zaczęto produkować ulotki w Warszawie. Ponieważ byłem jednym z nielicznych, którzy mieli maszynę do pisania, chłopcy przychodzili dosyć często i wykorzystywali moją maszynę. Ciekawostką jest, że chyba dwudziestego trzeciego sierpnia, kiedy przy bramie Stoczni Gdańskiej rozwieszono 21 postulatów, znalazł się tam mój przyjaciel, Marek Lipinski, który obecnie jest profesorem biologii w Kapsztadzie w Południowej Afryce. Wysiadł w Gdańsku i przepisał świeżo rozwieszoną tablicę, z tym, że przepisał - nie wiem dlaczego - dwadzieścia postulatów a nie dwadzieścia jeden. Te „dwadzieścia jeden postulatów” oddałem chyba Witkowi Łuczywo. I jeszcze tego samego dnia mogliśmy usłyszeć te dwadzieścia jeden postulatów w postaci dwudziestu postulatów w Radiu Wolna Europa.

w 2006r. zanotował Jan Strękowski (notacja filmowa TVP)

Yoshiho Umeda, ur. w 1949, zm. w 2012 r. Japończyk, od 14 roku życia mieszkający w Polsce. Współpracownik KOR, pracownik „Solidarności” Regionu Mazowsze i Biura „S” w Brukseli.

JAWNE
Podstawa prawna - art. 86 ust. 3 ustawy z dnia 22 stycznia 1999 roku o ochronie informacji niejawnych (Dz. U. Nr 11, poz. 99 z późn. zm.)
P. Skowronski
Ścisłe tajne
EGZ. NR. 2

MACZELNIK WYDZIAŁU II
KONENDY WOJEWÓDZKIEJ MO
W KATOWICACH

Zgodnie z decyzją Wydz. Śledczego Tut. Komendy, został zakwalifikowany do internowania ob. Japonii - U M E D A Yoshiho s. Ryohu ur. 16.09.1949r, posiadacz karty stałego pobytu, zam. U-ua ul. Krochmalna 3 m 1406, asystent dyrektora Przedstawicielstwa Japońskiej Firmy "NICHIMEN COMPANY" w U-ua, ul. Świętokrzyska 36

Wymieniony jest podejrzany przez tut. wydział o działalność antysocjalistyczną i przekazywanie informacji o sytuacji społecznej - politycznej w PRL do ośrodków dywersji ideologicznej na Zachodzie. Jego działalność antysocjalistyczna nasiliła się w II połowie 1980 r. Stwierdzono, że w okresie strajków przebywał na wybrzeżu, a uzyskiwane informacje przekazywał do Tokio. Pozostaje w ścisłych kontaktach z przedstawicielami grup antysocjalistycznych, uplenujących w NSZZ "Solidarność".

U związku z tym, że w tym czasie przebywał często przez dłuższe okresy czasu w Katowicach, gdzie przedstawicielstwo "Nichimen" posiada swój nieformalny oddział w Hotel "Silesja" w Katowicach i "Nowotel" w Sosnowcu, proszę o zapobieżenie zatrzymaniu w/u z chwilą ogłoszenia ogólnokrajowej akcji dot. internowania osób, u związku z zagrożeniem bezpieczeństwa wewnętrznego kraju.

12 lutego - Andrzej Górski zaczyna w Falenicy wielonakładowy druk „Tygodnika Mazowsze” z czerwoną winiętą. Robi tak do 26 numeru (Nowa drukowała „TM” nieprzerwanie do 52 numeru, by później, z przerwaniami, zakończyć na 227 numerze).

Luty - akcja SB przeciw czynnym drukarzom „TM” zakończona internowaniem Adama Grzesiaka.

Koniec lutego - w drukarni Nowej w Falenicy druk ulotek ze zdjęciami członków KOR.

Także druk ulotek ze zdjęciem Haliny Mikołajskiej i książki Mariana Brandysa „Z dwóch stron drzwi”, kolportowanych razem.

Październik - w altance Jerzego Ignatowskiego na Wilanowie Tomasz Jurkowski i Krzysztof Siemiński uruchomili drukarnie Nowej, drukując głównie „TM”, ulotki Grup Oporu „Solidarni” i dwie książki Nowej.

Kwiecień-maj - druk i kolportaż trzeciej pozycji w stanie wojennym: książki Marka

Nowakowskiego „Raport o stanie wojennym. Część I” (okładkę zaprojektował Andrzej Górski).

Maj - wydanie sitodruku książki Te-jot [T. Jastruna] „Na skrzyżowaniu Europy i Azji”.

Czerwiec - druk „Krytyki” nr 12 z dwukolorową okładką i w zmniejszonym formacie A-5. Ewakuacja maszyny do pisania IBM z mieszkania na Woli, w którym przepisywała teksty M. Sygnatowicz-Błazejewska. Mieszkanie zostało zdekonspirowane przez SB, maszyna wpadła później, ale już w innym lokalu przy Filtrowej.

Czerwiec-lipiec - uruchomienie drugiej drukarni przy Wale Miedzeszyńskim (u państwa Urbaśów przez Emila Broniarkę z offsetem uratowanym z ZM Ursus. Początkowo drukowano tam „TM”

Lipiec - próba zabrania maszyn Nowej w Falenicy przez Tadeusza Markiewicza (bez powiadomienia Pawła Bąkowskiego i Andrzeja Górskiego, co uniemożliwiło tam dalszy druk „TM” i dokończenie

książek. Po interwencji Pawła Bąkowskiego T. Markiewicz oddaje jedną z dwóch maszyn. Wszystko to

zaowocowało miesięcznym problemem z kolportażem „TM” i produkcją książek.

4 sierpnia - zatrzymanie Tadeusza Markiewicza (współzałożyciela i szefa MRKS-u wraz z Adamem Borowskim i Sławomirem Miałowskim - jak się później okazało oficerem MSW.

5 sierpnia - początek akcji SB pod kryptonimem „Nowa 2” Uderzono przede wszystkim w struktury kolportażu zorganizowane przez Pawła Bąkowskiego, w osoby luźno związane z Nową, ale represje spotykały też naszych współpracowników: aresztowano

Tomasza Boczyńskiego, Martę Walter i innych.

Sierpień - drukarnia w Falenicy kontynuuje druk „TM” i książek na ul. Trocinowej. Przed wpadką uratował fakt, że SB posiadała fałszywy adres drukarni na ul. Walcowniczej, w celu

zyskredytowania osób związanych z faleniacką drukarnią Nowej SB rozpowszechniała, przez swych agentów w podziemiu, informacje o jej zlikwidowaniu (są one powtarzane do dziś).

Wrzesień - uruchomienie drukarni przez Emila Broniarkę w wiejskiej stodole koło Milanówka.

Grudzień - ukazuje się pierwszy numer miesięcznika społeczno-politycznego „Vacat”

Redakcję tworzą: Wojciech Borowik, Jan Gogacz, Marek Kossakowski, Krzysztof Siemiński. Druk w altance na działkach w Morach (Jerzy Ignatowski, Konrad Głowik, Krzysztof Siemiński i Piotr Ziemiński).
Wigilijna akcja milicji w domu Radziwiłłów na Mokotowie.
Bezsukcesznie szukano Andrzeja Górskiego.

1983

Styczeń – stabilizuje się grupa kierownicza Nowej, a w jej skład wchodzi: Grzegorz Boguta, Marek Borowik, Marek Chimiak, Piotr Szwajcer, Przemysław Ciecłak i Jan Walc. Nieobecnym członkiem kierownictwa jest Adam Michnik, nadal przebywający w więzieniu.

Wpadka niefunkcjonującej drukarni Andrzeja Górskiego w Milanówku na ul. Granicznej. SB założyła tam kocioł pod nieobecność przebywającej w szpitalu właścicielki. Zdekonspirowany on został przez sąsiadów. Przyjazd telewizji i pokazanie domku w „Dzienniku” uratowało obsługę drukarni (w której robiono m.in. ulotki o bojkocie „Dziennika” TV).

26 maja – wpadka drukarni z dwoma offsetami i powielaczem białkowym w Ostrowiku. Aresztowani przy druku „Polskiego państwa podziemnego” autorstwa Bora-Komorowskiego zostają Adam Grzesiak, Krzysztof Siemiński, Mateusz Wierzbicki. W „Dzienniku” TV podano, że drukarnia była uzbrojona.
Lato – udana ewakuacja (Emil Broniarek „Babel” i Andrzej Górski „Gruby”) wydruków z założonej jeszcze w 1981 roku drukarni w Milanówku, w domu Kijewskiego, st. chorążego LWP. Uratowano m.in. gotowy nakład obu tomów „W polu” Stanisława Rembeka.

Z inicjatywy Grzegorza Boguty, Marka Owsińskiego i Andrzeja Paczkowskiego powstaje Archiwum Solidarności. w pracach zespołu redakcyjnego udział biorą także Wojciech Adamiecki, Jacek Fedorowicz, Janina Jankowska i Tadeusz Mazowiecki.

Jesień – pierwsze wydanie książki Ryszarda Bugajskiego, „Przesłuchanie”, z okładką zaprojektowaną przez Andrzeja Górskiego, wydrukowana wspólnie z Emilem Broniarkiem.

5 października – pożar drukarni w domku na trasie otwockiej (po ukończeniu m.in. „Dziennika pisanego nocą” Herlinga-Grudzińskiego). Zapalił się dach w czasie spalania odpadów po drukowaniu. W tym dniu Lech Wałęsa otrzymał nagrodę Nobla i właściciel domku z tej okazji postawił wódeczkę. Ewakuacja maszyn i wydruków udała się bez przeszkód, przed przyjazdem milicji i straży pożarnej (też po wielu toastach z okazji nagrody Nobla).

10 października – wpadka przy zabieraniu wydruku książki Herlinga z namierzonej przez SB piwnicy na Saskiej Kępie. Zatrzymano Andrzeja Górskiego. Emilowi Broniarkowi, będącemu na zewnątrz przy taksówce i czekającemu na przyjazd samochodu z Tadeuszem Markiewiczem po resztę książki – udało się uciec. A. Górski został po paru dniach wypuszczony na mocy amnestii.
Grudzień – NowaDesign wprowadza na podziemny rynek „kalendarz orwellowski” z ilustracjami Zygmunta Januszewskiego i komentarzami Jana Zielińskiego.

1984

Styczeń – pomoc przy wydaniu pierwszych numerów pisma „Most”

Edward Przybysz wyprodukował dla podziemia prawie 100 powielaczy!

Powielacz i klocki Lego

Stan wojenny zastał mnie w Instytucie Chemii Fizycznej SPAN, i to moje środowisko bardzo mocno zastanawiało się nad tym, jak zareagować na ten stan wojenny. Bardzo dużo osób trafiło do internatu, zostało aresztowanych, no i tę dziurę, tę lukę trzeba było jakoś wypełnić. Zaczęliśmy od druków na sicie, sito było w zasadzie jedynym narzędziem, i wiele rzeczy na tych właśnie sitach można było wykonać.

Miałem stałe kontakty z szefem NOWEJ, Grzesiem Bogutą. Polegały na tym, że on jadąc do pracy, a miał po drodze, wstępował do mnie w co drugi poniedziałek, o godzinie dziewiętej rano, jak pamiętam... No i któregoś razu, był chyba koniec roku osiemdziesiątego drugiego, przyszedł i powiedział, słuchaj, drukarzy mamy już pod dostatkiem, ale należałoby zrobić jedną rzecz – zająć się sprzętem. Przede wszystkim chodzi o gilotyny, których nam bardzo brakuje.

Upatrzyliśmy sobie taką jedną gilotynę, zrobiliśmy dokumentację, trochę przeróbek, żeby to było urządzenie składane i mogło być przenoszone z miejsca na miejsce i zaczęliśmy robić gilotyny. Na pierwszy ogień trzysta sztuk. To była oszałamiająca ilość. No i te pierwsze trzysta sztuk rozeszło się migiem i trzeba było powtórzyć serię. Ale... teraz może trochę mniej no bo no po co tyle gilotyn? Zrobiliśmy dwieście. Okazało się, że to też mało. No i poszła następna seria. Całkowita produkcja przekroczyła chyba siedemset sztuk.

Gilotyna ma w zasadzie trzy części zasadnicze. Pierwsza to jest rama, ta podstawa, którą wykonywała dla nas „Hydrobudowa” na Żeraniu. Na części do produkcji gilotyn wypisywało się zlecenie, oni na naszą rzecz produkowali i później się za to płaciło, oficjalnie. Nie jako NOWA, ja po prostu jako firma zamawiałem u kontrahenta jakąś tam część potrzebną do produkcji i to wszystko. A zawsze można znaleźć jakiś powód, po co potrzebna jest taka rama, przecież nie będę zdradzał, że mam zamiar robić gilotynę. Następnie człon zasadniczy z kołami zębatymi, z uchwytem noża. Natomiast nóż, to była oddzielna już konstrukcja, musiał być z bardzo dobrej jakości stali. Pozyskiwaliśmy ją w Hucie Warszawa, obecnie Lucchini. Te płaskowniki, dosyć ciężkie, ważyły parę kilogramów, wynosiły panie przez strzeżoną bramę. Jak one to robiły, nie wiem, bo to naprawdę była sztuka. Niezależną częścią była też rączka. Całość można

było złożyć, zapakować do torby. Dorabialiśmy do tej torby kółka, bo to trochę waży... gdzieś około dwudziestu kilogramów. Wyglądała na elegancką, ekskluzywną torbę podróżną. Bardzo często idąc ulicą w Warszawie widziałem te swoje torby. Oczywiście od razu wiedziałem, co w nich jest, ale ci ludzie, którzy tą torbę się postugiwali nie wiedzieli o tym, że mogą być zdemaskowani. Ale przez kogo? Przeze mnie, producenta tej gilotyny. Najdziwniejsza rzecz, która się zdarzyła z tymi gilotynami, miała miejsce już w latach dziewięćdziesiątych, w wolnej Polsce. Któregoś dnia dzwoni telefon, czy nie mógłbym paru gilotyn wyprodukować, bo oni są zainteresowani, znają ten wyrób. A chodziło o zamówienie dla... urzędu rady ministrów!

Na drugi ogień poszedł oczywiście powielacz, powielacz elektryczny, ale również i ręczny, żeby można było drukować w każdych warunkach, w każdej piwnicy, albo elektrycznie albo ręcznie. Ambicją Grzesia Boguty było, żeby każdy region „Solidarności” dostał co najmniej dwa nasze powielacze. I ten cel został osiągnięty. Wyprodukowaliśmy powielacz, który można było napędzać korbą ręczną albo też dostawiać do niego w miejsce tej korby silnik elektryczny od wycieraczek do Malucha i drukowało się elektrycznie. Tych powielaczy zrobiliśmy, no nie aż tak dużo jak gilotyn, ale sądzę, że nazbierało się ich jakieś siedemdziesiąt, osiemdziesiąt sztuk. Z tymi powielaczami była dodatkowa zabawa, a to dlatego, że musieliśmy je zrobić tak, żeby wyglądały na oryginalny produkt Roneo Vickers, francuski, a więc z odpowiednimi lakierami, odpowiednimi instrukcjami i tak dalej, i tak dalej, żeby nikt nie podejrzewał, że to się produkuje w Polsce.

Największe kłopoty sprawiał nam bęben, który musi mieć ponad jedenaście tysięcy drobnych dziurek. Wykonywano nam je w wiertarce wielowrzecionowej w wojskowych zakładach elektronicznych Warel na Żeraniu. Oni dostawali zlecenie, że potrzebne nam to jest do sit, do przesiewania czegoś tam, nie tłumaczyliśmy czego. W środku tego bębna znajdują się trzy wałki, które wygniatą farbę na zewnątrz. Musieliśmy opanować ich produkcję. Ale z czego to robić? Z gumy? Nie wiedzieliśmy jak do tego się zabrać. W końcu zrobiliśmy to z polichloru winylu zmieszane go ftalanem butylowym.

Następnym problemem było, jak zrobić, żeby ten powielacz mógł pracować na korbę, być używany w miejscach, gdzie nie ma prądu elektrycznego. I przygotowaliśmy taki zestaw. Rączkę i niezależne pudełko, które mocowało się w miejsce rączki, i powstawał wówczas powielacz elektryczny. Napędzać powielacz miał silnik od wycieraczek Malucha, który był wtedy dostępny. Łatwo było też regulować jego obroty, w zależności od papieru. Do tego doszły stosowane przez nas nakładki na ten bęben, nakładki z gorszej jakości materiału używanego do sit, wielowarstwowe i na to szła matryca białkowa z tekstem, który miał być wydrukowany. Będąc w Paryżu poprosiłam Mirosława Chojeckiego, żeby skontaktował mnie z Roneo Veckers, którego maszynę powieliliśmy. Zostałem bardzo uprzejmie przyjęty przez dyrektora tego zakładu, i dostałem oficjalny placet, że mogę te maszyny produkować na ich dokumentacji. Nie mają nic przeciwko temu. Tak więc nie robiliśmy tych powielaczy nielegalnie, bez zezwolenia, ale to był produkt licencyjny, produkowany za zgodą właściciela i na podstawie jego dokumentacji. Bardzo duże zasługi przy produkcji tych powielaczy miał Henryk Skiba, który w tym czasie pracował w zakładach Unima na Służewcu. Pracownicy tych zakładów po godzinach robili dla nas części. I te części były wykonane perfekcyjnie, wszystkie z pełną obróbką galwaniczną, prawie, że modelowo. Natomiast same powielacze montował, składał, adiustował świętej pamięci Krzysztof Cielecki. Taternik, alpinista, człowiek pełen energii.

Całość, jak już wspominałem, miała przypominać produkt zagraniczny. Żeby nikomu do głowy nie przyszło, że to się produkuje w Polsce, musiało być odpowiednio wykonane i opakowane, ale w tym czasie były straszne trudności nawet z prostym kartonem. Któryś z kolegów miał znajomą, która pracowała w Peweksie, gdzie w tym czasie bardzo dużo sprzedawano klocków Lego i wszystkie kartony, które zostawały po tych klockach, dostawialiśmy od tych pań. Dlatego u nas na ten powielacz mówiło się: „klocki Lego”. Największa możliwość wpadki istniała wtedy, kiedy powielacz opuszczał zakład. Klocki Lego doskonale maskowały nasz produkt. Również trudnością było wydrukowanie na odpowiednim poziomie instrukcji obsługi. Dla

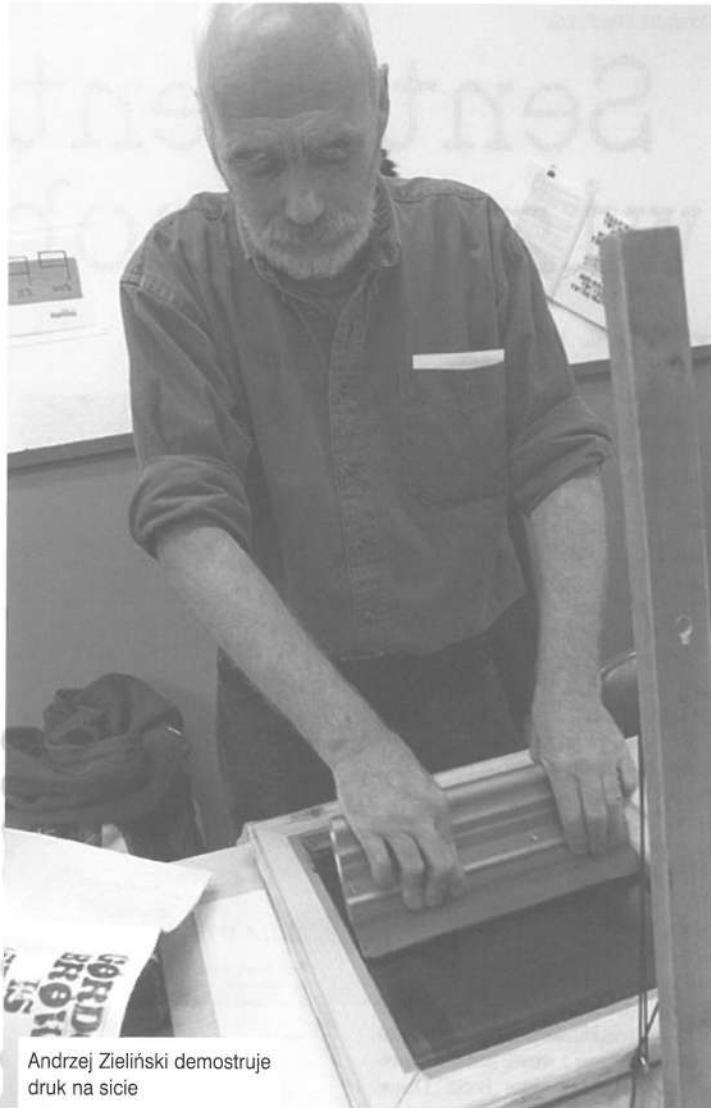
Roneo Vickers dwieście pięćdziesiąt, i Roneo Vickers dwieście siedemdziesiąt, bo produkowaliśmy powielacze w dwu odmianach. Musiała być doskonale wydana, by udawać zagraniczną. A to oryginał takiej instrukcji. Prawda, że nawet dzisiaj można powiedzieć, że wygląda na zachodnią?

Jak podstawowe rzeczy zostały załatwione, to zajęliśmy się również taką, powiedziałbym, galanterią, która sprawiała, że praca była łatwiejsza. Do takich urządzeń należy ultradźwiękowa układanka do papieru, która sprawiała, że z bezładnej sterty zadrukowanej kartek robiła się regularna ryza papieru.

Jak zaczęliśmy zajmować się sprzętem, powstał kłopot. Gdzie to robić? No bo to wymagało pewnego oprzyrządowania, maszyn, urządzeń, przecież gołą ręką się tego nie robi, nawet proste imadło trzeba do jakiegoś stołu zamocować. Upatrzyliśmy takie miejsce, na Siekierkach. Domek. Rozbudowaliśmy go trochę i zaczęliśmy robić, i gilotyny i powielacze, właśnie w tym miejscu. Zresztą do dzisiaj to miejsce funkcjonuje. Ten budynek był na tyle nierzucający się w oczy, że czuliśmy się tutaj dosyć bezpiecznie.

W tych wszystkich pracach uczestniczyło bardzo wiele osób. Niektórych nawet nie pamiętam, to była naprawdę dosyć duża grupa ludzi, których cechowało jedno, że byli bardzo mocno zaangażowani. Proszę sobie wyobrazić, że w tym zakładzie były takie chwile, że tygodniami z niego się nie wychodziło, niektórzy nawet tu spali. I do tego wszyscy pracowali społecznie. To był duży wysiłek, okupiony wielką pracą i na pewno zaniedbywaniem normalnego dla każdego człowieka życia.

Czy warto było? Uważam, że można było sprawniej, lepiej, mniejszym wysiłkiem, roztropniej i mądrzej załatwić przejście od ustroju jakim



Andrzej Zieliński demonstruje druk na sicie

było PRL do ustroju jaki mamy obecnie. Wydaje mi się, że bylibyśmy w tej chwili w zupełnie innym miejscu. Wygraliśmy przede wszystkim niepodległość narodową, to jest dar bezcenny. Wygraliśmy wolność, bezsprzecznie, ale wydaje się, że zagospodarować tę wolność i niepod-

ległość można było znacznie lepiej i znacznie sprawniej.

Notował do filmu „Bibuła”

Jan Strękowski

Edward Przybysz. Współpracownik NOWEJ, drukarz, wynalazca, konstruktor gilotyn, powielaczy i innych urządzeń dla podziemia.

Gumka od majtek w służbie druku

Pierwszy numer „Robotnika” wydrukowała NOWA na powielaczu spirytusowym. Mało kto dzisiaj pamięta, że to wymagało zszywania, ponieważ powielacz spirytusowy nie był w stanie drukować dwustronnie, gdyż pierwsza strona by się rozpuściła w czasie drukowania drugiej strony. Były to więc cztery kartki jednostronnie zadrukowane bładniebieskim pismem i wydaliśmy to w ilości dwustu egzemplarzy. Jak zaczęliśmy je nosić do naszych zaprzyjaźnionych robotników, to powiedzieli, że oni czegoś takiego czytać nie będą. Do czytania się to nie nadawało, bo do tego potrzebny był kolportaż, bo to był spory pakunek. Ale nie mieliśmy pomysłu na nic innego.

Pomogło mi to, że pracowałem wtedy w instytucie chemii przemysłowej. I tam znajomi laboranci podsunęli mi pomysł sitodruku. Wzięliśmy farbę offsetową. Była potwornie gęsta jak pasta do butów, więc rozcieńczyliśmy ją, nie pamiętam już czym i zaczęliśmy drukować. No i było to wrazenie wspaniałe, bo druk był wyraźny dzięki fotograficznemu zmniejszeniu tekstu, na stronę wchodziło chyba z trzy i pół strony maszynopisu, można było drukować dwustronnie. Ale okazało się, że do obsługi tej ramy potrzebne są trzy osoby, bo jedna podkładała papier, druga przeciągała farbę po sicie, no i ktoś jeszcze był potrzebny do unoszenia ramy. Musieliśmy pilnie wydrukować numer, a były tylko dwie osoby – ja i Basia Felicka. Nie było tej trzeciej do podnoszenia ramy. I wtedy wpadłem na pomysł, żeby do żyrandola przywiązać drugi koniec tej ramy za pomocą gumki. I to była gumka od majtek Basi Felickiej. Dzięki temu, pamiętam, w jeden wieczór zadrukowaliśmy wtedy chyba z tysiąc egzemplarzy „Robotnika” i jak przyszedłem z tą wiadomością na zebranie redakcji, to Wojtek Onyszkievicz niemalże orbitował. Powstał nawet problem, co my z taką masą tej bibuły zrobimy, komu ją rozprowadzimy.

Relacja Witolda Łuczyczo (zanotował J.Strękowski do filmu „Bibuła”)

Witold Łuczyczo, ur. w 1946r. Drukacz, wynalazca nowych technik drukarskich, redaktor „Robotnika”, szef poligrafii

Wiosna – Do kierownictwa Nowej dołączają: Jan Kofman, Marek Kubin, Andrzej Paczkowski i Andrzej Werner, w następnym okresie (1985-1986) w kolegium redakcyjnym znajdują się Mirosław Kowalski i Adam Widmański. Nowa rozpoczyna druk Archiwum Solidarności – pierwszej książki „Szczecin. Grudzień-sierpień-grudzień” pod red. Małgorzaty Szejnert & Tomasza Zalewskiego, Copyright Nowa & Arch.

Marzec – założenie za wiedzą kierownictwa Nowej Kooperatywy Wydawniczej „Feniks” mającej też obsługiwać wybory.

Czerwiec – Andrzej Górski wyszkolił ekipę obsługującą nowy offset (był w niej Ryszard Latecki i Henryk Skiba i dostarczył jej dwukolorową okładkę książki M. Szejnert i T.

Zalewskiego „Szczecin: Grudzień-Sierpień-Grudzień” (Archiwum Solidarności”). Był to początek offsetowej działalności tej grupy.

1985

Wiosna – powstaje Videonowa, początkowo pracami kieruje Grzegorz Boguta, następnie szefem wydawnictwa video zostaje Józef Chajm, techniczną stroną (montaże, wgrzywanie napisów i kopiowanie) zajmują się Maria i Jerzy Neufeldowie. Współpracę z Videonową rozpoczynają Ryszard Bugajski, Marcel Łoziński, Jacek Petrycki, Michał Bukojemski, Andrzej Titkow i Bogdan Kosiński, który przewodniczy kolegium programowemu.

29 maja – wpadka w Słupnie pod Radzyminem drukarni z dwoma offsetami. Aresztowano Emila Broniarkę, Andrzeja Górskiego, Tadeusza Markiewicza. w Warszawie aresztowano Barbarę Górską-Močko. Panowie otrzymali po półtora roku więzienia, B. Górską-Močko rok i trzy miesiące.

Jesień – Andrzej Górski rozpoczął trwającą 5,5 miesiąca głodówkę protestacyjną w więzieniu na Mokotowie.

Listopad – z inicjatywy Grzegorza Boguty powstaje Konsorcjum Wydawnictw Niezależnych. Jego zarząd stanowią poza Nową: CDN (Czesław Bielecki), Krąg (Andrzej Rosner), Wydawnictwo Społeczne „KOS”, Oficyna Literacka (Henryk Karkosza). Skład Zarządu zmienia się co roku. o członkostwie decyduje wysokość i jakość produkcji wydawniczej. w ciągu 5-ciu lat Konsorcjum rozdysponowało ok. 380 tys. dolarów. 45% dzielone jest pomiędzy członków Konsorcjum, 45% pomiędzy inne, mniejsze wydawnictwa, 10% odkładane jest na rezerwę.

1986

13 marca – w czasie transportu papieru na Mokotowie wpadka, aresztowani zostali Maciej Radziwiłł, Marek Kubin i Janusz Marcinek.

Wiosna – powstaje Fundusz Ubezpieczeniowy Wydawców Niezależnych. W jego kierownictwo wchodzi początkowo: Nowa, CDN, Komitet Kultury Niezależnej, „Tygodnik Mazowsze”. Ubezpiecza się – na wypadek represji – ludzi, samochody, sprzęt poligraficzny i książki. Zasady Funduszu i jego prowadzenie – Adam Piechowski.

Czerwiec – z kierownictwa Nowej odchodzą Marek Borowik, Marek Chimiak i Przemysław Cieślak.

1987

Magazyny księgarni i wydawnictw oficjalnych pękają w szwach, a zbyt na przecenioną makulaturę – mizerny. Nowa wydaje dwutomowe dzieło Karla Poppera „Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie” (drukują – Andrzej Górski i Maciej Radziwiłł).

10 grudnia – w Sztokholmie literacką Nagrodę Nobla odbiera Józef Brodski (ur. 24 maja 1940 w Leningradzie), członek kolegium redakcyjnego paryskich „Zeszytów Literackich” Rozmowę z laureatem przeprowadził 8 grudnia Jerzy Illg dla „Tygodnika Powszechnego”. Cenzura usunęła wszystkie (ok. 40 procent!) kwestie dotyczące Rosji. Pełny tekst rozmowy zamieścił „PULS” nr 36.

10 grudnia – SB likwiduje drukarnię Andrzeja Górskiego i Macieja Radziwiłła w Rembertowie. Był tam m.in. drukowany „Tygodnik Mazowski” i „Społeczeństwo otwarte” K. Poppera.

1988

Styczeń – na terytorium PRL ustaje zagłuszanie audycji polskojęzycznych nadawanych przez zachodnie rozgłośnie. Władze oszacowały potrzeby statystycznego Polaka na kwotę 2900 zł. Egzemplarz kobiecego pisma „Burda” kosztował wówczas 2 tys. złotych, co stanowiło 10 procent urzędniczej pensji w Instytucie Kultury. W Legnicy miejscowe władze odsłoniły pomnik marszałka LWP Konstantego Rokossowskiego.

Październik – Nowa ujawnia kierownictwo, spotkanie zorganizowane w Auditorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego. Za stołem prezydalnym autorzy – Jacek Bocheński i Marek Nowakowski oraz reprezentanci kierownictwa Nowej – Grzegorz Boguta i Adam Michnik.

1989

Styczeń – Grzegorzowi Bogucie, który w październiku 1988 ujawnił, że jest szefem Niezależnej Oficyny Wydawniczej Nowa, władze PRL odmówiły po raz kolejny wydania paszportu. Dr Boguta został zaproszony przez Stanford University do udziału w badaniach naukowych.

Luty – kwiecień – obrady Okrągłego Stołu, ze środowiska Nowej uczestniczą Grzegorz Boguta, Jan Kofman i Adam Michnik.

2 kwietnia – w „Tygodniku Powszechnym” ukazuje się wywiad z Grzegorzem Bogutą – „Wiele obiegów, jedna kultura” z zaznaczeniami licznymi ingerencjami cenzury.

Kwiecień – wrzesień – prace organizacyjne nad powołaniem Stowarzyszenia Wolnego Słowa (pierwszy prezes – Piotr Szwajcer) jako organizacji, której członkowie mogliby otrzymywać publikacje niepodlegające cenzurze (jedno z ustaleń Okrągłego stołu – na szczęście szybko okazało się niepotrzebne!). Główni organizatorzy: Marek Beylin, Jan Cywiński oraz Piotr Szwajcer, w tym czasie Grzegorz Boguta i autorzy Nowej (Marek Nowakowski, Kazimierz Orłoś, Jacek Bocheński) intensywnie jeżdżą po Polsce, propagując ideę stowarzyszenia.

Maj – wydawnictwa niezależne dopuszczone do udziału w Międzynarodowych Targach Książki, stoisko organizuje Piotr Szwajcer

1990

9 czerwca – Sejm likwiduje Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, potocznie zwany cenzurą.

Za „Ludzie Nowej”, Warszawa, 2007

Grzegorz Majchrzak

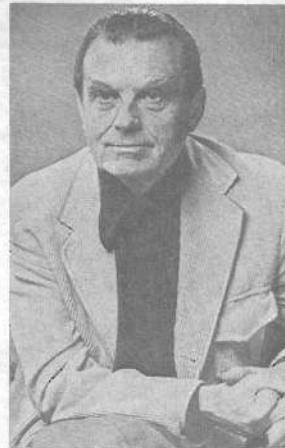
Sentymentalna wizyta noblisty

Przyznanie Literackiej Nagrody Nobla Czesławowi Miłoszowi w dniu 9 października 1980 r. było dla większości Polaków wydarzeniem rodzinnym. Dla władz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej stanowiło jednak przede wszystkim problem, zagrożenie. Nie sposób było, tym bardziej w okresie trwającego właśnie „solidarnościowego karnawału”, utrzymać obowiązującego w kraju zakazu druku dzieł poety czy też odmówić mu prawa przyjazdu do Ojczyzny.

Miłosz przyleciał do kraju 5 czerwca 1981 r. wieczorem. Wizyta noblisty miała po części charakter oficjalny, po części półoficjalny, ale przede wszystkim jednak prywatny. Jak sam stwierdzał, przyjeżdżał, aby odebrać doktorat honoris causa przyznany mu przez Katolicki Uniwersytet Lubelski oraz odbyć kilka spotkań autorskich w różnych miastach. Towarzyszyli mu wielbiciele, dziennikarze, a także funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa, i ich oczy i uszy, czyli osobowe źródła informacji (agenci). Na czele z niestrudzonym tajnym współpracownikiem „Matratem”, czyli Władysławem Huzikiem. Specjalnej operacji SB, związanej z wizytą nadano niewyszukany zresztą kryptonim „Poeta”. Dzisiaj materiały zgromadzone w jej ramach są (oczywiście wbrew intencjom ich twórców) jednym ze świadectw na temat wizyty noblisty w ojczystym kraju.

Wróćmy jednak do pobytu Miłosza w Ojczyźnie. Na warszawskim lotnisku Okęcie został on przywitany najpierw przez najbliższą rodzinę, później (w pokoju gościnnym pawilonu lotniczego) przez „wcześniejsze ustalone gości” (m.in. pisarzy, delegacje KUL i NSZZ „Solidarność” oraz przedstawiciela Ministerstwa Kultury i Sztuki). Na zewnątrz czekały pozostałe osoby, m.in. członkowie Akademickiego Klubu „Włóczęgów” z Katowic, którzy zaśpiewali poecie piosenkę „Kurdeż”. Nie obyło się oczywiście również bez gromkich „Sto lat” odśpiewanych przez zgromadzony tłum.

Dzień później Czesław Miłosz wziął udział w organizowanym przez Ministerstwo Kultury i Sztuki (w Pałacu na Wodzie w warszawskich Łazienkach) spotkaniu z „przedstawicielami świata kultury”. Jeszcze tego samego dnia wziął udział w autorskim spotkaniu ze studentami w słynnym klubie studenckim „Stodoła”. Według danych zebranych przez Służbę Bezpieczeństwa wzięło w nim udział 1200–1500 osób, a kilkaset dalszych śledziło jego przebieg na specjalnych monitorach wystawionych na zewnątrz. Zaproszenie na spotkanie na „czarnym rynku” kosztowało około 1000 złotych, co nie odstraszało oczywiście chętnych na obcowanie z noblistą.



MOJA WIERNA MOWA

Moja wierna mowa,
słucham ciebie,
Co noc stawiałem przed tobą miszeczki z kolorami,
zebyś miała i brzoze i koronki polnego i gila
zachowanych w mojej pamięci.

Twało to dużo lat.
Byłaś moja ojczyzna to zaokrąbił innej.
Myślałem, że będziecie także poliwiedniczą
pomoczą inną i dobrymi ludźmi,
choćby ich było dwadzieścia, dającą,
albo nie urodziła się jeszcze.

Teraz przyznaję się do zwątpienia.
Są chwile kiedy wydaje się, że zmarnowałem życie.
Bo ty jesteś ręką upodlonych,
mową nierozumnych i nienawidzących
siebie bardziej może niż innych narodów,
mową konfidentów,
mową pomieszaną,
chorych na własną niewiomość.

Ale bez ciebie kim jestem,
Tylko szkaradłem gdańskim w odległym kraju,
a sukces, bez leju i ponizeń,
No tak, kim jestem bez ciebie.
Filozofem takim jak każdy.

Rozumiesz, to ma być moje wychowanie
głosa indywidualności odjęta,
Grzesznikowi z moraliteta
czerwony dywan podściela Wisła Chwał,
a w tym samym czasie laleczka magiczna
rzuciła na płótno obrazy ludzkiej i boskiej udręki.

Moja wierna mowa,
może to jednak ja muszę ciebie ratować.
Wier będę dalej stawiać przed tobą miszeczki z kolorami
jasnymi i czystymi jeśli to możliwe,
bo w nieszczęściu potrzebny jakiś ład ery pięknego.

Z tomu „Miaso bez smoleń”, 1960

W niedzielę rano 7 czerwca noblista spotkał się w mieszkaniu Elżbiety i Pawła Bąkowskich z pracownikami oraz współpracownikami Niezależnej Oficyny Wydawniczej „NOWA” – zgromadziło się tam kilkadziesiąt osób. Warto w tym miejscu przypomnieć, że właśnie to wydawnictwo wydawało w Polsce (oczywiście w tzw. drugim obiegu) dzieła noblisty. Jak mówił witając gości Adam Michnik: „NOWA jest dumna, że jako pierwsza w kraju zapoznała czytelników z twórczością Miłosza. Nie kierowały nami motywacje polityczne, lecz artystyczne”. Poecie wręcono egzemplarz drukarski pierwszego wydania „Zniewolonego umysłu”. Z kolei Mirosław Chojceki, współzałożyciel „NOWEJ” przedstawił mu (osoba po osobie) ludzi, którzy drukowali poszczególne tomy jego poezji. Wyraźnie wzruszony poeta wyraził uznanie dla ludzi, którzy mieli odwagę, ryzykując wolnością, wydawać m.in. jego dzieła. Mówił: „Chyba trudniej jest moje książki wydawać, niż je napisać”. Ponadto, jak informowała SB, „złamał swój zwyczaj i podpisał setki książek wydanych nielegalnie w Polsce”.

Kolejnym punktem programu było spotkanie (również 7 czerwca, po południu) w Pen Clubie. Tym razem uczestniczyć w nim miało około 500 osób w środku oraz dwa razy tyle na zewnątrz. Doszło wówczas do znamiennego incydentu. Kiedy do drzwi podszedł wiceminister kultury i sztuki Stanisław Puchała i powiedział kim jest, pilnujący wejścia oświadczyli:

„już tu kilku takich chętnych na podobny numer było”. Ostatecznie wpuśczonego, ale dopiero po wylegitymowaniu.

W dniach 8–10 czerwca Miłosz gościł w Krakowie. Wziął udział w sesji naukowej zorganizowanej przez Uniwersytet Jagielloński, a poświęconej jego twórczości. Spotkał się też ze studentami i naukowcami z UJ, pisarzami z Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich oraz członkami redakcji „Tygodnika Powszechnego”. Ze względu na zmęczenie nie skorzystał z zaproszenia (na program artystyczny) do legendarnej „Piwnicy pod Baranami”, odwołał też część zaplanowanych spotkań (np. w Klubie Inteligencji Katolickiej).

Kolejnym punktem programu był Lublin. Tu 11 czerwca Czesław Miłosz odebrał doktorat honoris causa przyznany mu przez Katolicki Uniwersytet Lubelski. Ceremonię tę poprzedziła msza święta odprawiona w kościele akademickim w intencji polskich pisarzy i poetów zmarłych, zaginionych i zamordowanych w kraju i poza jego granicami w latach 1939–1945. W godzinach popołudniowych noblista złożył kwiaty na grobie poety Józefa Czechowicza. Później uczestniczył w rauce (dla około 300 osób) oraz wziął udział w wieczornicy, podczas której znani aktorzy (m.in. Daniel Olbrychski) recytowali wiersze autorstwa jego i innych polskich poetów. Najważniejszym wydarzeniem podczas kolejnego dnia pobytu Miłosza w Lublinie było spotkanie z człon-

kami NSZZ „Solidarność” i Niezależnego Zrzeszenia Studentów na dziedzińcu uniwersyteckim. Wzięło w nim udział (przynajmniej w ocenie Służby Bezpieczeństwa) około 2 000 osób, nie tylko z Regionu Środkowo-Wschodniego, ale też z innych regionów związku (wśród nich znalazł się m.in. przewodniczący NSZZ „Solidarność” Lech Wałęsa).

13-14 czerwca to czas na krótki oddech – bez spotkań, uroczystości i wieczornic, jedynie w gronie najbliższych. 15 czerwca wypoczęty noblista przyjechał do Łomży, aby wziąć udział w „Łomżyńskiej Wiośnie Poetyckiej”. Przedtem jednak udał się na obiad z organizatorami

(Łomżyński Klub Literacki, Wydział Kultury Wojewódzkiej Rady Narodowej) oraz władzami wojewódzkimi, zwiedził skansen budownictwa kurpiowskiego w Nowogrodzie (spotkał się tam z grupą pisarzy krajowych, co zaowocowało zorganizowanym naprędce „seminarium na temat recepcji twórczości Miłosza w Polsce”). Później wziął udział w spotkaniu „ze społeczeństwem Łomży” w Wojewódzkim Domu Kultury (wg danych SB uczestniczyło w nim jedynie około 400 osób) oraz „aktywem kulturalnym Łomży” w klubie „Bonar”. Ostatnim punktem tego bardzo napiętego programu było zwiedzenie wystawy w Muzeum Okręgowym poświęconej jego życiu i twórczości. Nic zatem dziwnego, że drugi dzień pobytu w tym mieście był już zdecydowanie mniej intensywny. Miłosz ograniczył się właściwie

do krótkiego udziału w sesji literackiej „Był poetą”, podczas którego wygłosił odczyt o losie pisarza na emigracji oraz zaprezentował kilka niepublikowanych dotychczas wierszy swego autorstwa.

Kończącym etapem wizyty było Trójmiasto. Miłosz przybył tam 17 czerwca na zaproszenie Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Poległych Stoczniovców 1970. W godzinach przedpołudniowych złożył wieniec na grobie swej matki na cmentarzu w Sopocie, następnie został przyjęty przez I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku Tadeusza Fiszbacha i złożył

wdzięczność za to, że powstała „Solidarność”, która daje nadzieję milionom ludzi. Zmęczony trudami dnia odwołał zapowiadzaną recytację swych wierszy. Ograniczył się do przemówienia i odpowiedzi na pytania. W Trójmieście został do dnia następnego, gdyż miał zamiar wziąć udział w procesji Bożego Ciała.

19 czerwca odleciał z Polski do Stanów Zjednoczonych, gdzie mieszkał od lat. Władze PRL mogły odetchnąć z ulgą. Wbrew ich obawom wizyta przebiegła spokojnie. W znacznej mierze zresztą dzięki postawie samego noblisty, który potraktował ją w kategoriach pobytu prywatnego.

Jak podsumował nader złośliwie, chociaż nie bez pewnej racji tajny współpracownik „Matrat”: „Jego pobyt w Polsce należy oceniać wyłącznie w kategoriach wizyty starzego wiekiem artysty w kraju młodzieńczych wspomnień. Żadnych interesów tutaj nie miał, mieć nie będzie, nie chce ich mieć. Ważne jest dla niego spokojne miejsce w Berkeley, dom rodzinny, synowie, własna biblioteka. Jakikolwiek deklaracje (choćby o katolicyzmie czy na temat socjalizmu) mogłyby mu zaszkodzić w protestanc-

kij Ameryce, gdzie żyje w znacznej mierze wśród liberalnych intelektualistów i trochę wśród Polonii”. Noblistę wyraźnie męczyły sztywne oficjalne punkty programu. Zdecydowanie wolał te bardziej kameralne, spontaniczne, jak np. w gronie pracowników i współpracowników Niezależnej Oficyny Wydawniczej.

Po raz kolejny Czesław Miłosz przyjechał do kraju dopiero osiem lat później – tym razem z okazji otrzymania doktoratu honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego...

zaproszenie

Elżbieta i Paweł Bąkowscy
zapraszają na spotkanie

towarzyskie z udziałem
... CZESŁAWA MIŁOSZA.

które odbędzie się
dnia 14.06 o godzinie 18⁰⁰

Adres: ul. Słowackiego 4 m 53

wizyte biskupowi gdańskiemu Lechowi Kaczmarkowi, a także wysłuchał koncertu organowego w katedrze oliwskiej. A w godzinach popołudniowych udał się do Stoczni Gdańskiej na spotkanie ze stoczniovcami i innymi zaproszonymi gośćmi w Sali BHP, w której niespełna miesiąc wcześniej podpisano porozumienie gdańskie. Po drodze złożył jeszcze kwiaty pod tablicą (na murze stoczni) upamiętniającą zabitych w Grudniu '70. W Gdańsku, tak jak wcześniej w Lublinie, wyraził robotnikom i Lechowi Wałęsie

Nowa 2

Moje początki konspirowania wzięły się ze schodów na polonistyce. Podeszła do mnie w siedemdziesiątym szóstym roku po wydarzeniach w Ursusie i i i w Radomiu dziewczyna, ładna dziewczyna. Miała taki zeszyt A-4 i spytała, czy jestem studentem. Ja mówię, tak. To może podpiszesz. To był list protestacyjny w sprawie uwięzionych robotników.

Zanim wszedłem w poligrafię, to kilka razy uczestniczyłem w składaniu „Biuletynu Informacyjnego”, a też książki dla NOWEJ, jeżeli dobrze pamiętam. Ponieważ zawsze lubiłem książki, więc mnie nęciło, że mogę robić przy produkcji książek, książek, które w inny sposób nie mogłyby zaistnieć.

W czasie, kiedy odbywała się Olimpiada w Moskwie, w moim mieszkaniu zorganizowany został kurs sitodruku. Zaczęliśmy od plakatu przeciwko Olimpiadzie w Moskwie. A potem nawiązał ze mną kontakt prof. Adam Kersten i drukowałem dla NOWEJ 2. To były takie małe broszurki, pachniało to pastą Komfort, było dosyć nietrawne, ale było coś widać. W NOWEJ 2 były publikowane książki osób wykładających w Uniwersytecie Latającym. Generalnie było to zaplecze edytorskie wydawnicze Uniwersytetu. Szefem wydawnictwa był Adam Kersten, historyk, taki nieduży człowiek. Pamiętam, że kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, a przyszedł jako wieczorem, to miał ogromną potrzebę, żeby następnego już dnia powiesić na Uniwersytecie Warszawskim jakieś ulotki. No to mówię, możemy je wydrukować, ale żona chciała iść spać. A potrzebny jest pomocnik. Adam został, dałem mu jakąś starą podkoszulkę i drukowaliśmy razem. I rzeczywiście następnego dnia te ulotki pojawiły się na Uniwersytecie.

W stanie wojennym mój związek z Nową 2 o tyle okazał się pożyteczny, że korzystaliśmy z papieru, który Adam Kersten u syna przechowywał, a ponieważ syn mieszkał niedaleko mnie na Ursynowie, to z tego korzystaliśmy. W większości papier, na którym był wtedy drukowany „Tygodnik Wojenny”, pochodził z NOWEJ 2.

Piotr Stańczyk, drukarz w Nowej 2 (zanot. do filmu „Bibuła” J.Strękowski)

Piotr Stańczyk, ur. w 1955 r. Drukarz w NOWEJ i NOWEJ 2, redaktor w „Tygodniku Solidarność”, potem „Tygodniku Wojennym”. Twórca wyd. Ad Sum.

Złotówka honorarium

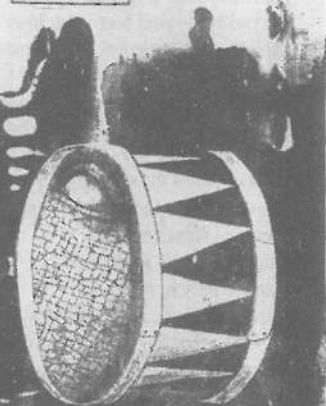
Książka Grassa „Błaszany bębenek” leżała w Wydawnictwie Literackim w Krakowie ładnych dziesięć lat. Co jakiś czas wydawnictwo zwracało się do autora, ażeby dokonał pewnych zmian. Z Grasssem spotkałem się w Gdańsku wtedy, kiedy Volker Schlöndorff kręcił „Błaszany bębenek”. Ja przekonywałem Grassa, że naprawdę nie o to chodzi, czy on zmieni też wesz na kołnierzu sowieckiego żołnierza na coś innego czy nie. Chodzi o to, że „Błaszany bębenek” jest taką książką, która próbuje budować dobre relacje między Polakami i Niemcami, i że dla władz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, dla których jednym przecież argumentem na stacjonowanie sowieckich wojsk w Polsce jest to, iż istnieje zagrożenie niemieckie, jest to nie do przyjęcia. Wszelkie budowanie porozumienia między Polakami a Niemcami, a to właśnie robi „Błaszany Bębenek”, nie ma szans, ta książka nigdy oficjalnie w Polsce komunistycznej się nie ukaże. Grass przyznał mi rację. I tak oto uzyskaliśmy prawa do druku „Błaszanego bębenka”.

Innym przypadkiem był Kurt Vonnegut i jego „Matka Nocy”. Byłem wówczas na emigracji. Kurt Vonnegut zaczął sobie honorarium w wysokości jeden złoty polski. No, ale będąc w Paryżu trudno było znaleźć złotówkę. Wielokrotnie prosiłem różnych znajomych, którzy przyjeżdżali z Polski, ażeby przynieśli jedną złotówkę. Nie, przywozili sto złotych, pięćset, tysiąc, a moneta jednozłotowa była potrzebna. Wreszcie ktoś znalazł w portfelu pięciozłotówkę i tak o to Vonnegutowi zapłaciliśmy honorarium pięciokrotnie przewyższające to, co winni byłibyśmy zapłacić.

Mirosław Chojecki
(zanot. do filmu
„Bibuła” J.Strękowski)

Günter Grass
Błaszany bębenek

WYDAWNICTWO
LITERACKIE



ciąg dalszy ze str. 6

Przeżywało się strajki robotnicze 1970/71 r. na Wybrzeżu. Strajki w 1976 r. w Radomiu i Ursusie i Płocku, a także wybór i wizytę w kraju Papieża Jana Pawła II. Toczyliśmy spory na temat kryzysów moralnych i gospodarczych w kraju i na świecie oraz wojny w Wietnamie czy inwazji Związku Sowieckiego na Afganistan.

Bar był dla mnie miejscem, gdzie jak w zwierciadle odbijały się wszystkie problemy naszego kraju i poszczególnych środowisk. Był też miejscem, gdzie dyskutowało się o tym, czym żyła, na co dzień warszawska ulica. Większość bywalców znała się z widzenia, tworząc luźne kręgi. Krąg moskwičan, czyli wymiany rubla na dolara, zainteresowany był przywozem deficytowego towaru – złota – pociągami przyjaźni. Był krąg wywozu lisów do Jugosławii, krąg młodych artystów z rudym Danielem na czele, Eli pływakczy z Jasiem i ciemnymi ludźmi Obodowskiego. Było wiele kręgów wymiany handlowo – turystycznej, w których toczono rozmowy konkretne: gdzie, co można sprzedać, a co kupić i gdzie?

Zdobywało się informację na temat kursów wymiany walut i ile kosztuje dolar. Organizowały się zespoły wyjazdowe: Marka – wypraw do demofułów na zakupy, Hani – po kozuski do Bułgarii itd. Najmilszy był krąg sponsorów owsa na Służewcu. Prym wódł Staszek i gdy trafiali tryple, to wiele kręgów z barku przenosiło się do restauracji na sutą kolację trwającą do późnych godzin nocnych. Dość często rozmawiało się o rodzącej się opozycji. Tej z Jackiem Kuroniem na czele. Wszyscy znali jego powiedzenie: „Zamiast palić komitety, zakładajcie własne”. I tej, która na drodze rewolucji bez rewolucji zmierzała ku wolności i niepodległości z Leszkiem Moczulskim na czele. Kiedy opozycja znalazła się w więzieniu, w barze robiono zakłady: kiedy puszcza – wyjdą, nie wyjdą. Często posługiwaliśmy się słowami Gierka: „pomożecie – pomożemy, budujemy”, przy budowie nowej nomenklatury z podwójną moralnością. Wypowiadanych i używanych hasel tego typu było sporo, rozdziły się one spontanicznie, bo i czas reform gierkowskich sprzyjał temu. Bo każde stanowisko kierownicze w kraju musiało być obsadzone przez zaufanych towarzyszy z klasy rządzącej grupy śląskiej Pezetpeeru. Był to czas rotacji i wymiany kadr kierowniczych na wszystkich stanowiskach, nie tylko strategicznych, ale i w jednostkach podstawowych. Od przedszkola i szkoły podstawowej zaczynając,

Józef Sreńniowski

Mrówcza robota

Wydybylem niegdyś z zapomnienia łódzki MKK („Bibuła” nr 5) i jej kolportaż rozrośnięty w Łodzi, Aleksandrowie i innych miejscowościach mikroregionu na przestrzeni od 1982 do 1988 r. Początki tego kolportażu powstały jednak poza MKK czy przed nią. Dla niektórych osobiste doświadczenie pacyfikacji przez ZOMO fabryki, w jakiej pracowali albo sąsiednich zakładów, w których znali często wielu podobnych im ludzi, działało silniej niż sytuacja, o jakiej słyszeli w całym kraju czy całym mieście, w jakim mieszkali. W przemysłowej dzielnicy Teofilów na peryferiach Bałut duże wrażenie zwłaszcza zrobiło wkroczenie sił porządkowych do zakładów Tekstylno-Konfekcyjnych „Teofilów” przy ul. Szparagowej, pobicie i wyparcie z fabryki strajkujących, aresztowanie pięciorga z nich. Dzięki przypadkowi, tuż przed atakiem strajkujący zdążyli włączyć magnetofon, a napastnicy bijąc pałkami i rozwalając sprzęt, urządzenie to przeoczyli, Pokonani, a nie aresztowani, Marian Juraszczyk i jego koledzy odzyskali taśmę z nagraniem, którego można dziś wysuchać korzystając z linku: <http://www.lustracja.eu/index.php?do=nagranie>. Temperatura zdarzeń, chociaż niełatwo wysłuchać w tłumie wszystkie głosy, tłumaczy radykalizację postaw mimo surowych rygorów ogłoszonych przez WRON i strzelania do górników z Kopalni „Wujek”, dzień po pacyfikacji „Teofilowa”.

Elżbieta Trynkuś, młoda anglistka z łódzkiego Chemitexu, zakładu sąsiadującego z ZT-K „Teofilów”, poruszona atakiem na wolność 13. grudnia, przełamując strach, na własną rękę szukała od pierwszych dni źródeł zaopatrzenia Łodzi w prasę niezależną, wówczas rzecz absolutnie deficytową. Odnawiając rodzinne kontakty w Siedlcach i Warszawie, najpierw sama, jako „Anka” – potem śląc kurierów – sprowadzała coraz większe ilości gazet. Wszystkie, jakie tylko zdołano dostarczyć do skrzynki u pani Marii Magdaleny Drewniak przy ul. Kwitnącej na warszawskiej Chomiczówce.

Inną drogę wybrał Janusz Matusiak, robotnik Łódzkiej Fabryki Kotłów i Radiatorów „Fakora”, działacz „Solidarności”. Z Jerzym Kłosińskim i kilkoma innymi kolegami z branży metalowej, m.in. ze Spółdzielni Pracy „Armatura”, kolportowali co tylko zdołali zdobyć. Założył jednak od pierwszych dni stanu wojennego pismo „P.O.R.S. 13 grudnia”. Zdołali wydać 5 kolejnych numerów w nakładzie, na jaki pozwalał zdobyty papier. Kolportowali wkrótce to własne pismo (Polskiej Organizacji Robotniczo-Spółecznej – jak należałoby odczytać skrót P.O.R.S., wg innych: Porozumienie Obywatelskie Robotników Solidarności), a inną prasę czy ulotki dołączali dodatkowo swoim czytelnikom.



To z tych różnych źródeł czerpał początkowo kolportaż grup, które stopniowo skonsolidowały się w MKK. Tak kolportaż Elżbiety Trynkuś, jak kolportaż grupy Janusza Matusiaka nie miały charakteru za samorządnej inicjatywę, dla której nie istnieją jeszcze problemy skali nakładów prasy czy trudności rozliczeń. Kwestie te pojawiły się dopiero później, gdy przybywało grup, które z pozarządowej czy miejscowej prasy korzystają, rosła skala popytu i zwiększały się zobowiązania finansowe kolportażu wobec wydawców. Natomiast w jednym ten pierwszy, niezorganizowany trwale kolportaż i jego dalsze kontynuacje w dużych strukturach dystrybucyjnych są podobne. Kolportuje się niemal wszystko co jest pozacenzuralne, bez względu na barwy pisma, linie, jaką obiera redakcja, czasem nawet pisemka podejrzane, jak ubeckie fałszywki (np. pismo „Bez Debitu”) dopóki ich charakter nie został przez czytelników czy kolportaż zdemaskowany. Blizsze poznanie struktury kolportażu MKK pozwoliło autorowi odtworzyć pewien model maszyny dystrybucyjnej w jakiej te pracowite, anonimowe mrówki działały.

Kolportaż „Solidarności” nie ma szczęścia do swych kronikarzy, jak ma je podziemny druk czy niektóre redakcje,

okrzyknięte „papierową rewolucją” czy amunicją „papierem w system”. Kolportaż był najbardziej niebezpieczny i najmniej widoczny. A kiedy ustał – pozostaje gdzieś na marginesie zainteresowań dokumentacyjnych. W „Encyklopedii Solidarności” czytamy w biogramach, że kolportażem zajmował się niemal każdy – czyli nikt. Rzeczywiście było to wiele pracowitych mrówek, jednak dużą codzienną dystrybucją pism podziemnych zajmowało się zwykle stosunkowo niewiele osób, tak wówczas, jak dziś – nieznanych. Królów i królowie mrówek.

Siła rażenia przeciwnika w istocie zależna była od kolportażu i wcale nierzadkie są przypadki, kiedy – na pewien czas – pismo przestawało realnie istnieć, bo nie ukazało się albo zalegało gdzieś, bo nie trafiło do maszyny dystrybucyjnej. Tylko część pism podziemnych radziła sobie o własnych siłach z dotarciem do czytelników. Dodać warto, że zorganizowany kolportaż kierował strumienie prasy do określonych środowisk i to jego koordynatorzy mieli w swych rękach decyzję, gdzie wolne słowo docierało, jak nakłady zostały adresowane tam właśnie.

Organizacja kolportażu wolnego słowa (pisanego) w niektórych regionach została przejęta i dostosowana do sytuacji po 13. grudnia. Stanowiła, ani chybi, kontynuację

z niedawnego czasu, kiedy nikt nie zawiesił jeszcze swobód związkowych. W wielu ośrodkach jednak od tej grudniowej niedzieli roku 1981 nie było czego kontynuować i wszystko tworzyło się na nowo, rzec należy: od zera. Struktury kierownicze, o jakich czytamy na stronach prac historycznych, często w tych połączach kraju nie powstały, poza częścią nazwą, a jedyną formą podziemnej organizacji były struktury kolportażu.

Najpierw spontaniczne, najrozmaitsze i słabo zorganizowane. Stopniowo, wraz z rozbudową prasy i odbudową mocy niezależnej poligrafii, kolportaż coraz lepiej się organizował. Gdyby dało się doń zajrzeć wówczas jak do szafki wiszącego zegara, coraz bardziej przypominałby cały mechanizm, mniejsze i większe tryby i balanse współdziałające rytmicznie ze sobą. Budowa dystrybucyjna ulegała po początkowej spontaniczności, uporządkowaniu; instytucjonalizowała się coraz sprawniej. Naśladowała w pewien sposób kaskadę systemu kolportażowego A-B-C, znane np. w regionie dolnośląskim czy mazowieckim w roku 1981. Ponieważ to odtworzenie czy wojenna kontynuacja odbywa się w znacznie zmienionych warunkach, 'duży kolportaż' wyglądał nieco inaczej. Wielotysięczne nakłady prasy raz na tydzień, raz na dwa tygodnie czy miesiąc, zależnie jak pisma się ukazywały, trafiały nominalnie do szefa czy koordynatora całej sieci dystrybucyjnej, realnie natomiast przechodziły na coraz większe i bardziej odległe od centrum orbity, i z tych największych trafiały w ręce odbiorców – właścicieli czytelni. To kolejne kręgi łączyły się ze sobą poprzez mniejsze i większe koła zębate, wprawiające jedne drugie w ruch obrotowy. Jeśli obroty zgodnie ze wskazówkami tradycyjnego zegara, nazwiemy przesyłaniem prasy z hurtowni do punktów dystrybucyjnych i finalnie do rąk czytelników, wyobraźmy sobie obroty w kierunku przeciwnym do wskazówek zegara, jako eksport prasy na inne rynki, do innych ośrodków.

Cała orbitalna konstrukcja skomplikowanej przekładni kolportażowej obracała się w obu kierunkach, często równocześnie

w prawo i w kierunku odwrotnym. Jej budowa pozwalała na nieprzerwany ruch wówczas, gdy jedne tryby zostały unieruchomione czy wymagały wymiany. W przypadku najlepiej mi znanym, sieci dystrybucji łódzkiej MKK, operacyjna kuratela nad jej centrum, a w połowie 1987 r. wyeliminowanie przez SB koordynatora sieci, Zygmunta Ciechańskiego, nie naruszyło pulsu jej orbit kolportażowych. Przez półtora roku, do końca 1988, maszynieria dystrybucji prasy w orbitach MKK toczyła się bez zakłóceń. Zaświadczana w raportach MSW „pełna kontrola operacyjna” znaczy coś zupełnie innego niż rozbicie czy zatrzymanie na co dzień działającego niezmiennie kolportażu. Dopiero po 4 czerwca 1989 sam rynek wygaszał stopniowo albo raptownie sieć dystrybucyjną, podobnie jak dotykało to zjawisko redakcji, wydawców czy innych podziemnych inicjatyw. O ile jednak redakcje mogły podjąć decyzję o zamknięciu działalności, o tyle rzeka prasy w kanałach kolportażowych była trudna do wstrzymania, słabła czy zanikała stopniowo.

Okoliczności, w których resort MSW niezmiennie odmieniał jako swój priorytet walkę z kolportażem, i jego beczynność czy bezradność w pokonaniu go nie zostały do dziś dokładnie poznane. Być może motywacje funkcjonariuszy, ich premie, zależne były od złapania drobnych kolporterów czy wręcz czytelników pojedynczego egzemplarza i nie zdobywali się na rozbicie czy przejęcie wielkich nakładów, początkowo nawet wykupywanych przez SB, im większa część nakładu pisma, tym oczywiście drożej, skoro płacono agentom od egzemplarza.

Kierownictwo MSW sygnalizowało, że woli „wykorzystać kolportaż” niż go rozbici. Zapewne wiedziało, że nawet stan wojenny i drańskie rygory, nie mogą zmienić przyczyn zjawiska – głodu wolnego słowa. Czy taki realizm oceny wystarcza, by wytłumaczyć beczynność bezpieki w pokonaniu potęgi kolportażu? Woleli szefowie jej pionów mieć oko na to, co się w podziemiu dzieje, ale nie próbowali zjawiska rozpoznanego ukrocić czy zlikwidować, wiedząc, że na miejscu jednych

gazet, drukarni i punktów dystrybucyjnych zaraz wyrosną inne. Jest zagadkowe, jak zamierzano w MSW obieg wolnego słowa wykorzystać i tak samo niejasne, czy to było ambitne, acz fantazyjne zadanie, czy realistycznie oceniony zamiar, realizowany krok po kroku.

Nie wiemy tego w pełni do dziś. Nie jest też jasne, do czego miała służyć lawinowa wybudowa agentury. Do bieżących zadań (i nadmiaru informacji) czy jako przygotowanie gruntu do przyszłego (nierozstrzygniętego jeszcze) wariantu transformacji. Kolportaż i prasa trafiały w wielu ośrodkach i regionach przede wszystkim do środowisk robotniczych, a nie – jak zwodzi znany stereotyp – z rąk piszących inteligentów, do rąk czytających inteligentów. Perspektywa nadchodzącej przemiany zniechęcała i znieczulała centra władzy tak ideologicznie, jak pragmatycznie, wobec latami prowadzonej walki o wpływy na robotników. Dla władzy – po przegranym przez nią referendum z listopada 1987 – przestawali być pierwszoplanowymi bohaterami, skoro pierwsi szli na antyrządowe manifestacje. Polityczna i makroekonomiczna operacja demontażu socjalistycznego porządku, nie koncentrowała jej uwagi ani na robotnikach, ani na socjalistycznych zakładach pracy. Te sfery mogła zachować pod swymi skrzydłami „Solidarność” (i wrogi jej OPZZ). Otworzyć parasol nad radykalnymi reformami, czego władza partyjno-państwowa nie była zdolna w pojedynkę zapewnić. Z upływem lat wyraziście widać, że taki wariant przekształceń niewydolnego i niedemokratycznego systemu był udaną próbą wykorzystania „Solidarności” w wielu zakresach, także w zakresie pacyfikacji nastrojów.

Zbiegło się to z raptownym rozstaniem z wolną prasą. Jej czytelnicy obrócili się ku innym źródłom informacji. Można powiedzieć: władza dzierzga swój monopol informacyjny odetchnęła z ulgą, bo przeciwnik sam się rozbroił. Można było zacząć bolesny manewr makroekonomiczny. Do tego ostatniego niezależna podziemna prasa i wolny kolportaż na pewno nie były rządzącym potrzebne.

poprzez wielkie instytucje, przedsiębiorstwa, łącznie z komitetami wszystkich szczebli, aż po KC. Pod stołem szeptało się o przygotowaniach do zmiany ekipy rządzącej Gierka na grupę „bezpieki” Stanisława Kani odpowiedzialnego w Politbiurze za resorty siłowe. Dokonania wymiany komunistycznego klanu u władzy przy wykorzystaniu prowokacji – akcji strajkowych, jak w 1970 roku.

Tu w barku konsumowało się wiadomości, o tym jak rodzi się sowiecka nowa strategia polityczna uzależniająca państwo Europy Środkowej poprzez zawieranie wieloletnich umów (na 25–30 lat) na dostawę gazu i ropy. Bardzo interesujące wieści przywozili ludzie – budowniczy rury w Związku Sowieckim o warunkach pracy i zarobkach. Mimo robienia dobrej miny do złej gry wszystko to wywoływało powszechną apatię, głęboką frustrację. Ludzie stali się martwymi uczestnikami życia społeczno – politycznego i obywatelskiego. Prawie na wszystkie wybrki władzy dawali milczące przyzwolenie. Co prawda po przełomie 1976 r. w dysputach słychano o różnych nurtach opozycyjnych działających w kręgach zamkniętych Komitetu Obrony Robotników i powstałego w marcu 1977 roku Komitetu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, ale doszły też do mnie słuchy o ich otwartym konflikcie z korowcami. Nie były to wieści budujące.

W kraju od stycznia 1980 roku stosunki pomiędzy rządzącymi a rządzonymi stawały się coraz bardziej napięte. W lipcu miały miejsce strajki robotnicze w Świdniku i Lublinie, które niespodziewanie szybko i polubownie zostały zakończone. W całym kraju było tajemnicą poliszynela, że „kolejarze w Lublinie przyspawali wagony do torów, aby polska szynka nie jechała do Moskwy na Olimpiadę” i nikomu nie złego się nie stało. Wieść krążyła po zakładach pracy, że w Świdniku i Lublinie konflikt zakończył się bezkrwawo. Wobec organizatorów strajków nie wyciągnięto jakichkolwiek konsekwencji, a postulaty robotnicze zostały spełnione.

Mocnym akcentem stał się sierpień w Gdańsku, po którym cała Polska ruszyła ku wolności. W kolejkach sklepowych, kawiarniach, tramwajach i na ulicach ludzie zadawali sobie pytanie: „wejdą, nie wejdą”. Bo Naród wraz z komuchami żył w panicznym strachu przed sowieckimi tankami. W końcu pojawia się oficjalna dobra i radosna wiadomość, że 30 sierpnia w Szczecinie i 31 w Gdańsku z Sędziowskimi Komitetami Strajkowymi podpisano

Kot

Jak patrzę na tę broszurę, to przychodzi mi na myśl pewne poważne i tragiczne zdarzenie, które się wydarzyło w naszej podziemności, w mieście Łodzi. Kupiliśmy karton, brzydki, zielony karton okładkowy i złożyliśmy to w piwnicy w blokach u Bogusia Lubery. Któregoś dnia przyjechałem, żeby to pobrać, a nawalone tego było po sufit. Sięgam po pierwszą paczkę z góry i czuję coś ośliźlego, jakiś klej, jakieś klaki i potworny odór padliny. I już wiem, co się stało. Jakiś kot na naszym tajnym papierze wziął i zdechł. Sytuacja była poważna. Cuchnęła już cała piwnica, bo ja to rozgrzebałem. Otworzyliśmy wszelkie drzwi i okna, wyrzuciliśmy pierwsze dwie paczki z góry do śmieci, zdjęliśmy papiery ochronne, a to wszystko się lało i chodziło po tym białe robale. No, ale nie mogliśmy stracić tak ważnego papieru podziemnego. Proszę zauważyć, że walczyliśmy z imperium zła. W związku z tym zapakowaliśmy ten papier do samochodu marki Fiat Mały, czyli „Maluch”. To było dużo papieru i jemu się te kółka rozgięły i wszystko siadło. Ale pojechaliśmy. Po drodze

musieliśmy wysiadać i używać szczoteczki, bo zaczęły po nas chodzić te robaki. Zawieźliśmy to do introligatora, taki stary introligator na ulicy Nawrot. W ogóle nie pytał, po co nam to i dlaczego. Obciąłymi brzozi, które były zainfekowane. I zawieźliśmy to na półpiętro w blokach, gdzie miało być drukowane, na jakieś trzy miesiące, żeby się wyśmierdziało. Po trzech miesiącach wyeksmitowaliśmy państwa Szendzikowskich z ich mieszkanek i zajrzeliśmy. Jeszcze dobrze śmierdziało. Wnieśliśmy to do mieszkania, ale w tych dniach nie można było kupić ważnego składnika farby sitodrukowej podziemnej, mianowicie benzyny lakowej. I tu nastąpił następny akt dramatu. Kupiliśmy benzynę niebieską, samochodową. I ponieważ nikt z sąsiadów w tym jedenastopiętrowym bloku nie wezwał straży pożarnej ani milicji, więc musieliśmy się dusić i drukować tą benzyną przez kilkanaście godzin, aż wykonaliśmy zadanie. Widzisz, droga młodzieży, że ojczyzna wymaga od nas poświęceń.

Wojciech Hempel (not. J. Strękowski do filmu „Bibuła”)

Wojciech Hempel, ur. w 1949 r. Plastyk, współpracownik KOR, autor wielu okładek książek NOWEJ i plakatów.

porozumienie i została zawarta umowa społeczna pomiędzy rządem a rządzonymi. Następnie 3 września w Jastrzębiu podpisano porozumienie załatwiające prawie wszystkie postulaty robotnicze. W kraju uchylili się bramy wolności znacznie szerzej niż w przeszłości. Wezbrała fala wiary i nadziei w moc ducha Solidarności. Ona zaś sprawiła, że ja i wielu innych podjęło działania w celu powołania do życia Wolnych Związków Zawodowych. Dzięki prasie ulotnej zaznajomiłem się z treścią postulatów z Wybrzeża i Śląska w ich oryginalnym brzmieniu. Poza tym wiedziałem, że celem związków zawodowych jest obrona i dbanie o żywotne interesy socjalno-bytowe pracowników i ich rodzin. Wydarzenia społeczne, które przybliżyły nas do upragnionej wolności i suwerenności zawsze pobudzały mnie do działania.

We wrześniu 1980 roku w Warszawie przy ul. Szpitalnej 5 organizowała się „Solidarność” zakładów pracy – solidarność robotnicza. Środowiska inteligencji warszawskiej patrzyły trochę z ukosa na tworzący się w Gdańsku pod wodzą Lecha Wałęsy Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Przy ul. Świętokrzyskiej warszawscy inteligenci organizowali własny związek pod nazwą Związek Nauki, Techniki i Oświaty. Wydawali także pismo ulotne poza cenzurą o nazwie „Nuka, Technika i Oświata”. Przy ul. Kopernika mieściła się natomiast siedziba scentralizowanej, fasadowej instytucji, jaką była Centralna Rada Związków Zawodowych. W oparciu o strukturę CRZZ, jednego z filarów systemu totalitarnego, tworzyły się pseudo nowe branżowe związki zawodowe. Z początkiem września udało mi się zdobyć wystarczającą wiedzę i materiały, abym mógł przystąpić do organizowania Komitetu Założycielskiego i tworzenia Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”.



Józef Bronisław Janik, ur. 1935, nauczyciel WF, działacz „Solidarności”, współpracownik „Tygodnika Wojennego”, „PWA”, jeden z redaktorów i twórców II Programu Radia „Solidarność”. Powyższy tekst jest fragmentem większej opowieści.

Protest w obronie polskiej tożsamości

Krakowskie Dębniki, kościół św. Stanisława Kostki. Mała, cicha uliczka Konfederacka. Przez kilkanaście marcowych dni była trochę mniej cicha i pusta niż zwykle. W poniedziałek 19 marca na ogrodzeniu kościoła pojawiła się biało-czerwona flaga z napisem „Protest głodowy”, trochę później duży niebieski baner „Protest głodowy. Bronimy polskiej szkoły”, a potem stopniowo kolejne plansze z informacjami. Z każdym dniem coraz więcej ludzi przystawało przy tej codziennie uzupełnianej, ręcznie pisanej gazecie, coraz więcej samochodów zatrzymywało na przykościelnym parkingu, coraz więcej pojawiało się reporterów z mikrofonami i kamerami. I coraz częściej ktoś pytał o drogę do salezjańskiego Oratorium im. bł. ks. Józefa Kowalskiego i sługi bożego Jana Tyranowskiego. To tutaj pięciu krakowskich opozycjonistów z lat 80. przez 12 dni prowadziło protest głodowy w obronie polskiej szkoły.

Protestowali w ten sposób przeciwko rozporządzeniu Ministra Edukacji w sprawie nowych podstaw programowych dla szkół ponadpodstawowych. Uznali, że rozporządzenie to, które ma wejść w życie 1 września b.r., ogranicza dostęp uczniów do polskiej historii, literatury i kultury i doprowadzi do zniszczenia tożsamości polskiej młodzieży. Już wcześniej wiele środowisk zwracało uwagę na ten problem, lecz ich głosy pozostały praktycznie bez echa. Dlatego Bogusław Dąbrowa Kostka, Leszek Jaranowski, Adam Kalita, Ryszard Majdzik i Grzegorz Surdy uznali, że tylko w taki sposób mogą zwrócić uwagę na problem rugowania historii ze szkół.

Ich schronieniem stało się niewielkie pomieszczenie w podziemiach kościoła salezjanów. Trzy stoliki, kilka krzeseł, ciasno słożone materace, a nad nimi flaga „Solidarności”. To tutaj podejmowali posłów i senatorów, dziennikarzy i radnych miejskich, to tu przyjmowali delegacje z listami poparcia, to tu lekarze badali ich stan zdrowia, a zatroskane rodziny, przyjaciele i tłumy krakowian przychodzili wesprzeć ich protest. To tutaj w końcu w deszczowy wieczór przybył kardynał Stanisław Dziwisz, aby poprosić ich o zaprzestanie głodówki. Zanim to jednak nastąpiło, upłynęło 12 długich dni wypełnionych wywiadami, dyskusjami i tłumaczeniem, co skłoniło ich do tak radykalnych działań.

W drugim dniu protestu do swoich głodujących kolegów dołączył Bogusław Dąbrowa-Kostka, a dzień później głodówkę rotacyjną rozpoczęła młodzież ze Stowarzyszenia



„Studenci dla Rzeczypospolitej” (Sebastian Kęciek, Aleksandra Czapla, Paweł Kurtyka, Tomasz Kalita). Przez kilka dni ze swoimi przyjaciółmi głodowali także Kazimierz Korabiński i Marcin Szymański.

Praktycznie od pierwszego dnia głodujący mieli liczne dowody na to, że bardzo duża grupa ludzi podziela ich poglądy na temat reformy szkolnictwa i że nie są osamotnieni w walce o poziom edukacji historycznej. Założony przez nich facebookowy profil „Bronimy polskiej szkoły” w ciągu trzech pierwszych dni zgromadził 3500 sympatyków, a na stronie www.protest.ehistoria.org.pl pod protestem skierowanym do Ministerstwa Edukacji Narodowej podpisało się ponad 11 000 osób. Szczególnie cieszyli głodujących wyrazy poparcia od młodych ludzi: uczniów i studentów. Przychodzili do nich nauczyciele z krakowskich szkół, wychowawcy z domów kultury, rodziny z dziećmi i starsze panie z kwiatami. Listy z poparciem zajęły stopniowo dwa ogromne segregatory, a przynoszone przez krakowian kwiaty trafiały na ogrodzenie kościoła, które w końcu zaczęło przypominać bramę stoczną z pamiętnych sierpniowych dni.

Atmosfera podobna jak w sierpniu 1980 roku panowała także podczas koncertu poparcia, który w kościele św. Stanisława Kostki zorganizowali przyjaciele głodujących opozycjonistów. Nosił on tytuł „W hołdzie historii” i przeciągnął się do późnej nocy. Zaspiewali w nim m.in. Stanisław Markowski, Jerzy Bożyk i Adam Macedoński. Zakończył się dwugłosem o historii Polski w wykonaniu Andrzeja Kołakowskiego i Pawła Piekarczyka, którzy przywołali cały orszak polskich bohaterów. Słuchaliśmy pieśni o Ince, o Zubrycie, o Ogniu, a nad naszymi

głowami powiewały biało-czerwone i solidarnościowe flagi.

Koncertów było zresztą podczas tych dwunastu dni dużo więcej, niektóre z nich zaplanowane, inne spontaniczne. W podziemiach oo. salezjanów rozbrzmiewały zarówno pieśni Jacka Kaczmarskiego, jak standardy jazzowe, a piosenki lwowskie-przeplatały się z ułańskimi. Ale najczęściej chyba można było usłyszeć hymn „Solidarności”.

Bo też „Solidarność” nie zawiodła głodujących. Poparcie dla ich akcji wyraził zarówno przewodniczący związku, Piotr Duda, jak i szef małopolskich struktur, Wojciech Grzeszek. Wyrazy wsparcia dotarły do Krakowa także od Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, „Solidarności Walczącej” z Kornelem Morawieckim na czele, mazowieckiego, lubelskiego oraz gdańskiego Zarządu Regionu „S”. Gdańsk był zresztą jednym z pierwszych miast, które zorganizowało pikietę poparcia dla głodujących. Podobne pikiety odbyły się także w Warszawie przed siedzibą MEN.

Miłą niespodzianką była wizyta na Dębnikach uczestników Pielgrzymki Duszpasterstwa Ludzi Pracy w Mistrzejowicach, którzy przyjechali tam prosto z Juszczyna i Makowa Podhalańskiego, gdzie uczestniczyli w uroczystościach rocznicowych przy grobach księży: Adolfa Chojnackiego i Kazimierza Jancarza. Podobną niespodzianką sprawiła głodującym reprezentacja dolnośląskiej „Solidarności”.

Już od pierwszego dnia głodówki krakowski protest relacjonowały wszystkie regionalne media. Szczególnie dużo uwagi poświęcała mu „Kronika Krakowska”. Znacznie trudniej było zainteresować głodówką główne media. Wprawdzie już w drugim dniu protestu głodujących odwiedził z ekipą Jan Pospieszalski,

który potem poświęcił im obszerny materiał w swoim programie „Blżej”, jednak do stacji ogólnopolskich informacji o proteście i jego przyczynach przebijają się z dużym trudem. Godnym podkreślenia wyjątkiem była Telewizja Trwam, która nadała duży materiał o głodówce, a także stacja Polsat News, która przez całą niedzielę emitowała blok informacyjny poświęcony krakowskiemu protestowi. Także w niedzielę przed kościołem salezjanów stanął namiot, „Solidarnych 2010”, w którym odbywały się prelekcje prowadzone przez historyków z krakowskiego IPN-u i śpiewał Jerzy Bożyk. Gościli tam również Zuzanna Kurtyka i Ewa Stankiewicz. Zebrano kilkaset podpisów poparcia dla akcji „Bronimy polskiej szkoły”.

W dziewiątym dniu protestu najstarszy z głodujących, 66-letni Marian Stach poczuł się gorzej i ambulansem został przewieziony do szpitala. Koledzy nie pozwolili mu już wrócić na głodówkę, pamiętając o tym, że wcześniej przeszedł poważną operację. Zresztą sami też z dnia na dzień czuli się coraz słabsi. Opiekujący się nimi lekarze, wśród których była dr Zuzanna Kurtyka, ze względu na zagrożenie zdrowia nalegali na zakończenie protestu. Jednak głodujący zdecydowali: „Protestujemy nadal”. Zgodzili się tylko na ograniczenie kontaktów z odwiedzającymi. Dopiero ks. kardynał Stanisław Dziwisz nakłonił ich do zmiany decyzji i zawieszenia protestu.

Obrońcy polskiej tożsamości narodowej podkreślają, że nie odnieśli jeszcze pełnego zwycięstwa, ale wygrali już jedną bitwę. Bez ich protestu prawdopodobnie nie odbyłaby się sejmowa debata na temat historii i reformy oświaty. Wprawdzie w całości transmitowała ją tylko telewizja Trwam, jednak był to pierwszy sygnał, że o problemie reformy szkolnictwa zaczęto mówić głośno.

Krakowska głodówka została zawieszona, ale akcja protestacyjna w obronie polskiej szkoły trwa nadal i można powiedzieć, że zatacza coraz szersze kręgi. Trzydziestego marca czyli w tym samym dniu, gdy w Krakowie zawieszono protest, pięciu kolejnych opozycjonistów rozpoczęło głodówkę w warszawskiej siedzibie Stowarzyszenia Wolnego Słowa. Od swoich krakowskich kolegów dostali flagę „Solidarności”, która wisiała w podziemiach dębnickiego kościoła. Na fladze znalazło się hasło skandowane podczas manifestacji w stanie wojennym: „Kraków-Warszawa — wspólna sprawa!”.

Obszerną filmową relację z głodówki autorstwa Dariusza Walusiaka, z wypowiedziami wszystkich protestujących, można obejrzeć na stronie: www.itvnaszahistoria.pl.

Leszek Jaranowski

Leszek Jaranowski,
ur. w 1958r. Drukarz i redaktor „Hutnika”, przymusowo wcielony do wojska w stanie wojennym.

210

DEKRET

z dnia 5 lipca 1946 r.

o utworzeniu Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk.

Na podstawie ustawy z dnia 3 stycznia 1945 r. w trybie wydawania dekretów z mocą ustawy (Dz. U. R.P. Nr 1, poz.) – Rada Ministrów postanawia, a Prezydium Krajowej Rady Narodowej zatwierdza, co następuje:

Art. 1. Tworzy się Główny Urząd kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, nazywanych w dalszych przepisach niniejszego dekretu Głównym Urzędem.

Główny Urząd podlega Prezesowi Rady Ministrów.

Art. 2. Do zadań Głównego Urzędu należy:

- 1) Nadzór nad prasą, publikacjami i widowiskami w zakresie przewidzianym w szczególnych przepisach prawnych,
- 2) Kontrola rozpowszechniania wszelkiego rodzaju utworów za pomocą druku, obrazu i żywego słowa; kontrola ta ma na celu zapobieżenie:
 - a) godzeniu w ustrój Państwa Polskiego,
 - b) ujawnianiu tajemnic państwowych,
 - c) naruszaniu międzynarodowych stosunków Państwa Polskiego,
 - d) naruszania prawa lub dobrych obyczajów.

e) wprowadzania w błąd opinii publicznej przez podawanie wiadomości niezgodnych z rzeczywistością.

Art. 3. Przewidziane w dotychczasowych przepisach prawnych kompetencje Ministra Spraw Wewnętrznych oraz władz administracji ogólnej I i II instancji w zakresie, wskazanym w art. 2, przechodzą na Główny Urząd i podległe mu terenowe Urzędy Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk.

Art. 4. Na czele Głównego urzędu stoi dyrektor mianowany przez Radę Ministrów na wniosek Prezesa Rady Ministrów.

Art. 5. Prezes Rady Ministrów ustali organizację i właściwość Głównego Urzędu oraz podległych mu terenowych Urzędów Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk.

Art. 6. Budżet Głównego Urzędu stanowi odrębny dział w budżecie Prezydium Rady Ministrów.

Art. 7. Wykonanie niniejszego dekretu porucza się Prezesowi Rady Ministrów.

Art. 8. Dekret niniejszy wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Prezydent Krajowej Rady Narodowej:
Bolesław Bierut
Prezes Rady Ministrów:
Edward Osóbka-Morawski

Oddech

Myślę, że znalazła się grupa ludzi, która po prostu dobrze się czuła w tym, że mają szerszy oddech. Nauczycieli żyć nie w systemie tylko poza systemem. Jak mnie w roku 1979 albo w 1978 Służba Bezpieczeństwa powiedziała, że nigdy w tym kraju nie dostanę pracy, to wrzuciłem ramionami, użyłem niecenzuralnego słowa, powiedziałem: no trudno, dam sobie radę bez was. I dałem sobie radę.

Wacław Holewiński, ur. w 1956r. Współpracownik NOWEJ, współtwórca Niezależnej Spółdzielni Wydawniczej 1, potem Wydawnictwa „Przedświt”.

STOWARZYSZENIE WOLNEGO SŁOWA

Siedziba: 00-626 Warszawa, ul. Marszałkowska 7
Nr konta: PKO S.A. 09 1240 1024 1111 0010 0741 3451
(wpłaty prosimy opatrywać dopiskiem 'składka' lub 'datek') – częściowo wypelniony, gotowy do druku blankiet wpłaty znajduje się na stronie internetowej:
Nr KRS: 000195433
www.sws.org.pl. Adres e-mail: sws@sws.org.pl.
Miejsce i godziny pracy sekretariatu SWS: 00-626 Warszawa, ul. Marszałkowska 7,
tel. 022 405 66 30, w godzinach 10–18.

Wydawnictwo przygotowane przez Stowarzyszenie Wolnego Słowa.



**stowarzyszenie
wolnego słowa**

Redakcja: Joanna Bachtin,
Jacek Giżyński, Joanna Herman,
Jan Strękowski. Dziękujemy za
wsparcie Kasi Strękowskiej
i Tomkowi Kuczborskiemu
Szczególne podziękowania
należą się towarzyszom sztuki
drukarzkiej z drukarni „Bfekt”
– Janowi Piotrowskiemu
i Tadeuszowi Markiewiczowi.
Dziękujemy również wszystkim
tym, o których mogliśmy w tej
„Bibule” napisać.

Stowarzyszenie Wolnego Słowa

założyli uczestnicy opozycji antykomunistycznej i podziemia solidarnościowego oraz kultury niezależnej. Stowarzyszenie powstało w 2003 roku, zrzesza ponad tysiąc osób i jest organizacją pożytku publicznego.

Nasi członkowie działali w opozycji demokratycznej, w Solidarności, NZS, NSZZ RI „S”, a także w niezależnym ruchu wydawniczym. Byli drukarzami, redaktorami, dziennikarzami, wydawcami i kolporterami wolnych mediów. Stoczyli wygraną walkę z monopolem informacyjnym totalitarnego państwa.

Dziś wolne media są czymś oczywistym, ale to właśnie przywrócenie wolności słowa jest jednym z najważniejszych osiągnięć polskiej demokracji po roku 1989.

Wolność słowa nie jest jednak czymś danym raz na zawsze, dlatego monitorujemy jej przestrzeganie. Reagujemy na wszelkie przejawy ograniczania wolności wypowiedzi. Wspierają nas w tym młodzi ludzie, którym bliska jest idea wolnego słowa.

Przygotowaliśmy założenia do projektu ustawy regulującej ład na rynku mediów elektronicznych.

Stowarzyszenie zajmuje się gromadzeniem, opracowywaniem i upowszechnianiem wiedzy na temat działalności i dorobku opozycji w PRL z lat 1976–1989.

SWS integruje byłych działaczy podziemia oraz wspiera tych z nas, którzy pozostają w trudnej sytuacji bytowej czy zdrowotnej. To wyjątkowo smutne, jak wiele bardzo zasłużonych dla Polski i Wolności osób dotknęła bieda i choroby.

W przeszłości my, Polacy, otrzymywaliśmy pomoc humanitarną, sprzętową, finansową z demokratycznego świata. Otrzymywaliśmy ogromne wsparcie moralne i polityczne.

Dlatego właśnie członkowie SWS uczestniczyli w ukraińskiej „Pomarańczowej Rewolucji”, aktywnie wspomagają opozycję białoruską i wietnamską. SWS współpracuje z obrońcami praw człowieka w Rosji,

Czecenii, Chinach, Tybecie, Kazachstanie, Korei Północnej, Birmie i na Kubie.

Tego typu działania uważamy za nasz obywatelski obowiązek, spłatę długu honorowego, bo bez podobnego wsparcia ze strony ludzi dobrej woli na całym świecie Polska nie odzyskałaby Niepodległości.

Stowarzyszenie posiada oddziały w największych miastach w Polsce.

Stowarzyszenie Wolnego Słowa zorganizowało m.in.:

rocznicowe obchody upamiętniające Komitet Obrony Robotników, Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Konfederację Polski Niepodległej, NSZZ „Solidarność”, Niezależne Zrzeszenie Studentów, Polska Partia

Socjalistyczna, Ruch „Wolność i Pokój”, Radio Wolna Europa, niezależne wydawnictwa NOWa i Przedświt wystawy

„BIBUŁA od wolnego słowa do wolności”, „Herbert w drugim obiegu”, „Jacek Kuroń”, „Plakat Solidarności”, „Jan Józef Lipski – ambasador marzeń”, „Wojna na pierwszej stronie – wrzesień 1939”, „Sierpień 1920 – Warszawa w chwili próby”, „KOR”, „ROPiO” oraz,

przygotowana przez młodzież polską i niemiecką, „Całkiem zwykli bohaterowie”, którym towarzyszyły katalogi. Wystawy prac artystów tworzących w okresie stanu wojennego prezentowane również za granicą

konferencje popularno-naukowe poświęcone niezależnemu ruchowi wydawniczemu, Radiu Wolna Europa, kulturze niezależnej,

J.J. Lipskiemu, NZS, opozycji przedsierpniowej, „Solidarności”, mediom publicznym

filmy i cykle notacji filmowych „Kazimierz Pułaski – Bohater dwóch narodów”, „Niespodzianka 2009”, „Bohaterowie 44”, cykle notacji filmowych „Portrety niezłomnych”, „Opozycja demokratyczna”, „Ludzie kultury niezależnej” oraz koncerty, spektakle, przeglądy filmowe

Naszymi partnerami są:

Kancelarie Prezydenta, Sejmu i Senatu oraz Premiera, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji, Ministerstwo Edukacji Narodowej, Narodowe Centrum Kultury, Krajowa Szkoła Administracji Publicznej, Europejskie Centrum Solidarności, Instytut Pamięci Narodowej, Muzeum Historii Polski, TVP S.A. i Polskie Radio S.A., Biblioteka Narodowa, władze samorządowe

Nasze przedsięwzięcia honorowym patronatem obejmowali m.in. Prezydent RP, marszałkowie Sejmu i Senatu RP, Premier, Przewodniczący Parlamentu Europejskiego, Prezydent m.st. Warszawy

Organizujemy cykliczne spotkania w Klubie Wolnego Słowa, również promocje ważnych książek i publikacji. Od dziesięciu lat, w czerwcu odbywają się Dni Wolnego Słowa, każdorazowo poświęcone różnym tematom, tradycyjnie towarzyszy tej imprezie wydanie okolicznościowego pisma „Bibuła”

Nakładem SWS ukazało się wiele publikacji historycznych

Słowniki działaczy opozycji demokratycznej, „Ludzie Nowej”, „Śpiący Rycerze”, „Raport: Stan faktyczny i kierunki rozwoju integracji cudzoziemców w Polsce”

Mamy stronę internetową a także wiele witrzyn poświęconych organizacjom i wydarzeniom historycznym: „Przedświt”, „Solidarni ku wolności”, „Radio Wolna Europa”, „Warszawa 1968”, „Noty biograficzne działaczy opozycji i podziemia solidarnościowego”

Realizujemy także projekty finansowane ze środków UE. Siedziba SWS jest miejscem gdzie odbywają się lekcje historii dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych oraz spotkania i debaty na tematy związane z problematyką wolności słowa, praw człowieka i historii współczesnej oraz sytuacji imigrantów.